



*Sharon Kendrick*



*Milioner z Rzymu*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nie chciała być tutaj.

Mimo lodowatego powiewu klimatyzacji Aisling czuła stróżkę potu spływającą między piersiami. To on tak na nią działa. Na wszystkie kobiety, zresztą. Niektórzy nazywali to urokiem, inni manipulacją. Bez względu na to, co to było, miało ogromną siłę.

- Pani Aisling?

Głęboki głos Gianluki Palladia wkradł się w jej myśli. Przybrała spokojny wyraz twarzy, zanim odwróciła się od dużego okna i spektakularnego widoku na rzymski horyzont ku ciemnowłosemu mężczyźnie siedzącemu za biurkiem. Nazywali go *Il Tigre* - tygrys - był bowiem zawzięty i potężny, a polował zawsze w pojedynkę.

Dziś schował swoje legendarne pazury i wyglądał na zwierzę miejskie - grafittowy garnitur podkreślał szerokość jego ramion i szczupłe, sprawne ciało.

Bez względu na to, jak często Aisling musiała się z nim kontaktować, przyjemność, którą odczuwała na jego widok, nigdy nie malała. Ale to było niebezpieczne uczucie, nauczyła się więc je opanowywać. Profesjonalizm wymagał, by okazywała mu obojętną twarz. Tak też zrobiła i teraz, uśmiechając się chłodno.

- Słucham?

- Zagubiła się pani w myślach - zauważył.

- Tylko... podziwiałam widok.

Gianluca miał swój własny, prywatny widok - od tyłu Aisling Armstrong wyglądała znacznie bardziej zachęcająco niż z przodu. Kiedy pochyliła się, by podziwiać spektakularną panoramę, zarys jej bioder opiętych zupełnie nieciekawą spódnicą sugerował świetne ciało.

Choć raz wyglądała kobieco i łagodnie. To wrażenie znikło, gdy odwróciła się i zobaczył jej surową twarz. No, ale przecież nie zatrudnił jej dla urody.

- Wspaniały, prawda? Najcudowniejszy na świecie. - Uśmiechał się jak człowiek przyzwyczajony do tego co najlepsze. Jednak przez pewną słabość ludzkiej natury nie doceniał tego, co przyszło zbyt łatwo.

Wzrok Gianluki powędrował do wznoszącej się za Aisling budowli z białego marmuru, ozdobionej wieloma rzędami kolumn oraz licznymi statuami.

- A może najbardziej podoba się pani pomnik Wiktora Emanuela, który Rzymianie złośliwie nazywają „weselnym tortem”? - zapytał.

Czyżby czarne oczy się z nią droczyły? A może to ona źle reaguje na temat małżeństwa, po tym jak w ciągu jednego lata brała udział w trzech ceremoniach ślubnych swoich przyjaciółek? Zostało jej po nich takie uczucie, jakby spóźniła się na autobus, na który nawet świadomie nie czekała.

Spojrzała mu prosto w twarz, zastanawiając się, jak to możliwe, że jego wzrok jest niemal łagodny, a jednocześnie bezwzględny. Uspokój się, powiedziała sobie niemal z rozpaczą. Przestań o nim fantazjować. Ma piękne oczy, urodziwą twarz, wspaniałe ciało i interesujący uśmiech. Cały jest pociągający - nawet ta jego beztroska arogancja, z którą się obnosi. Ale to niezwykle bogaty playboy całkowicie poza twoim zasięgiem, bądź realistką, Aisling.

- Wydawało mi się, że większość Rzymian porównuje go do sztucznej szczęki.

Gianluca roześmiał się i wskazał jej krzesło. Podziwiał, że świetnie pracuje i - choć z pewną niechęcią - że ma cięty język.

Nie myślał o zatrudnieniu kobiety do tak prestiżowej roli, jak łowca talentów w dziale hotelowym swojego rozległego przedsiębiorstwa, ale bez wątplenia okazała się najlepszą kandydatką. A przecież stanowiła przeciwieństwo wszystkiego, czego szuka w przedstawicielkach jej płci.

Z tymi zaciśniętymi ustami i lodowato błękitnymi oczami jest taka sztywna! To prawda, ma ciemne rzęsy, ale czy nie zdaje sobie sprawy, że choćby odrobina makijażu upiększa nawet najładniejszą kobietę? Często zastanawiał się, dlaczego

ukrywa włosy - ściąga do tyłu tak mocno, że wyglądają niemal jak hełm centuriona. Co się robi, by taka osoba zachowywała się kobieco? - zastanawiał się.

- Porównuje pani ten wspaniały monument do sztucznej szczęki? - dopytywał się, udając obrazę. - No, ale ja jestem Włochem i wolę bardziej romantyczną wersję, pani nie?

Aisling nie zareagowała. Mając na względzie to, co o nim wie, podejrzewała, że pan Palladio może mylić seks z romantycznością.

- Nie zastanawiałam się nad tym.

- Nie? Czy nie każda kobieta wyobraża sobie swój ślub i suknię, którą włoży przy tej okazji?

Mogła się założyć, że tak jest istotnie, gdy on wchodzi w rachubę - nic dziwnego, że jest taki arogancki. I tak atrakcyjny. A czy to nie głównie dlatego nie czuła się swobodnie? Jak to możliwe, że ona, ostrożna Aisling Armstrong, uległa tak oczywistym wdziękom?

- Nie w dzisiejszych czasach - odparła obojętnie. - W istocie wiele kobiet mogłoby się poczuć obrażonych pana sugestią, że koncentrują się wyłącznie na ślubach, kiedy jest tyle innych spraw, o których warto myśleć.

- Może pani do nich należy? Czy obraziłem panią?

Aisling potrząsnęła głową.

- Nie. Proszę się nie krępować i wyrażać swobodnie swoje opinie. Potrafię być bardzo tolerancyjna wobec starodawnych zachowań, powinien pan to już wiedzieć.

Mimo - a może właśnie z powodu - jej sztywnej odpowiedzi, Gianluca znowu się roześmiał. Nudził się. Perspektywa werbalnego pojedynku z tą kobietą, wyglądającą jak bibliotekarka, wydawała mu się kusząca.

Wskazał dzbanek, który jego asystentka właśnie przyniosła.

- Proszę usiąść. Napijemy się kawy.

- Dziękuję - odparła Aisling, żałując, że dała wolne swojej sekretarce do koń-

ca dnia. Ale skoro *signor* Palladio życzy sobie wypić kawę w jej towarzystwie, nie pozostaje nic innego, jak się zgodzić.

- No dobrze... - zamyślił się na moment - bez mleka i cukru, *si*?

Aisling uniosła brwi.

- Co za zdumiewająca pamięć!

- Och, ja pamiętam wszystko - mruknął. - Zwłaszcza w kontaktach z kobietami tak skrytymi w kwestii swojego życia jak pani.

- Zapewniam pana, że wcale nie jestem skryta - powiedziała niewzruszona. -

Po prostu uważam, że to nieistotne i tyle.

Zamieszał kawę.

- Nie wie pani, że tajemnicze kobiety doprowadzają mężczyzn do szaleństwa?

- Nie wiem. - Wzięła filiżankę do ręki.

Usiłowała przekonać samą siebie, że on ją po prostu podpuszcza.

Powoli sączyła mocny napar. Ta część zawodu nigdy jej nie odpowiadała.

Resztę - zakulisowe zabiegi, których wymaga łowienie talentów - mogłaby wykonywać, choćby stojąc na głowie. Poszukiwanie odpowiednich pracowników. Badanie gruntu i wszystkie związane z tym rozmowy, by oddzielić ziarno od plew. Ale to... Rozmowa z człowiekiem, z którym normalnie w ogóle by się nie zadawała, na dodatek tak zniewalająco atrakcyjnym - to było znacznie trudniejsze.

Wczoraj wieczorem w czasie wystawnego przyjęcia, które Gianluca wydał, by uczcić koniec remontu swojego wspaniałego hotelu w Rzymie, łatwo jej było go unikać. Otaczały go grube ryby i politycy, którzy wychodzili wprost ze skóry, by zamienić kilka słów z włoskim miliarderem. Zupełnie jakby mieli nadzieję, że odrobina złotego pyłu spadnie także na nich. Jeśli dodać do tego nieunikniony tłum pięknych kobiet rywalizujących o jego względy, nic dziwnego, że gospodarz był zajęty przez całą noc.

Ale dzisiaj siedziała na krześle naprzeciwko niego i piła kawę, wspominając dzień, gdy spotkała go po raz pierwszy, jakby to było wczoraj. Minęły blisko dwa

lata. Kończyła właśnie dwadzieścia osiem lat. Coś w rocznicach sprawia, że człowiek ogląda się za siebie i żałuje straconych okazji.

Starła się nie myśleć o tym, że będzie świętować z przyjaciółmi pozostającymi w różnych stadiach związków uczuciowych, podczas gdy ją budowanie firmy zajęło tak bardzo, że nie miała nikogo, kto się naprawdę liczy. Och, kręciło się wokół niej mnóstwo znajomych, kolegów z pracy i sąsiadów, których dobrze знаła. Ale nie było tego jedyne.

Pamięta, że patrzyła na siebie w lustrze, szukając wymaginowanych zmarszczek i zastanawiając się, czy skończy jako singielka i czy tak nie będzie najlepiej. Znała znacznie gorsze sposoby na życie, a kobiety nieobciążone wymagającymi mężami i równie trudnymi dziećmi niewątpliwie sprawiają wrażenie pogodnych.

Wtedy przyszła do biura, dokąd zadzwonił jeden z asystentów Gianluki. Podobno jakiś klient polecił ją włoskiemu miliarderowi, który miał dla niej propozycję. Czy Aisling zechce pracować dla *signora* Palladio? Znaleźć dla niego dyrektora generalnego nowego hotelu w Londynie? Najpierw pomyślała, że to jakiś żart, ponieważ właśnie o czymś takim zawsze marzyła. Pracowała ciężko na taką okazję. Czasami w jej życiu była tylko praca, a kontrakt z panem Palladio sprawił, że tego nie żałowała.

Doszła do wniosku, że jest najszczęśliwszym człowiekiem na świecie, ale potem spotkała Gianlucę i zdarzyło się coś niewyjaśnionego i niepożądanego. Jej serce wykonało salto, a nogi odmówiły posłuszeństwa. Były to oznaki zakochania lub pożądania - jakkolwiek to nazwać - o których słyszała, ale nigdy tego nie doświadczyła.

Równocześnie ten sam instynkt podpowiadał jej, by była ostrożna, bo szef Palladio Corporation oznacza problemy. Nie tylko dlatego, że jest nieprawdopodobnie bogaty i olśniewająco przystojny, ale także dlatego, że nikt przy zdrowych zmysłach nie miesza pracy z przyjemnością. Ale coś w tym człowieku sprawiało, że Aisling czuła niemal... czy „przerażenie” to zbyt mocne słowo?

Chyba przez sposób, w jaki na nią patrzył. Te lekko skośne, czarne oczy, leniwie badające każdy centymetr jej ciała. Budził w niej zmysłowość, którą starała się przez całe życie stłumić, ponieważ wiedziała, że jest niebezpieczna. Czyż nie widziała u swojej matki, jakie spustoszenie potrafi siać?

Aisling wiedziała, że Włochów wychowuje się tak, by otwarcie podziwiali kobiety, ale kiedy robił to Gianluca, miała wrażenie, że rozbiera ją wzrokiem. Był seksowny i niebezpieczny. Należał do mężczyzn, którzy kolekcjonują swoje zdobycze, chwalą się nimi, ale gdy łup straci nieco ze swojej atrakcyjnej nowości, pozbywają się go, by zająć się następną ofiarą. Był bardziej zamożną wersją mężczyzn, którzy pociągali jej matkę i zawsze zostawiali ją samą.

A co ten zbiór jego kochanek ma wspólnego z tobą? - kpiąco pytał cichy głos w jej głowie. *Signor Palladio* nie słynie z umawiania się z kobietami, których doświadczenie z płcią przeciwną można spisać na odwrocie znaczka pocztowego!

Aisling przywołała grzeczny uśmiech na usta i starała się nie zwracać uwagi na to, jak Gianluca na nią patrzy.

- A więc, Aisling. Jestem zadowolony. Bardzo. Kolejny raz znalazła pani to, czego szukałem.

- O to przecież chodziło.

- Pani początkowy wybór kandydatów mnie zaskoczył, muszę przyznać. Ale jak zwykle ten, którego pani wybrała, okazał się *perfetto*.

Skłoniła głowę.

- Dziękuję.

Skrzywił się. Nawet jej podziękowanie jest chłodne!

- Dobrze się pani wczoraj bawiła? - zapytał.

- Bardzo dobrze, dziękuję.

- Nie widziałem, kiedy pani wyszła.

- Wyśliznęłam się. Pan wyglądał na niezwykle zajętego.

- Powinna była pani zostać. Mogłaby pani poznać kilka osób. Potem poszli-

śmy na kolację, pani też mogła do nas dołączyć.

- Jest pan bardzo miły, ale miałam pracę do skończenia.

Gianluca zmrużył oczy. Nie lubił określenia „miły”. To słowo odnosi się do mężczyzn o wypielegnowanych dłoniach, którzy rozumieją swoje uczucia. Nie po raz pierwszy przyszło mu do głowy, że nie może być pewny tego, o czym ona myśli. Zawsze ukazywała nieprzeniknioną twarz. Czy jest taka tajemnicza rozmyślnie, czy też to tylko maska, którą nakłada w pracy?

- A jak sprawy zawodowe? Dobrze? - zapytał.

Czy powinna mu powiedzieć, że interes kwitnie? Że dzięki jego nazwisku podpisała całą masę nowych umów?

- Och, nie mogę narzekać. Mam co robić - powiedziała cicho, automatycznie obciągając spódnicę, by zakryć kolano.

Gianluca zauważył ten niepotrzebny ruch. Spódnicy nie można było nazwać nieprzyzwoitą - czy ona sobie nie zdaje sprawy, że mężczyźni lubią patrzeć na kobiece nogi? Zachowuje się jak stara panna, pomyślał zniecierpliwiony. Nawet wczoraj wieczorem miała na sobie jakąś sztywną kreację - odpowiednią do okoliczności, ale nieprawdopodobnie nudną.

Gianluca nigdy dotąd nie spotkał podobnej kobiety. Czy to dlatego ona tak go fascynuje?

Kobiety rzadko go intrygowały - ich reakcje w kontaktach z nim były tak przewidywalne! Chciały go. Pragnęły jego bogactwa i jego silnego ciała. Oczekiwały od niego złotej obrączki na palcu i dzieci. Kiedy znajdował się w pobliżu, robiły co w ich mocy, by zwrócić na nie uwagę - obcisłe spódniczki, dekolty, włosy opadające na nagie ramiona i wargi wydęte w prowokacyjnym zaproszeniu. Ale ta jest wyraźnie inna.

- I to się pani podoba? - Spojrzał na nią w zamyśleniu. - Mieć zajęcie cały czas? Jak chomik w karuzeli?

Uśmiechnęła się do niego.



- To kwestia konieczności. Jestem pewna, że pan lepiej niż ktokolwiek inny zdaje sobie sprawę, że sukces wymaga ciężkiej pracy.

- No tak, ale cały dowcip polega na tym, żeby wiedzieć, kiedy należy odpocząć. Proszę mi powiedzieć, kiedy to pani robiła ostatni raz.

- Nie sądzę, żeby to...

- Kiedy? - nalegał.

- Nie pamiętam.

- Nie pamięta pani? A więc to było dawno.

Gianluca odwrócił głowę, by spojrzeć przez wysokie do sufitu okno przy końcu dużego, współcześnie urządzonego biura na szczycie wspaniałego budynku usytuowanego w samym centrum Rzymu.

- Jaki piękny dzień - stwierdził. - Proszę zobaczyć, jak to wspaniałe miasto wygląda w słońcu. Żywe i beztroskie, niczym zakochana dziewczyna.

Wyraz twarzy Aisling nie uległ zmianie.

- Hm. Przypuszczam, że tak to można opisać.

- Planuje pani może trochę tu zostać?

- Nie. Tylko do jutra. Wylatujemy z rana.

Niech on przestanie na nią tak patrzeć! Jakby była jakimś okazem w laboratorium, na którym zaraz przeprowadzi sekcję.

- Naprawdę? Szkoda. - Przesunął palcem po linii szczęki, gdzie już było widać ślad zarostu, i spojrział na jej bladą, nieruchomą twarz z rozczarowaniem. - Czy Włochy wcale pani nie kuszą? - zapytał. - Czy pozytywne zakończenie lukratywnego kontraktu nie skłoni pani do króciutkich wakacji? Do świętowania?

- Ale ja mam firmę, którą muszę zarządzać. I innych klientów, takich jak pan, którzy będą mnie potrzebować.

- Chyba jednak nie całkiem takich jak ja, *cara*? - zażartował.

Ku jej zdziwieniu ta uwaga zburzyła jej opanowanie. Poczowała, że się czerwieni. Jakaś zbuntowana część jej duszy kusiała ją, by wstać i wykrzyknąć: „No i spr-

wieś, że się rumienie jak uczennica, jesteś z tego zadowolony?", ale była pewna, że nie potrafi sobie poradzić z jego odpowiedzią.

- Nie - przytaknęła z kamienną twarzą. - Nie całkiem tacy jak pan.

Zmrużył oczy, widząc rumieniec na jej policzkach, ale nic nie powiedział. A więc ona reaguje na odrobinę flirtu. Być może, ta sztywna Aisling Armstrong nie jest tylko robotem, taką skuteczną maszyną, na jaką wygląda.

- Nie potrafię powiedzieć, czy to komplement, czy nie.

- Doprawdy? Wiem, jak bardzo lubi pan rozwiązywać problemy, zostawię więc wybór panu.

Gianluca uśmiechnął się promiennie. Ach, *si*, jest inteligentna - dlatego ją zatrudnił i dlatego tak dobrze sobie radzi w interesach. Ale czy nie zdaje sobie sprawy, że jej lodowata postawa stanowi wyzwanie, a mężczyzna, który ma we krwi osiąganie sukcesów, może to potraktować jako kolejną neodpartą pokusę? Nie wie, że kiedy kobieta stawia przed sobą mur, mężczyzna ma ochotę obalić go gołymi rękoma?

- A co pani będzie robiła później? - zapytał.

Ostrzegawczy dzwon rozległ się w jej głowie i zeszywniała z filiżanką w dłoni.

- Później?

- No tak. Dziś wieczór. Kiedy skończy pani pracować - dodał kpiąco.

- Miałam zamiar zaprosić Jasona na kolację.

- Jasona? - Trwało chwilę, zanim przypomniał sobie tyczkowatego asystenta, którego przywiozła ze sobą, i lekceważąco machnął ręką. - Dlaczego nie pójdzie pani ze mną na przyjęcie.

Aisling się skrzywiła.

- Przecież wczoraj byliśmy na przyjęciu.

Jej wyraźne zaniepokojenie mogłoby mu się wydać zabawne, gdyby nie towarzyszył mu obraźliwy wyraz obrzydzenia na twarzy.

- To był obowiązek służbowy - mruknął. - Dzisiaj wieczór możemy sobie pozwolić na beztroskę, pani rozpuści włosy... - Spojrzał na jej fryzurę. - Może dosłownie?

To nieoczekiwane zaproszenie na moment skłoniło Aisling do poddania się romantycznej fantazji. Próbowała sobie wyobrazić, dokąd by ją zabrał, i jakie rozkoszne możliwości mogły się kryć w takim spotkaniu. Wróciła do rzeczywistości, z brzękiem odstawiła delikatną filiżankę.

- Nie - stwierdziła mało przekonująco. - To pierwsza praca Jasona za granicą, nie mogę go zostawić samego.

- Ale to już duży chłopiec, *cara*. - W jego głosie zabrzmiał sarkazm. - Nie może go pani cały czas trzymać za rękę.

- Nie zostawiam swoich pracowników samych w obcym mieście, zwłaszcza nowych - powiedziała stanowczo.

- To proszę go zabrać ze sobą. Zapraszam do swojej winnicy. - Uśmiech, który rozciągnął mu wargi, nie dotarł do oczu, uświadamiając jej, że ten człowiek nie nawykł do namawiania. - Mieliśmy najlepsze zbiory od dziesięciu lat i będziemy to świętować.

Przez chwilę Aisling nie rozumiała, co do niej mówi. Wiedziała, że ma winnicę - a nawet dwie. Ale przecież są one na wsi.

- Nie sądzę...

- Dobrze pani zrobi wyjazd z miasta, a moja wiejska siedziba znajduje się ledwie pół godziny drogi stąd - przerwał jej zniecierpliwiony.

Dosyć! Płaci jej ogromną pensję, mogłaby więc postępować zgodnie z jego życzeniem! Rozwiązał krawat i rzucił go na biurko. Spojrzał na nią zimno.

- Wyślę jednego z moich szoferów po panią do hotelu - oznajmił. - Zawiozłbym panią sam, ale muszę najpierw pojechać do Perugii.

- Nie mam co na siebie włożyć - mruknęła. - To znaczy nic odpowiedniego na przyjęcie w winnicy! Przyjechałam tu w interesach.

Przyjrzał się jej i nagle poczuł, że musi zobaczyć ją ubraną niezobowiązująco, by odkryć, czy za tą chłodną fasadą istnieje prawdziwa kobieta.

- Nie zabrała pani ze sobą džinsów?

W podróż służbową? Chyba oszalał. Aisling ten strój kojarzył się wyłącznie z dzieciństwem. Symbolizował to, co tanie i niechlujne, brak oficjalności, za którą tęskniła mała, samotna dziewczynka.

- Nie, nie zabrałam.

- To proszę je kupić. Tuż obok są najlepsze sklepy na świecie. *Madonna mia*, Aisling, dlaczego pani się waha? To okazja, z której od razu skorzystałaby większość kobiet.

Już otworzyła usta, żeby powiedzieć, że stara się nie postępować jak „większość kobiet”, zwłaszcza tych, które go otaczają. Że wycieczka do jego winnicy to ostatnia rzecz, na którą ma ochotę.

A jednak...

Dlaczego serce zaczęło jej bić jak szalone? Bo cała sytuacja przypominała fantazje, na które pozwalała tylko wtedy, gdy nie mogła zasnąć. To tylko przyjęcie, powiedziała sobie i przytaknęła, wstając. Ale on się od niej odwrócił, wystukał numer telefonu i zaczął szybko mówić po włosku. Zdała sobie sprawę, że już zdążył o niej zapomnieć.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Wygląda pani cudownie, Aisling.

Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Nie musi mi pan tego mówić, Jasonie.

- Wiem, ale... Jest pani taka... inna!

To niedopowiedzenie roku, pomyślała Aisling sztywno wyprostowana na miękkim, skórzanym siedzeniu samochodu, obserwując przesuwaną się za oknem pokrytą bogatą roślinnością wzgórza Toskanii. Czuła się inna i nie tylko z powodu niezwykle ciężaru ciemnych włosów opadających na ramiona czy dużych srebrnych kół w uszach. Nawet nie dlatego, że odrobina tuszu na rzęsach powiększyła jej oczy.

Gdzie się podziała chłodna i spokojna Aisling? Zniknęła. Została w jakimś butik przy via del Corso!

Odwróciła się, by spojrzeć na swojego asystenta, rozpartego na tylnym siedzeniu drogiego samochodu.

- Nie masz mi tego za złe, Jason, że ciągnę cię ze sobą, mimo że umówiliśmy się na kolację w mieście?

- Za złe?! - Jason skrzywił się zabawnie i wskazał widok za oknem. - Żartuje sobie pani? Wielu moich przyjaciół dałoby się zabić za podróż do Umbrii! Za wizytę w prawdziwej winnicy na zaproszenie jej sławnego na cały świat właściciela.

Aisling roześmiała się, mimo zastrzeżeń, które budził w niej nadchodzący wieczór. Obok doskonałych ocen na studiach entuzjazm Jasona stanowił jedną z przyczyn, dla których go zatrudniła zaraz po szkole - nawet jeśli czasami przesadzał.

- To daleka droga jak na jeden wieczór - stwierdziła.

- W samochodzie z klimatyzacją i szoferem? Ależ skąd! Zresztą właśnie zjechaliśmy z głównej drogi, czyli musimy być już blisko.

Aisling wyjrzała przez okno i serce jej załomotało.

- Fakt, dojeżdżamy.

Wielkie czerwone słońce zachodziło za horyzont, gdy mijali pasące się na łąkach beżowe krowy. Samochód zwolnił, przejeżdżając przez wioski, gdzie wysokie, ciemne cyprysy podkreślały włoski charakter krajobrazu.

Teraz podskakiwali na żwirowej drodze wiodącej na wzgórze, na którym stał budynek. Promienie zachodzącego słońca sprawiły, że wyglądał, jakby płonął. Niczym stos ofiarny, pomyślała nagle Aisling.

- Ale pięknie - szepnął Jason.

Rzeczywiście, ale ona nie potrafiła się pozbyć zdenerwowania. Jednocześnie obawiała się, że jej asystent zauważy, w jak dziwnym nastroju jest pracodawczyni i zacznie zadawać pytania. A jak można opisać to, co się w niej dzieje?

Czy nie brzmiałoby śmiesznie, że swobodny ubiór ją krępuje? Że czuje się jak mała dziewczynka, która trafiła w nieodpowiednie miejsce i nie wie, jak się zachować?

Potrafi sobie radzić z Gianluca w stosunkowo bezpiecznym otoczeniu biura, ale tutaj, w tej luksusowej posiadłości, którą zachodzące słońce zmienia w scenografię jakiegoś ckliwego filmu? Jak dalece będzie umiała zapanować nad własnymi beznadziejnymi pragnieniami?

Kiedy samochód zbliżył się do budynku, Jason otworzył okno i Aisling usłyszała muzykę, brzęk kieliszków, śmiechy i szmer rozmów. Przejechali przez kilka jasno oświetlonych bram i zatrzymali się na rozległym podwórku z fontanną. Pies zerwał się na nogi i podbiegł ich przywitać.

Aisling wysiadła i pochyliła się, żeby go pogłaskać, zastanawiając się, kiedy będzie mogła bezpiecznie wymknąć się z przyjęcia, gdy jej rozmyślania przerwał ryk potężnej maszyny.

Wyprostowała się i zobaczyła niskie, sportowe auto w tumanie kurzu. Nie musiała wypatrywać czarnych włosów i szczupłej sylwetki, by rozpoznać kierowcę.

Gianluca wyłączył silnik, zdjął ciemne okulary i przez moment nie wierzył własnym oczom.

- Aisling? To naprawdę pani?

Nie byłaby człowiekiem, gdyby nie ucieszyło jej jego zdumienie, ale w tym komplemente była kropla goryczy. Czyli na ogół wygląda aż tak nijako?

- Tak, to ja - powiedziała chłodno. - Dobry wieczór.

Gianluca wysiadł z samochodu powoli, jakby oczekiwał, że to wspaniałe zjawisko zniknie niczym odlatujący motyl. Powiedział jej, żeby sobie kupiła dzinsy, ale nie oczekiwał takiej... przemiany! Zniknął nudny kostiumik. Miała na sobie biodrówki opinające zaskakująco zgrabną pupę. Kto mógł się spodziewać, że jej nogi są takie długie? Do dzinsów włożyła zwiewną, kolorową bluzkę i rozpuściła włosy - nigdy dotąd nie widział jej w takiej fryzurze. Nie zdawał sobie też sprawy, że ma takie gęste, długie i ciemne włosy.

- *Madonna mia!* - wymruczał, a w głosie zabrzmiała rzadka nuta konsternacji.

- To prawdziwa perła w muszli małża.

Chociaż instynkt ją ostrzegał, ciało Aisling zareagowało na wyraźną aprobatę na jego twarzy. Szybko zerknęła więc na sportowy samochód.

- To dopiero było wejście!

Przyglądał się jej zmrużonymi oczami.

- *Parimenti*. To samo mógłbym powiedzieć o pani - stwierdził. - Prawdziwy Kopciuszek!

- No niezupełnie. Ona przyjechała na bal w szklanej karocy. A ja tylko w limuzynie z szoferem - powiedziała z ironią.

Roześmiał się.

- Nie o to mi chodziło - szepnął.

- Czyżby? - Jej głos brzmiał równie cicho, jakby dzielili się jakimś sekretem.

Przestań, pomyślała. Przestań flirtować.

Przez chwilę trwała cisza.

- Fajnie wygląda, prawda? - zapytał Jason i Aisling z przerażeniem zdała sobie sprawę, że w ogóle na niego nie zwrócili uwagi.

- Fajnie? - Czarne oczy skierowały się na chłopaka, a usta Gianluki zacisnęły się surowo. Dlaczego ten facet nie zniknie, zamiast robić uwagi na temat swojej szefowej, całkowicie nieodpowiednie, zważywszy na jego wiek i stanowisko? - Ależ wy, Anglicy, macie skłonności do niedomówień! - stwierdził z potępieniem. - Dziś wieczór Aisling wygląda wprost olśniewająco. A teraz chodźcie na drinka.

Aisling czuła się dezorientowana, jakby właśnie obudziła się z długiego snu. Nie miało to nic wspólnego z podróżą samochodem ani z balsamicznym wieczorem, ale z faktem, że gospodarz domu chyba także przeszedł przemianę. Podobał się jej jeszcze bardziej. Wyglądał zupełnie inaczej niż kilka godzin wcześniej w biurze. Wtedy zdawało się jej, że sobie z niej żartuje, żeby skłonić ją do jakiegokolwiek reakcji, ale teraz miała wrażenie, że chce...

Głupia, słaba kobieto, gotowa odczytywać w jego zachowaniu to, czego wcale w nim nie ma! Jak ci się wydaje, czego ten włoski pożeracz serc może chcieć od takiej jak ty? Odzyskaj kontrolę nad sobą i swoimi emocjami, jak to zawsze robisz. Koniec końców to nic wielkiego spotykać się towarzysko z kimś, kto cię zatrudnił.

- Chodźcie, musicie spróbować mojego wina - powiedział Gianluca z promiennym uśmiechem.

Aisling była w rozpacz. Czy to zabrzmiało rozmyślnie zmysłowo, czy jej rozum odmawia posłuszeństwa w ciepłym, pachnącym powietrzu?

- Cudownie - zgodziła się obojętnym głosem, jakby zaproponował jej zapoznanie się z plikiem suchych dokumentów prawnych.

- Jason - bo tak ma pan na imię, prawda? - kontynuował gospodarz domu. - Musi pan poznać kilka osób.

Weszli do wielkiej stodoły pełnej gości. Kiedy cała ich trójka pojawiła się w drzwiach, na sekundę zapadła cisza. Kapela przestała grać, wszyscy obecni zaczęli klaskać i wykrzykiwać imię Gianluki.



Potrząsnął głową i powiedział po włosku coś, co wywołało wiwaty. Skrzypek zagrał krótki utwór, gdy on prowadził ich wśród rozstępującego się tłumu. Mężczyźni klepali go po plecach, co - ku zaskoczeniu Aisling - zdawało mu się wcale nie przeszkadzać.

- Chwałą mnie za dobry zbiór - roześmiał się. - Jakby to ode mnie zależało, że nie było przymrozków i deszczu, a gorące lato trwało długo i nasze winogrona stały się bardzo soczyste!

Jaki zrelaksowany, pomyślała, patrząc na roześmianą twarz. Jakby ktoś zdjął z niego maskę miejskiego wyrafinowania i wydobył spod niej oblicze człowieka mocno związanego z ziemią.

Gdzieś po drodze Gianluca zostawił Jasona z grupą młodych ludzi. Wręczył jej kieliszek wina, po czym przedstawił tyle osób, że zakreśliło się jej w głowie. Byli wśród nich zarządca posiadłości, stara niania, dwóch chrześniaków, a nawet miejscowy burmistrz.

Nie tego się spodziewała. Prawdziwa serdeczność, z którą pracujący w posiadłości ludzie witali Gianlucę, nie pasowała do jej wyobrażeń o nim i Aisling odczuła pewną ulgę, gdy ktoś go wreszcie odwołał na bok. Jeszcze chwila a zapisałaby się do jego fanklubu!

Wzruszył ramionami, zanim odszedł, zostawiając ją z Fedele, uroczym człowiekiem po pięćdziesiątce.

- Jestem jego miejscowym prawnikiem - powiedział po angielsku z silnym akcentem. - Drugiego ma w mieście. Tego, który ma wszystkie potrzeby *Il Tigre* w małym palcu. - Oczy adwokata wyrażały ciekawość. - A pani? Jest pani jego najnowszą kobietą, *si*?

Aisling zdała sobie sprawę, że się zaczerwieniła.

- Dobry Boże, nie - nic w tym rodzaju!

Fedele się zaśmiał.

- Większość kobiet nie uznałaby tego za przerażające.

- Pracuję dla niego.

- Co pani robi?

- Jestem łowczynią talentów.

- *Cacciatore di teste?* - przetłumaczył Fedele. Aisling słyszała już to sformułowanie i uśmiechnęła się.

- Właśnie, to brzmi jakoś lepiej po włosku.

- Wszystko lepiej brzmi w tym języku - zza pleców dobiegła ją cicha, arogancka przechwałka. Odwróciła się i zobaczyła nad sobą kpiące oczy Gianluki. - A wie pani dlaczego, *cara*?

- Nie. Dlaczego?

- Bo my, Włosi, jesteśmy lepsi we wszystkim.

- To gruba przesada - zaprotestowała.

Wzruszył ramionami.

- Ale to prawda!

Aisling nie potrafiła powstrzymać się od uśmiechu. Powoli ogarniało ją pożądanie. Nagle poczuła się jak ktoś, kto nie umie pływać, a stracił grunt pod nogami. Bardzo ryzykowna sytuacja!

- Pani kieliszek jest pusty - zauważył Gianluca. - Chodźmy, znajdziemy pani coś do picia.

Gianluca poprowadził ją w drugi koniec pomieszczenia, gdzie podawano wino, i nalał im obojgu po kieliszku, przyglądając się jej uważnie. Tego ranka zastanawiał się, czy pod jej nudnym kostiumikiem kryje się prawdziwa kobieta, ale kontrast między tym, jaka była, a tym, jaka jest teraz, doprowadzał go do szaleństwa. Pragnął jej. Teraz.

- A więc - powiedział ochrypłym głosem - *salute*.

- *Salute* - powtórzyła za nim i upiła odrobinę trunku.

- Smakuje pani? - zapytał.

- Jest... cudowne.

- Och, Aisling, wszystko się pani takie wydaje dziś wieczór - zażartował.

- Wolałby pan, żebym miała jakieś zastrzeżenia?

- To byłoby bardziej podobne do pani.

- Tak? A co to ma niby znaczyć?

Czyżby lodowa panienska potrzebowała jego aprobaty?

- Jedną z przyczyn, dla których jest pani taka świetna w pracy, jest pani zmysł krytyczny - ale dzisiaj go nie ma. A to nie jest złe. - Uśmiechnął się. - Niech się pani rozluźni, *cara*. Proszę mi powiedzieć, co pani wie o winie.

- Hm, właściwie nic - odparła szybko. - Oprócz tego, jak je pić.

- To może powinienem czegoś panią nauczyć. Chciałaby pani, żebym ją nauczył wszystkiego, co wiem?

Aisling zagryzła wargi. To znaczy czego? Patrząc na niego, zaczęła się zastanawiać, jak by to było kochać się z nim. Pracujesz dla niego - upomniała siebie, ale to nie uspokoiło jej chaotycznych myśli.

- Nauki nigdy dość - stwierdziła sztywno.

Gianluca roześmiał się cicho. *Ah, si*. To doprawdy coś nowego. Kobieta, która wciąż mu każe zgadywać, czy ma ochotę na miłość.

- A więc będę pani nauczycielem - oświadczył.

Chciała mu powiedzieć, żeby nie zachowywał się tak prowokacyjnie - ale jeśli to tylko ona tak to rozumie? Najdziksze fantazje zakompleksionej, samotnej kobiety. A może on po prostu stara się być dobrym gospodarzem, który tylko chce, żeby miło spędziła czas po pracy zakończonej sukcesem? Skąd wiadomo, że nie zachowywałby się tak samo wobec mężczyzny?

Jednak wtedy nie stałby tak blisko, że może poczuć delikatny zapach - jakby drewna sandałowego, cytrusów i jeszcze czegoś, co symbolizuje męskość. Z tej niewielkiej odległości czuła ciepło bijące od niego i dokładnie widziała kosmyk ciemnych włosów na oliwkowej skórze.

- Wie pani, jak należy je pić, by docenić jego walory? Nie? Pokażę więc pani.

Najpierw na nie patrzymy.

Gianluca podniósł kieliszek do góry i wprawił czerwony trunek w ruch wirowy.

- Widzi pani, jakie jest piękne? Jak rubiny, *si*?

- Tak.

Zerknął na nią, po czym pochylił się nad kieliszkiem i wciągnął głęboko zapach wina.

- A potem je wachamy. Chłoniemy jego aromat. Uruchamiamy swoje zmysły i dopiero wtedy je degustujemy.

Utkwił wzrok w jej oczach, a potem wziął potężny łyk ciemnoczerwonego trunku. Obracał je w ustach ruchem wyrażającym czysty erotyzm.

- Widzi pani, oczekiwanie na przyjemność tylko ją powiększa - tak jak we wszystkich dziedzinach życia - zakończył, czekając na jej typowo angielską dezaprobatę. Ale ku jego zdziwieniu nic takiego się nie zdarzyło.

- Rozumiem - powiedziała Aisling całkowicie zahipnotyzowana jego głosem. Zastanawiała się, jaki urok na nią rzucił, że stoi jak wmurowana, pragnąc patrzeć na tę piękną, surową twarz do końca życia.

Och Aisling, Aisling, popełniasz typowy grzech samotnych kobiet tuż przed trzydziestką - wierzysz, że bajki naprawdę się spełniają.

W pracy lepiej sobie radziła z jego charyzmą, ale przyjeżdżając tutaj i wkładając te obcisłe dzinsy, usunęła to, co ją przed nim chroniło. Wystawiła się na niebezpieczeństwo. Musi coś z tym zrobić. Tylko co?

- Smakuje pani to wino? - zapytał.

- Tak... bardzo.

- *Perfetto*. - Napił się znowu.

Serce biło mu mocno. Raptem poczuł się jak uczeń, który nagle sobie uświadamia, że nie wie, co ma robić. Że po raz pierwszy nie ma pojęcia, jak się zakończy ta gra, której zasad nie zna. Na ogół, kiedy pragnął jakiejś kobiety, nawet nie mu-

siał się starać. Jedno spojrzenie, szept, cień zmysłowej obietnicy w oczach wystarczały, by omotać ofiarę.

Ale z Aisling było inaczej. Stała się rzecz nie do pomyślenia - po prostu nie wie, czy ona chce zostać uwiedziona ani czy powinien przespać się z kimś, z kim łączy go relacje zawodowe, z kimś, kogo zatrudnia.

Zignorował jednak podszepty sumienia, kierowało nim bowiem coś znacznie silniejszego. Pragnie jej i będzie ją miał.

- Powinniśmy coś zjeść - oznajmił nagle.

Aisling spojrzała na stoły całkowicie zastawione jedzeniem. Całość wyglądała pięknie, a przecież bardziej niż cokolwiek innego świadczyła o ogromnych różnicach między nimi. W takim świecie dorastał Gianluca, uświadomiła sobie Aisling ze smutkiem. W świecie z bogatą kulturą, tradycją i wspaniałym, świeżym jedzeniem.

Przypomniała sobie własne posiłki - kanapki z czymkolwiek połykane w pośpiechu po lekcjach. Jedząc, cały czas nasłuchiwała, czy jej matka wraca do domu na noc.

Ale tutaj równie dobrze mogłyby być góry trocin na stołach - Aisling w ogóle nie miała apetytu.

- Nie jestem głodna - powiedziała słabo. - Jest za gorąco.

- Racja. To może wyjdźmy na zewnątrz? Będzie chłodniej, a przy okazji możemy sprawdzić, czy zobaczymy jakąś spadającą gwiazdę. Widziała to pani kiedyś?

Aisling potrząsnęła głową przecząco.

- Niesłychane! - Uśmiechnął się. - Nie wie pani, że na włoskim niebie jest ich pełno?

I mimo napięcia, które między nimi zapanowało niczym naelektryzowana atmosfera przed burzą, Aisling się roześmiała.

- Och, naprawdę?

- Nie wierzy mi pani? To proszę samej zobaczyć.

To był jeden z tych decydujących momentów w życiu. Kusząca trudność postanowienia, w którą stronę się skierować. Postępować bezpiecznie tak jak zawsze, czy zaryzykować? Tylko ten jeden raz, pomyślała... tylko raz.

- Czemu nie? - powiedziała lekko, jakby to było nieważne.

I takie było przynajmniej dla niego. A dla niej?

Aisling nie wiedziała. Sens całego życia ciężkiej pracy, wyrzeczeń i przestrzegania zasad został zakwestionowany przez mężczyznę, zwanego *Il Tigre*, w ten jeden wieczór. Kierował nią instynkt, z którym nie potrafiła walczyć. A może trzeba być silniejszą kobietą niż ona, by przewyciężyć noc, księżyc i tego mężczyznę?

Serce biło jej bardzo szybko, gdy wszyli na zewnątrz i oddalili się od hałasu niczym dwaj spiskowcy.

Księżyc w pełni królował wśród całkiem nieruchomych gwiazd. Aisling szybko podniosła głowę, by usprawiedliwić swoją obecność na dworze.

- No i gdzie są te spadające gwiazdy? Żadnej nie widzę - powiedziała obcym głosem.

- Trochę już na to za późno w tym roku - przyznał, nie patrząc w niebo.

Uwagę skoncentrował na chmurze ciemnych włosów i bladym profilu jakby wykutym w marmurze, tym piękniejszym, że tak nieoczekiwanym. Jak mógł być tak ślepy i dotąd nie zauważyć, jaka ona jest ładna?

- Można je zobaczyć głównie w sierpniu - stwierdził w roztargnieniu. - Noc świętego Wawrzyńca słynie ze spadających gwiazd. Meteoryty wypełniają niebo niczym fajerwerki. Ludzie wypowiadają wtedy życzenia.

- Ojej! Ale... romantycznie.

- Podoba się pani?

- A komu by się nie podobało?

- Przecież dziś rano powiedziała mi pani, że woli bardziej pragmatyczne podejście do życia - przypomniał jej.

- Naprawdę tak powiedziałam?

Ten ranek zdawał się tak odległy! Nadal patrzyła w niebo, jej wzrok zagubił się w przetykanej gwiazdami ciemności. Ogarnęło ją przerażenie na myśl o tym, co się zaraz zdarzy, a jednocześnie chciała, żeby to się stało.

- Aisling?

Cichy głos sprawił, że spojrzała na niego. W mroku dostrzegła błyszczące oczy.

- Słucham?

- Czy wie pani, czego bym sobie życzył, gdyby teraz spadła jakaś gwiazda?

Potrząsnęła głową.

- Nie.

Uśmiechnął się kpiąco.

- O tak, wie pani - droczył się z nią, a potem pociągnął ją w cień wielkiego drzewa i wziął w ramiona.

RS

## ROZDZIAŁ TRZECI

Aisling ledwie mogła złapać oddech, gdy cała jej tęsknota za nim skupiła się w tej jednej chwili.

- Gianluca - wyszeptała z mieszaniną błagania i protestu.

- *Mia bella!* Pocałuj mnie. Tylko mnie pocałuj!

- Ale to jest złe!

- Dlaczego? Jak to może być złe? - pytał.

Próbowała wymyślić jakieś wyjaśnienie, ale jej umysł odmówił współpracy. Czy to gwałtowna potrzeba brzmiąca w jego głosie sprawiła, że pragnie mu być posłuszna bez zastrzeżeń, czy też jej własne wszechogarniające pożądanie? Być może, to po prostu przelotne uczucie, że jeśli tego nie zrobi, będzie żałować przez całe życie.

- Przecież wiesz, że mnie pragniesz - powiedział chrapliwym głosem.

- Tak - zabrakło jej tchu.

I objęła go ramionami za szyję, czekając na pocałunek.

Zdawał sobie sprawę, że to czyste szaleństwo - jest milion innych kobiet bardziej odpowiednich dla niego niż ta właśnie. Jest dobrą łowczynią talentów, a to może źle wpłynąć na ich relacje zawodowe. Ale ten jeden raz przestał brać pod uwagę ostrzegawcze światełko w głowie. Sam był zaskoczony, jak bardzo jej pragnie.

- Nie możemy tu zostać. - To było stwierdzenie. Nie pytał o pozwolenie.

Aisling zdała sobie z tego sprawę, a jednocześnie pragnęła, by przejął kontrolę nad sytuacją w ten swój władczy sposób. Bo dzięki temu będziesz się czuła mniej winna? - pytał drwiący głosik w jej głowie, ale go uciszyła.

- Wiem.

Tylko tyle było mu trzeba - nie wiedział do tej chwili, jak bardzo się obawiał, że wyrwie mu się i pozwoli, by zdrowy rozsądek wziął górę. Pod wpływem jakie-



goś prymitywnego instynktu zrobił coś, czego nigdy dotąd nie robił: wziął ją na ręce i skierował się w stronę domu.

- Postaw mnie na ziemi - szepnęła.

- Nie.

- Jestem za ciężka.

- Wcale nie.

To było jak sen, jakby całe życie czekała tylko na tę jedną chwilę. Wtuliła się w ramiona Gianluki. Niemal nie dostrzegła chłodnego, mrocznego domu z prowadzącym do niego starym brukiem i pięknych, antycznych mebli. Czowała tylko, jak mocno bije jego serce. Nie wypuścił jej z objęć, gdy byli już w środku - zaczął wchodzić po schodach. Jaki jest silny, pomyślała z podziwem.

Pierwszy odruch paniki poczuła, gdy otworzył drzwi i zobaczyła ogromne łóżko. Nagle zaczęła się zastanawiać, czego będzie od niej oczekiwał.

- Może to nie jest taki dobry pomysł - szepnęła.

Spodziewał się tego. Mimo to położył ją na łóżku tak ostrożnie, jakby była z najdelikatniejszej porcelany. Odgarnął kosmyk włosów z jej policzka, patrząc na nią bardzo poważnie.

- O tak - stwierdził cicho. - Najlepszy, jaki kiedykolwiek miałem.

A potem pochylił się i złożył na jej ustach pocałunek - czuły i wzruszający. Z tych, które mówią: „zaufaj mi”. Ale czy może to zrobić? A co ważniejsze - czy może być pewna, że nie będzie się doszukiwać w nim niczego więcej niż naprawdę jest? Jeśli jest przygotowana choć raz zaakceptować rzeczywistość, będzie bezpieczna.

Gianluca znowu nieoczekiwanie poczuł coś więcej niż zwykle pożądanie, gdy objęła go ramionami za szyję, patrząc na niego zachęcająco bez słowa. Zaczął całować jej powieki.

- Wiesz, jak pięknie wyglądasz dziś wieczór, *cara*?

- Naprawdę? - jej głos brzmiał niepewnie.

Domyślała się, że mówi to każdej kobiecie, z którą idzie do łóżka.

- O tak!

Chciał jej jeszcze powiedzieć: „Dlaczego nie ubierasz się tak zawsze?“, ale obawiał się, że cały jego wysiłek pójdzie na marne i czar pryśnie. Zaczął więc szepać po włosku, że jest zbyt ładna, by się chować, ciesząc się, że go nie może zrozumieć. W ten sposób nie było ryzyka, że coś źle zinterpretuje, a zmysłowy ton z pewnością do niej dotrze.

Czuł, jak jej obawy znikają, w miarę jak mówił, że jej włosy są czarne jak noc, że wygląda jak czarodziejka. Powiedział, że jej ciało jest doskonałe. *Madonna mia!* To istna Wenus!

- Aisling, bierzesz pigułkę? - zapytał trochę niepewnie.

Ponieważ zaprzeczyła, sięgnął ręką do szuflady i wyjął prezerwatywę.

Kochali się długo, a potem leżeli spleceni, aż rytm ich serc zwolnił i poczuli rozkoszne otępienie. Gianluca spojrział na zegarek i zaklął cicho.

- Coś nie tak? - zapytała Aisling sennie.

Ziewnął i wzruszył ramionami.

- Nie zachowuję się jak dobry gospodarz - mruknął. - Zostaniemy tu jeszcze chwilę, ale potem musimy wrócić na przyjęcie, *cara*.

Jednak pokusa miękkich poduszek i ciepłego ciała tuż obok niego była zbyt silna i Gianluca zasnął. Aisling także musiała spać, bo kiedy się ocknęła, czuła się zdezorientowana, ale bardzo zadowolona. Coś się jej przypominało...

Nagle otworzyła oczy i ogarnęło ją czyste przerażenie, gdy zdała sobie sprawę, gdzie jest. I z kim! To niemożliwe. To musi być sen. Niech to będzie sen!

Ale usłyszała westchnienie i poczuła ruch tuż obok. Już wiedziała, że nie śni. Powolotku odwróciła głowę, by spojrzeć na twarz człowieka leżącego przy niej, jakby szukała potwierdzenia, że właśnie przespala się ze swoim klientem.

We śnie Gianluca wyglądał znacznie łagodniej. Potargane włosy i cień rzęs na policzkach sprawiały, że wcale nie przypominał wpływowego biznesmena o nie-

spokojnym charakterze i dość okrutnym uśmiechu.

Wokół panowała absolutna cisza. Aisling doszła do wniosku, że to sam środek nocy i coś zaczęło ją niepokoić.

Jason!

Zamarła. Przywiozła swojego młodego asystenta w nieznane miejsce i zniknęła bez słowa, by przespać się z gospodarzem przyjęcia! Jęknęła cicho. Musi pomyśleć. Musi zastanowić się, co teraz.

Jeśli poczeka do rana, nie tylko będzie musiała stawić czoło Gianluce, ale jeszcze jego pracownikom. Zagryzła wargi, przypomniawszy sobie, jak ją przedstawiał swojej starej niani i temu miłemu prawnikowi. To będzie wyglądało dokładnie na to, czym było! A potem na myśl przyszedł jej Gianluca patrzący na zegarek, gdy przestali się kochać, i jego uwaga, że powinien wrócić na przyjęcie. Pozwoliła mu się uwieść, a on z tego skorzystał i tyle.

Co teraz? I gdzie jest Jason? Szofer zawiózł go z powrotem do Rzymu, czy śpi w którejś z sypialni w tym wielkim domu?

Wyśliznęła się z objęć pogrążonego w głębokim śnie Gianluki, zabrała ubranie i wyszła z sypialni. Przy końcu korytarza trafiła na łazienkę, gdzie ubrała się, a potem wyjęła komórkę. Jason wysłał jej dwa SMS-y.

„Gdzie pani jest?” napisał w pierwszym. „Do zobaczenia jutro na lotnisku”, brzmiał drugi.

Aisling odetchnęła z ulgą. Przynajmniej on nie jest już dla niej problemem.

Pytanie polegało na tym, jak dostać się do Rzymu, by zdążyć na poranny lot i znaleźć się jak najdalej od Gianluki. To z pewnością najlepszy scenariusz. Obydwoje będą mogli udawać, że zupełnie nic się nie zdarzyło.

Gdyby tylko nie była tak daleko od Rzymu.

Wtedy przypomniwała sobie sportowe auto Gianluki i w głowie zaczęła jej świtać pewna myśl. Pomysł tak nieprawdopodobny, że zwykle chłodna i ostrożna Aisling domyśliłaby się, że coś z nią nie tak. Jednak nie odrzuciła go.

Dlaczego nie pożyczyć sobie samochodu, by wrócić do miasta? Z pewnością jest wyposażony w nawigację satelitarną, a drogi o tej porze będą puste. On zaś bez trudu znajdzie inny środek transportu.

Twarz ją paliła od wyrzutów sumienia, gdy ponownie zakradła się do sypialni. W kieszeni jego dżinsów z ulgą natrafiła na kluczyki do samochodu. Wyjęła je, a on nadal spał.

W holu wyjęła z torebki pióro i pocztówkę z fontanną di Trevi. Napisała na niej: „Pożyczyłam sobie Pański samochód, zostawię go koło Pana biura”. I zawahała się. Jak powinna zakończyć? „Pozdrowienia, Aisling”? Nie. To może samym imieniem? Nie. Po prostu trzymaj się faktów i znikaj.

Kładąc pocztówkę na stoliku, uśmiechnęła się krzywo. Może jej nawet za to podziękuje. Zaoszczędzi to im obydwójgu skrepowania następnego ranka i długiej podróży powrotnej w ciężkim, niezręcznym milczeniu. Nigdy nie zdarzyła się jej taka nocna przygoda, ale z tego, co czytała, nie jest to najlepszy sposób na zyskanie szacunku mężczyzny.

Zwolniła dopiero wtedy, gdy znalazła się na drodze do Rzymu, prowadzona przez dość upiorny, mechaniczny damski głos nawigacji satelitarnej. Serce zamierało jej z przerażenia na myśl o tym, co zrobiła, podczas gdy słońce wznosiło się coraz wyżej nad wzgórzami Umbrii.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Aisling huczało w głowie. Chwiejąc się, wstała z krzesła, by opuścić żaluzje w swoim biurze, a oczywiste pytanie krążyło w jej umyśle niczym brudna woda w odpływie zlewu. Co ona zrobiła najlepszego?

Blisko miesiąc minął od chwili, gdy zbudziła się w łóżku Gianluki - czy też raczej na jego łóżku, poprawiła się, wzdrygając. Nie ma co nadawać temu incydentowi pozorów przyzwoitości, na które z pewnością nie zasługuje.

Spędziła noc ze swoim klientem!

Jaka kobieta tak postępuje? Ryzykując wszystko, na co tak ciężko pracowała. Zwłaszcza że dorastała w prawdziwej biedzie i nauczyła się, że może polegać tylko na sobie, by zarobić na życie.

Jej matka zawsze stawiała mężczyznę na pierwszym miejscu - nawet przed swoją córką. Janie Armstrong cała poświęciła się bezskutecznemu poszukiwaniu miłości. Zmieniała pracę, wozila Aisling ze sobą po całym kraju, przeprowadzając się, gdy tylko pojawiała się jakakolwiek obietnica emocjonalnego szczęścia, która nigdy się nie spełniała.

Aisling patrzyła, jak za każdym razem mężczyzna zawodzi matkę, a ona ciągle robi to samo: zachowuje się zachłannie i zaborczo, co tylko odstrasza od niej potencjalnych partnerów. A gdy jej uroda przeminęła, znikły także okazje, co stało się dodatkowym źródłem rozpaczy.

Dziewczyna przysięgła sobie, że będzie inna. To dlatego tak ciężko pracowała, dlatego zrezygnowała z życia towarzyskiego, budując swoją niewielką, ale odnoszącą sukcesy firmę, która dziś zatrudnia trzy osoby i z której jest tak dumna. A teraz sprowadziła na nią niebezpieczeństwo jednym szaleńczym postępkim.

Po opuszczeniu winnicy Gianluki Aisling w ostatniej chwili złapała samolot do Londynu. Samochód zostawiła w podziemnym garażu Palladio Corporation, wręczywszy kluczyki zdumionej sekretarce. Wyszła stamtąd z palącymi ze wstydu

policzkami.

Potem musiała spojrzeć w oczy Jasonowi - i to był pierwszy rzeczywisty sprawdzian jej determinacji. Nie chciała kłamać - ale jak powiedzieć mu prawdę, kiedy - jeśli on tak by postąpił - wyrzuciłaby go od razu? Nic nie zyska, okazując zażenowanie i poczucie winy - musi po prostu nauczyć się z nimi żyć. Okazało się, że jej dawny pruderyjny wizerunek bardzo się jej przydaje.

- Co się z panią działo? - zapytał Jason ciekawie. - W jednej chwili pani była, a w drugiej znikła.

- Och, pan Gianluca oprowadził mnie po swojej posiadłości, a potem rozmawialiśmy o sprawach zawodowych - odpowiedziała spokojnie, a jej oczy ostrzegały go, by nie odważył się dalej mówić na ten temat.

Ku jej uldze nie odezwał się więcej. Snucie domysłów na temat tego, co Jason myśli, tylko zwiększało jej zmieszanie, ale szczerze mówiąc, nie mogła sobie pozwolić na uzalanie się nad sobą.

Całymi dniami czekała.

Na początku nie była całkiem pewna na co. Aż pewnego ranka obudziła się po źle przespanej nocy i zdała sobie sprawę, że czeka na znak życia od Gianluki. Przecież mają się spotkać, by omówić jego plany w Miami, prawda? Poczucie winy kazało jej przypuszczać, że zechce się z tego wycofać i że z rozkoszą powie jej dlaczego. Ale się myliła.

Nie było nic. Ani słowa, telefonu czy e-maila z odwołaniem spotkania. Co dziwne, ten fakt tylko zwiększał jej poczucie winy. Czy ma zamiar wysłać kogoś innego z Palladio Corporation na swoje miejsce?

Dopiero kiedy dostała miesięczkę, uświadomiła sobie, że czekała na coś jeszcze - pewność, że nie będzie żadnych trwałych skutków tej jednej namiętnej nocy. Jednak jej nieodpowiedzialne zachowanie skłaniało ją do myślenia. Zapisła się na wizytę do kliniki planowania rodziny. Gianluca użył zabezpieczenia, a co by było, gdyby tego nie zrobił? Ona sama dała się ponieść bezmyślnemu pożądaniu, ale nie

będzie ryzykować, że to się zdarzy ponownie. Nieplanowana ciąża byłaby niewybaczalna. Pozostaje kłopotliwa kwestia ich nadchodzącego spotkania i tego, jak ona zareaguje, gdyby Gianluca znowu próbował ją uwieść. Czy będzie zdolna mu się oprzeć?

Telefon na biurku zadzwonił. Aisling podniosła słuchawkę. To była Ginger Jones, sekretarka, która od jej powrotu z Rzymu patrzyła na nią z niepokojeniem, chociaż nie miała odwagi zapytać, co się stało. Przeciwnie niż Suzy, która zasypała ją pytaniami, ale Aisling odpowiedziała na nie wszystkie bez wahania.

- Ma pani gościa - oznajmiła Ginger.

Aisling ze zmarszczonymi brwiami przestudiowała swój kalendarz.

- Ale ja nie jestem z nikim umówiona.

Zbliżała się siódma wieczór. To był długi dzień i marzyła tylko o zjedzeniu czegoś i położeniu się do łóżka.

- Wiem - powiedziała Ginger dość dramatycznym tonem.

Coś w jej głosie sprawiło, że Aisling zrobiło się zimno.

- Kto to jest? - zapytała schrypniętym głosem.

- *Signor* Palladio.

Aisling zacisnęła palce na słuchawce, aż zbieleły jej kostki.

- Przecież mamy się spotkać dopiero w przyszłym tygodniu - stwierdziła.

- Tak mi się też wydaje - potwierdziła Ginger.

- Nie możesz go odprawić? - wyszeptała Aisling.

Trzeba przyznać sekretarce, że wykazała się wielkim wyczuciem dyplomatycznym, bo na pozór nie dostrzegła niczego niestosownego w pytaniu, którego jej szefowa nigdy by nie zadała w normalnych warunkach.

- Próbowałam - przyznała Ginger bardzo oficjalnym tonem, z czego Aisling wywnioskowała, że włoski miliarder stoi tuż obok telefonu.

Aisling myślała szybko. Jeśli chce odegrać francuską farsę, może uciec przez tylne wyjście, ale to tylko odsunęłoby w czasie to, co nieuniknione. Gianluca wy-

rażnie chce się z nią zobaczyć i nie da się od tego odwieść przez nikogo. Może więc lepiej, by wysłuchała, co ma do powiedzenia?

- Przyślij go do mnie.

Odłożyła słuchawkę i czuła jak rośnie w niej napięcie. Nie miała nawet dość czasu, by zerknąć w lustro czy pomalować usta - droga z biura Ginger do niej nie jest długa. Poza tym gdyby zastał ją w trakcie poprawiania urody, mógłby pomyśleć, że chce go znowu skusić na kolejne spotkanie.

Aisling zadrżała, patrząc, jak drzwi się otwierają, i odwaga ją opuściła.

To był człowiek zwany *Il Tigre* w swojej najgroźniejszej wersji. Wyglądał, jakby szykował się do skoku.

Gianluca zamknął za sobą drzwi, ale się do niej nie zbliżył. Po prostu stał tam, patrząc na nią wrogo. Twarz miał tak nieruchomą, jakby wyrzeźbioną w kamieniu.

- Dzień dobry - powiedziała tak spokojnie, jak tylko mogła.

Nie odpowiedział, tylko oparł się o drzwi. Ręce położył na biodrach. Aisling próbowała nie zwracać uwagi na ten ruch, co nie było łatwe, bo nie dość, że był onieśmielający, to na dodatek prowokacyjny. Zalała ją fala wspomnień.

- Co za... niespodzianka.

- Doprawdy? - warknął.

Był wściekły. I nie potrafił powiedzieć, dlaczego aż tak bardzo. Czy dlatego że przejęła kontrolę nad sytuacją, znikając? Czy dlatego że zostawiła go bez słowa?

A przecież jej widok sprawiał mu ból, chociaż w teorii powinno być inaczej, bo kobieta, która się z nim namiętnie kochała, znikła. Zastanawiał się nawet, czy sobie jej nie wymyślił. Nie ma swobodnej fryzury i džinsów. Wrócił jeden z tych jej męskich kostiumików, a czarne włosy ściągnęła tak mocno, że równie dobrze mogłaby je zgolić.

- Zawsze się tak zachowujesz? - zapytał. - Nigdy nie czekasz, żeby powiedzieć do widzenia swoim kochankom, Aisling? A może uważasz orgazm za rodzaj pożegnania?



- Ciii - Aisling nerwowo spojrziała na zamknięte drzwi. - Nie chcę, żeby ktokolwiek słyszał.

- Niemożliwe! - Roześmiał się drwiąco, ale jednocześnie odnotował, co ją wprawia w niepokój. - Chcesz mi powiedzieć, że nie przyznałaś się przed swoją sekretarką, że przespałaś się z jednym ze swoich klientów?

- Oczywiście, że nie! - odparowała i zdała sobie sprawę, że źle to rozgrywa.

Uspokój się, powiedziała sobie. Przecież twoje zniknięcie powinno mu uświadomić, że nie będziesz robiła z tego wszystkiego sprawy.

Spróbowała się uśmiechnąć tak, jak według niej wyrafinowane, światowe kobiety uśmiechają się do swoich kochanków.

- Zresztą nie ma o czym mówić, prawda? - skończyła energicznie.

- Nie ma o czym mówić? - powtórzył z niedowierzaniem. - Pozwalasz, żebym się z tobą kochał i nazywasz to niczym?

- Gianluca! - Policzki jej płonęły. Znowu poczuła pożądanie. - Proszę!

- Co z tobą? - Usta wykrzywiła mu prawdziwa furia i coś jeszcze, co dziwnie przypominało zazdrość. - Zawsze tak postępujesz z mężczyznami? Z innymi klientami? - dokończył obraźliwie.

Oskarżenie ugodziło ją jak nóż. Złapała się biurka, by nie upaść.

- Oczywiście, że nie! Nie wolno ci tak myśleć!

- Dlaczego nie? Dlaczego miałbym ci wierzyć?

Aisling zrobiło się słabo. On naprawdę myśli, że jest pozbawioną zasad rozpustnicą!

- Możesz nie wierzyć, jeśli chcesz! - powiedziała. - Nie muszę poddawać się testom moralności, zwłaszcza przed człowiekiem takim jak ty!

Na chwilę zapadła cisza.

- A to co ma znowu znaczyć? - zapytał cicho.

- Nie odgrywaj wobec mnie niewiniątka. Jesteś na to za inteligentny!

Aisling była na skraju łez. Zastanawiała się, co się stało z jej postanowieniem

zachowania spokoju. Myśl o tym, co sobie wypracowałaś. Nie niszczyć tego w chwili emocji.

Ale nie mogła przestać. Być może, z powodu zimnego wyrazu jego oczu - zupełnie jakby zrobiła mu jakąś krzywdę, a nie postarała się ograniczyć szkody, unikając niezręcznej sceny następnego ranka. Wzięła głęboki oddech i zapanowała nad chęcią płaczu.

- Prawdopodobnie kochasz się tak z wieloma kobietami.

- Kocham się? - W jego śmiechu zabrzmiała pogarda. - *Cara*, błagam, przecież to nie miało nic wspólnego z miłością. To był czysty seks!

Aisling wbiła sobie paznokcie w dłoń. Wiedziała przecież o tym cały czas, ale kiedy on to mówił, brzmiało dziwnie brutalnie. Tego się właśnie obawiała, że dopatrzy się w tym epizodzie znacznie więcej, niż powinna. Całe szczęście, że wyszła, zanim pokazano jej drzwi.

- Dlaczego tu przyjechałeś?

Gianluca przywykł kończyć swoje romanse dopiero wtedy, gdy całkowicie zaspokoił swój apetyt. A tym razem tak się nie stało. W rezultacie pragnął jej jeszcze bardziej. Raz w życiu znalazł się na straconej pozycji i nie podobało mu się to. Wcale a wcale. Zaciśnął wargi - chciał ją dotknąć do żywego za frustrację, którą nadal odczuwał.

- Zabarałaś mi samochód - stwierdził zimno.

Aisling ogarnęła fala rozczarowania. Czego się spodziewała? Że oznajmi, jak bardzo pragnie ją objąć? Że czekał całe życie na taką kobietę jak ona?

- Iście po męsku - odparła. - Martwić się o drogocenny samochód.

- Nie chodzi o to przeklęte auto! Przez ciebie wyszedłem na idiotę! Obudziłem się rano i pomyślałem, że poszłaś się przejść przed śniadaniem. - Potrząsnęła głową na to wspomnienie. - Zszedłem na dół, gdzie się okazało, że nikt cię nie widział. Patrzyli na mnie zmieszani, a potem zażenowani pokazali mi twój liścik.

- Ach, więc martwiłeś się o swoją reputację? - zapytała kwaśno.

- Ty wyraźnie nie martwisz się o swoją - z przyjemnością zauważył, że się skrzywiła.

- Zostawiłam auto w twoim biurze - broniła się. - Tylko je pożyczyłam.

- Nie powinnaś go była w ogóle brać!

- Być może, ale co miałam zrobić? Musiałam zdążyć na samolot.

Uniósł brwi w niedowierzaniu.

- Nie myślisz, że odwiózłbym cię do Rzymu albo kupił bilet na inny lot? Albo nawet wyczarterował samolot, żeby odwieźć cię do Londynu?

Aisling patrzyła niewidzącym wzrokiem na swoje uporządkowane biurko. Czy byłoby niestosowne, gdyby mu powiedziała, że czuła wstyd, bo wystawiła na niebezpieczeństwo ich relacje zawodowe? I że wpadła w panikę, starając się zachować resztkę dumy? Ucieczka wydawała się wtedy jedynym wyjściem.

W głębi duszy wiedziała, że źle postąpiła - teraz jednak widzi, że rzuciła cień nie tylko na swoją reputację. Ponieważ kobieta, która tak gorzko żałuje, że wzięła sobie kochankę, wygląda na idiotkę...

- Przepraszam, że uciekłam i że zabrałam twój samochód - powiedziała odważnie i spojrzała prosto w czarne, lodowate oczy. - No to masz moje przeprosiny. Co jeszcze mam zrobić?

Pierwszy raz w życiu Gianluca nie wiedział, co powiedzieć.

Idź do diabła! - chciał wykrzyknąć.

Ale jednocześnie pragnął, by rozpuściła włosy i...

Czego on naprawdę chce? Zna odpowiedź na to pytanie. Gryzie go to od tygodni, od chwili gdy zorientował się, że ona nie zamierza się do niego odezwać. Kobieta, z którą spał i która nie błaga o więcej!

Najpierw nie mógł w to uwierzyć. Myślał, że Aisling bawi się z nim w kotka i myszkę tak jak inne.

Jest najlepszą łowczynią talentów, ale to nie ma nic wspólnego z jej umiejętnościami w tej dziedzinie. Chciał ją osiąść ostatni raz - by potem ją zostawić bez

jednego spojrzenia - ale musiał przyznać, że źle się do tego zabrał. Kobieta za biurkiem znajdowała się na własnym terytorium i niełatwo tu wyjawiać swoje zamiary.

Ale przecież ona nadal dla niego pracuje, prawda?

Po raz pierwszy od chwili, gdy tu wszedł, zbliżył się do niej. Zobaczył, że jej źrenice się rozszerzają, a palce wędrują do dekoltu w instynktownym geście seksualnej świadomości, i uśmiechnął się tryumfująco.

Czyżby myślała, że chce ją objąć? Miał pewność, która dotąd nigdy go nie zawiodła, że gdyby zaczął ją całować...

Przez krótką chwilę zastanawiał się, czy tego nie zrobić, ale zdecydował, że nie. Takie zwycięstwo byłoby bez znaczenia, a uległość jej ciała zbyt łatwa. Podda mu swój umysł i do tego z własnej woli! Pragnie go, chociaż twierdzi, że nie - a czy taki tryumf nie ukoi jego gniewu i nie zaspokoi pożądania?

- W rzeczywistości chciałem porozmawiać o pracy - powiedział.

Napięcie seksualne znikło. Aisling otworzyła usta, po czym je zamknęła. Jego słowa całkowicie ją zaskoczyły.

- O pracy? - powtórzyła.

Zlustrował biuro.

- *Si, cara*. O pracy, tym dobrze znanym, nieprzyzwoitym słowie. - Wbił w nią wzrok. - Wstydzilibyś się, Aisling, czyżby ambicja cię opuściła? Zniszczyła jedna noc seksu? Wiem, że jestem w tym dobry - ale żeby aż tak...? Nadal jesteś w branży, zakładam? Płacisz swoim pracownikom pensje?

- Oczywiście! Ja po prostu nie... Nie byłem pewna, czy będziesz nadal chciał korzystać z moich usług.

Wzdrygnęła się. Ze wszystkich możliwych wyjaśnień wybrała chyba najgorsze i - sądząc po jego uśmiechu - rozkoszował się każdą chwilą jej zmieszania.

Weź się w garść, dziewczyno! Nie pozwalaj mu dłużej kontrolować sytuacji.

Po raz pierwszy, od kiedy wszedł do jej biura, spojrzała mu wyzywająco w oczy.

- Nie byłam pewna, czy będziemy nadal razem pracować, zważywszy na to, co się stało.

Ale już w chwili, gdy wypowiadała te słowa, zdała sobie sprawę, do jakiego stopnia świat musiał stanąć na głowie, żeby w ogóle brała pod uwagę możliwość utraty takiego klienta. Jeśli go nie będzie, nie będzie mogła płacić Jasonowi. Jak się będzie czuła, jeśli będzie musiała zwolnić młodego absolwenta tylko dlatego, że pozwoliła pożądanemu przyćmić jej zdrowy osąd?

Firma znaczyła wszystko dla Aisling. To było jej dziecko. A biorąc pod uwagę, jak sprawy się mają w jej życiu, prawdopodobnie jedyne, które w ogóle będzie miała. Jeśli będzie postępować tak jak dotąd, praca zapewni jej tak bardzo pożądane bezpieczeństwo. W każdym razie to ma na celu.

Czy rzeczywiście jest gotowa zrezygnować ze swojego najbardziej prestiżowego kontraktu tylko dlatego, że pozwoliła sobie na nieprzemyślaną chwilę namiętności?

Gianluca przyglądał się jej uważnie. Dostrzegł niezdecydowanie na bladej twarzy.

- No, Aisling. Sama powiedziałaś, że to nie jest nic takiego. A jeśli tak, to nie powinno wpływać na nasze relacje zawodowe, prawda?

- Chcesz porozmawiać o projekcie w Miami? - zapytała.

- Nie, *cara*. Nie chcę. Powstały pewne opóźnienia i na razie nic w tej kwestii się nie dzieje.

To dlaczego przyjechał?

- Czyli, że jest jakieś inne zadanie?

Gianluca uśmiechnął się - a więc wabik zadziałał. Królowa lodu okazała się niezdolna do odrzucenia interesu.

- Oczywiście. Nawet jeszcze większe. Jestem w Londynie od tygodnia. Z jakiego innego powodu miałbym tu być, jak ci się wydaje? - Rzucił jej pytające spojrzenie. - Nie myślałaś chyba, że przyjechałem specjalnie, żeby się z tobą zobaczyć?

- Oczywiście, że nie.

Czuła się głupio. Czy tak pomyślała? A on przebywa w mieście od tygodnia i nawet się z nią nie skontaktował... Starła się, by jej głos nie drżał, ale to nie było łatwe.

- Co to za sprawa? - zapytała.

Najpierw zamierzał zaprosić ją na kolację, a potem wziąć do łóżka, ale teraz miał lepszy pomysł. Niech poczeka, niech się zastanawia. Niech sama siebie doprowadza do szaleństwa przez całą noc, przypominając sobie, jak to było, gdy Gianluca Palladio kochał się z nią. Niech go pragnie, dopóki on nie będzie gotowy, by wykonać kolejny ruch!

Spojrzał na zegarek.

- Robi się późno. Jestem już zmęczony. Porozmawiamy o tym jutro.

Przez chwilę mocowali się wzrokiem.

- A jeśli odmówię?

Jego uśmiech był lodowaty.

- Wtedy zniszczę twoją reputację zawodową - powiedział łagodnym głosem. -

Możesz być tego pewna, *cara*.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Wprowadzić pana Palladio teraz? - zapytała Ginger.

- Daj mi pięć minut, dobrze?

Aisling uśmiechnęła się ponuro, gdy wyłączyła interkom. Tym razem niech poczeka. Tym razem ona nie podda się jego dominacji. Jeśli rzeczywiście mają nadal razem pracować, będzie musiał okazywać jej szacunek, bez względu na to, co się stało tamtej nocy we Włoszech. *Il Tigre* jej nie przestraszy.

Dokończy kawę, pomaluje usta i ogólnie wzmocni się psychicznie, zanim go powita. Jakby to mogło naprawić szkody wyrządzone przez bezsenną noc. Spojrzała w lustro. Miała podkrążone oczy i bladą twarz. No to co? Przecież nie stara się zrobić na nim dobrego wrażenia, prawda?

Wygładziwszy już i tak gładkie włosy, wróciła do biurka i nacisnęła guzik.

- Możesz teraz poprosić pana Palladio?

- Oczywiście!

Czy to jej wyobraźnia, czy jej sekretarka brzmi nieco... frywolnie?

Drzwi się otworzyły i Ginger weszła do gabinetu z wyrazem takiego rozradowania na twarzy, jakby wygrała główny los na loterii. Nie, Aisling sobie nic nie wyobraża.

- Pójdę po kawę - powiedziała Ginger, uśmiechając się promiennie do Gianluki.

- Nie przypominam sobie, żebym o nią prosiła - zaprotestowała Aisling słabo. Ginger wzruszyła ramionami obciążniętymi w bladozielony kaszmirowy sweter.

- Nie, ale Gianluca wygląda na takiego... zmęczonego... że zaproponowałam, że mu ją zrobię.

Ginger przesadza, pomyślała wściekła Aisling. Naprawdę! I od kiedy może nazywać go po imieniu?

- Dziękuję - powiedziała energicznie, a kiedy sekretarka zamknęła za sobą drzwi, po raz pierwszy odważyła się spojrzeć mu w oczy.

Łatwo było zrozumieć, dlaczego Ginger tak się do niego głupio szczyrzy. Ubrany był w jasnoszary garnitur, który podkreślał złoty odcień jego cery i czerní włosów. Cień na policzkach był bledszy niż zwykle, a czarne oczy błyszcząły.

Sprawiał wrażenie tak pełnego życia jak żaden mężczyzna, którego dotąd spotkała.

- Twoja asystentka jest urocza, *cara* - mruknął Gianluca, który obserwował krótką wymianę zdań między paniami.

- To świetna sekretarka - powiedziała Aisling i ku swojej zgrozie poczuła gwałtowną zazdrość.

Zrobił zaszokowaną minę.

- A czy ja mówiłem, że nie? - zaprotestował. - Tylko dlatego, że kobieta jest ciepła i otwarta wobec mężczyzn, nie znaczy, że jest niekompetentna.

Czy on pije do niej? Powinna na to zareagować? Nie, nie powinna. Aisling wzięła do ręki pióro i zaczęła je obracać w palcach o perfekcyjnie pomalowanych paznokciach.

- Nie usiądziesz? - powiedziała chłodno i patrzyła, jak rozsiada się w krześle, które przy jego gabarytach wygląda jak mebel dla lalek. - Możemy omówić to, czym przyszedłeś.

Ogarnęła go pokusa, by jej powiedzieć, że tak naprawdę chciałby zerwać z niej tę ohydłą spódnice...

Patrzyła na niego z grzecznym pytaniem w oczach, odsunął więc niechętnie myśl o jedwabistej skórze na jej biodrach, by zająć się nieskończenie bardziej przyziemnym problemem ostatniego przejęcia.

- Pamiętaj, że miałem zamiar rozszerzyć swoją działalność w Anglii.

Przytaknęła.

- No więc okazja ku temu właśnie się pojawiła. Kupuję hotel. Cała sprawa jest



poufna. Prosiłbym cię o dyskrecję, dopóki nie zostanie wydane oficjalne oświadczenie.

- A który to hotel?

- Vinoly - powiedział i zobaczył, że otwiera oczy ze zdumienia.

- Ten w samym centrum Londynu?

- Nie wiedziałem, że jest jeszcze jakiś inny.

- Dobry Boże! - powiedziała słabo i odłożyła pióro na biurko. - To jedno z najślawniejszych miejsc w tym mieście! Wręcz instytucja!

- Ależ oczywiście. Dlatego go chcę.

Aisling roześmiała się.

- Tak po prostu?

- A dlaczego nie? Lubię zakupy.

Sposób, w jaki to powiedział, sprawił, że się zmieszała. Wszyscy dobrzy biznesmeni ciągle szukają czegoś nowego. Jak rekiny nigdy nie pozostają w bezruchu, ponieważ na szczycie nie można być w stagnacji.

Może on ma takie samo podejście do życia prywatnego. Czy to dlatego nigdy nie związał się na stałe z żadną kobietą? Czy ona jest kolejnym, dość nieoczekiwanym „zakupem”?

Rozdrażniona ułożyła pióro dokładnie pod kątem prostym do podkładki do pisania. To właśnie dlatego ludzie nie miewają romansów w miejscu pracy - ponieważ wtedy zaczyna się myśleć, że wszystko ma związek z tobą, a nie z interesami.

- Jakiś problem, Aisling? - zapytał.

- Skąd! Dlaczego?

Wzruszył ramionami, ale bawiło go obserwowanie kobiety, która bezskutecznie stara się nie reagować na jego urok.

- Zagapiłaś się.

- Doprawdy? - Teraz ona wzruszyła ramionami. - Często to robię, kiedy się koncentruję.

- Ach tak!

Czy on się z niej wyśmiewa? - zastanawiała się wściekła.

Rozległo się pukanie do drzwi i Ginger wniosła kawę na tacy. Aisling zauważyła, że sekretarka nie tylko zrobiła cały dzbanek, ale także musiała iść do delikatesów obok po wykwintne herbatniki.

- Ile trudu sobie pani zadała, Ginger! - wymruczał Gianluca.

Czy specjalnie położył nacisk na pierwszej sylabie imienia sekretarki, żeby podkreślić zbieżność ze słowem „dzinsy”? I czy naprawdę ta dziewczyna musi trzepotać rzęsami jak jakiś niedorobiony wamp?

- Och to żaden trud, panie Gianluca!

Aisling pomyślała, jak by zareagował, gdyby zaoferowano mu kubek dość byle jakiej kawy rozpuszczalnej, którą one zwykle piją, jednak nic nie powiedziała. Poczekala, aż drzwi się za Ginger zamkną, wzięła dzbanek i zmusiła się do myślenia o jego hotelu.

- Ten Vinoly... - powiedziała w zadumie. - Drugi co do wielkości hotel w Londynie po Granchesterze, prawdziwy klejnot architektoniczny. Chyba muszę ci pogratulować.

Zmrużył oczy.

- Masz wątpliwości?

- Hm, bo to trochę niezwykle jak na ciebie. Na ogół zajmujesz się mniejszymi hotelami. - Nalała mu kawy. - Chcesz herbatnik?

Potrząsnął głową przecząco. Aisling wlała kawę do swojej filiżanki.

- Czy to nie wpłynie na powszechną opinię o tobie? Nie jest trochę ryzykowne?

Gianluca patrzył na nią prawie z podziwem: jej lodowate oczy nie miały żadnego wyrazu. Czy spodziewał się, że ona da się zastraszyć jego naleganiem na to spotkanie? A może chciał, żeby okazała irytację, bo jej sekretarka wyraźnie z nim flirtuje? Albo pragnął trochę zaszpanować - facet, który może sobie pozwolić na

zakup hotelu Vinoly, musi być naprawdę bogaty. Przecież dobrze wie, jak na kobiety działa bogactwo. A czy w głębi duszy nie zastanawiał się, czy ona zachowa się tak, jak większość kobiet w jej sytuacji by zrobiła? Że zaznawszy z nim rozkoszy, zamknie drzwi biura na klucz i usiądzie mu na kolanach?

Nic z tych rzeczy. Zachowywała się doskonale profesjonalnie, a przedstawione zastrzeżenia były całkiem uzasadnione. Chłodny wyraz jej twarzy sprawił, że zaczął mieć wątpliwości, czy tamta noc mu się nie przyśniła.

Pochwalał to jako klient, ale jako mężczyzna zirytował się strasznie. Nie zrobiła ani jednej aluzji do faktu, że kochali się namiętnie. Prawdę mówiąc, uznał, że to go obraża. Czy ona jest pozbawiona jakichkolwiek uczuć?

Zacisnął wargi. Może ona myśli, że przez to zimne opanowanie on będzie jej jeszcze bardziej pożądanym? I co gorsza - ma rację!

To on na ogół nad wszystkim panował - nie podziwiał tej cechy u płci przeciwnej. Lubił, by kobieta była ciepła, łagodna i zawsze dostępna - gotowa dostosować swój plan zajęć do jego życia.

Sącył zaskakująco dobrą kawę. Musi zacząć ponownie myśleć o pracy, zamiast o jej ciele.

- Czyżbyś miała wątpliwości, że potrafię działać na tym konkretnym rynku? - zapytał.

- Oczywiście, że nie. I potrafię znaleźć ci odpowiednich pracowników. Zakładam, że będziesz potrzebował nowego dyrektora.

- *Si*. Ale nie chcę zmieniać zbyt dużo, zbyt szybko. Chciałbym najpierw sprawdzić, co działa, a co nie, i dopiero potem podjąć decyzję.

Aisling się zawahała.

- Ale nie zmienisz zbyt dużo? Jedną z zalet tego hotelu jest jego brytyjski charakter, klienci to uwielbiają.

Jest wprost niewiarygodna!

- Czy sądzisz, że w restauracjach zacznę podawać wyłącznie pizzę przy gło-

śnym akompaniamencie włoskich arii operowych? - zapytał sarkastycznie.

- A w holu sprzedawać plastikowe gondole - dokończyła śmiertelnie poważnie.

Powstrzymał uśmiech.

- Ach, Aisling - westchnął. - Co ci się nie podoba w tej sprawie?

Przecież płaci jej za wyrażanie opinii i za spostrzeżenia. No i za prawdę.

- Tylko to, że rezygnujesz z marki Palladio - powiedziała łagodnie. - Nic więcej.

- Marki? - powtórzył. - Uważasz, że Gianluca Palladio to marka? Co to za określenie? Może porównujesz mnie do puszki z fasolką?

- Och, nie bądź taki melodramatyczny, Gianluca. Oczywiście, że nie. Po prostu chcę cię ostrzec, że możesz stracić to coś, z czego jesteś powszechnie znany.

- Ach!

Zmrużył oczy, a między nimi nagle zapanowało niemal dotykalne napięcie.

- A cóż to jest to „coś”?

Aisling poczuła się, jakby wpadła w pułapkę, którą sama na siebie zastawiła. Zagryzła wargi. Dlaczego przypomina sobie tamtą noc w takiej chwili? Zarumieniła się i chciała odwrócić od niego wzrok, ale nie mogła.

- Gianluca, przestań.

- Co mam przestać, *cara*? Mam cię nie pożądać, gdy jest to dla mnie tak naturalne jak oddychanie? Nie wiesz, jak ślicznie wyglądasz, gdy zapominasz o tej lodowatej minie i się uśmiechasz? Robiłaś to częściej w moich ramionach przez tę jedną noc niż przez dwa lata, które ze sobą przepracowaliśmy.

- Przecież nie po to tu jesteśmy - powiedziała szybko. - To, co się wtedy stało, było szaleństwem, pomyłką.

Patrzył na nią niedowierzająco.

- I to wszystko?

- Tak - potwierdziła. A jaki miała wybór? Przyznać się, że nie myśli o niczym

innym, że obrazy jego kpiącej twarzy i jego ciała dręczą ją jak gorączka? - Mamy pracować. - przypomniała mu. - Jestem łowczynią talentów, którą poprosiłeś o opinię.

Na chwilę zapadło milczenie. On potrafił tylko myśleć o tym, jakie odrzucenie potrafi być kuszące.

- Wiem, kim jesteś - odparł cicho. - I dlatego chcę cię zaprosić na koktajl w Vinoly dziś wieczór. To będzie dobra okazja, bym się przyjrzał, jak ten hotel funkcjonuje, zachowując względną anonimowość. Kiedy zakup zostanie sfinalizowany, nie będę mógł wtopić się w tło.

Aisling czuła, że on się nią bawi. Popycha ją to tu, to tam, jak krupier plastikowy żeton na stole do gry.

- Ale jeśli mnie ze sobą zabierzesz, czy ludzie się nie domyślą?

- Czego, *cara*? - drażnił się z nią. - Tego, że jesteśmy kochankami, czy że kupuję hotel?

- My nie jesteśmy kochankami, Gianluca. Już nie.

Uśmiechnął się cynicznie, a w oczach miał kpinę. Czyżby? - zdawał się mówić.

- Przyjęcie jest o szóstej w Sali Tamizy. Przyślę po ciebie samochód.

Potrząsnęła głową sfrustrowana, że znowu traci kontrolę. To ją przerażało.

- Urodziłam się w Londynie i jestem dużą dziewczynką. Potrafię się poruszać po tym mieście bez niczyjej pomocy. Nie ma potrzeby...

Przerwał jej aroganckim ruchem dłoni.

- Przyślę samochód - powtórzył z uporem.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Aisling przypomniała sobie swoją pierwszą wizytę w hotelu Vinoly z jego lukrowato wygiętymi mahoniowymi schodami i restauracją na dachu. Była wtedy wrażliwą dwudziestolatką, która jeszcze nie wiedziała, że nie da się jednocześnie pić i jeść kanapki, przez co koniec końców zniszczyła sobie sukienkę.

Teraz oczywiście nigdy nie jada kanapek i ma mnóstwo sukienek, które można określić jako „najlepsze”. Wszystkie wiszą porządnie wyprasowane w plastikowych pokrowcach w szafie w jej mieszkaniu. Przywykła także do najbardziej luksusowych miejsc w Londynie, a w tym hotelu odbyła już kilka spotkań.

Niemniej, gdy wspaniała, czarna limuzyna podwiozła ją pod drzwi obrotowe sławnego hotelu, zaczęła się denerwować. Co prawda, nikt by się tego nie domyślił, patrząc na jej chłodny, opanowany uśmiech.

Znała tysiące sposobów ukrycia swoich uczuć. Nauczyła się ich w tym samym czasie co jazdy na rowerze. Skóra robi się na człowieku gruba, gdy się musi mówić wierzycielom, że matka poszła do sklepu i nie wiadomo, kiedy wróci.

Na pozór niekończącym się korytarzem poszła w stronę gwaru głosów, który dochodził z zatłoczonej Sali Tamizy. Kiedy zobaczyła Gianlucę, serce jej zamarło.

Otaczali go ludzie z całych sił udający, że nie starają się zwrócić na siebie uwagi, chociaż to właśnie robili. Zwłaszcza kobiety krążyły wokół niego jak piękne drapieżniki. Ale ty nie dołączysz do ich grona, powiedziała sobie.

Gianluca podniósł wzrok i zauważył ją. Miała na sobie prostą sukienkę z różowego jedwabiu, a za jedyną ozdobę perły w uszach. Przesłała mu krótkie, grzeczne skinienie głową. Zacisnął palce na kieliszku i skierował się w jej stronę.

Przez ostatnich kilka tygodni rozmyślał o tamtej nocy w Umbrii. Zastanawiał się, czy jej ówczesne zachowanie nie było czymś dla niej wyjątkowym, co nigdy więcej się nie powtórzy. A może ona jest wytrawnym graczem, który wie, że mężczyzna jego pokroju nie pragnie niczego bardziej niż wyzwania. Czyżby przeczyta-

ła jedną z tych książek, które radzą, że najlepszym sposobem zdobycia faceta to ka-  
zać mu ciągle zgadywać?

- Aisling - wyszeptał. - Przyszłaś.

- A miałam jakiś wybór?

- Nie - uśmiechnął się.

Zmusiła się, by rozejrzeć się wokół, bo wszystko było bezpieczniejsze niż pa-  
trzenie mu w oczy.

- Ale tłum!

- Lubisz takie przyjęcia?

Wzruszyła ramionami.

- Niespecjalnie. To ryzyko zawodowe, prawda?

- Tak jak latanie samolotami?

- No tak. Albo spotkania z dyrektorem banku.

- To ostatnie ktoś za mnie robi.

- No to masz szczęście!

Tym razem ich oczy się spotkały.

- *Si* - mruknął. - Prawda?

- Gianluca!

Kobiecy głos przeciął powietrze niczym kamień wrzucony przez okno, ale  
Aisling była wdzięczna za to zakłócenie. Serce biło jej mocno i robiło się słabo.  
Dlaczego takie pozbawione znaczenia słowa mogą brzmieć tak... znacząco?

Dlatego że tego pragniesz. Dlatego że on ma wielkie doświadczenie w tej  
kwestii, a ty nie.

- Gianluca! - Poczowała, że kobieta o zdumiewająco zielonych oczach i imponu-  
jącym biuście odsuwa ją na bok.

Musi się od niego uwolnić. Wkrótce zacznie myśleć, że do siebie pasują, a  
przecież tak nie jest. Cofnęła się.

- Nie mogę cię tak zajmować. Przepraszam.

Zaszokowany Gianluca zdał sobie sprawę, że ona rzeczywiście odchodzi. Po drodze uśmiechnęła się do kilkorga ludzi, idąc w stronę szklanej ściany po drugiej stronie sali. Zostawiła go z tą kobietą, która przypominała pijawkę.

- Byłam raz we Włoszech i bardzo mi się tam podobało.

Zmrużył oczy, gdy zdał sobie sprawę, że blondynka mówi do niego, ale nie zrozumiał ani słowa.

Wycofał się, ale od razu wpadł na włoską diwę operową, której nie widział od lat, a potem przedstawiono go pewnemu ministrowi. Za każdym razem, gdy usiłował uciec, dopadał go jakiś VIP. Cały czas kątem oka obserwował Aisling.

Co jest w niej takiego, że nie potrafi dziś oderwać od niej oczu? Czy to po prostu dlatego, że ona krzyżuje jego plany?

Przyjęcie zaczęło zbliżać się do końca, zanim udało mu się do niej podejść. Zastanawiał się, czy nie powinien otrząsnąć się ze swego uporu i poddać się. Czy jeśli wyjdzie teraz, będzie mu szkoda? Czy następna kobieta nie zatrze jej obrazu w pamięci?

A przecież jej kark pod surowym kokiem ciągle przyciągał jego wzrok. Pragnął wtulić w niego usta, chwycić w zęby to doskonałe ucho i szeptać w nie, że jej pragnie.

- Wygląda na to, że ciągle odwracasz się do mnie plecami - zauważył kwaśno.

- Dlaczego nie zostałaś?

Aisling spojrzała na niego obojętnie.

- Przy tobie? - Rzuciła okiem na blondynkę, która z niepocieszoną miną zerkała na Gianlucę. - Wydawało mi się, że jesteś bardzo zajęty.

- Nie o to chodzi - powiedział cicho. - Przyszłaś tu dzisiaj, żeby dla mnie pracować.

- I to właśnie robiłam! Jeśli naprawdę chcesz poznać moją opinię o tym, jak ten hotel jest zarządzany, musisz mi pozwolić działać na własną rękę. A nie ciągle mnie pilnować.



Nadal patrzyła na blondynkę, do której teraz dołączyła popularna aktorka z oper mydlanych.

Gianluca się uśmiechnął.

- Zazdrosna?

- Nie pochlebiaj sobie.

- Jak na ironię na ogół nie muszę - stwierdził chłodno. - Ale przyjmuję twoje wyjaśnienie. Dość już chyba widziałaś. Chodźmy więc na kolację. Zarezerwowałem stolik w Starlight.

Zobaczył, że ona otwiera usta i potrząsa głową.

- Nie - powiedział stanowczo. - Im bardziej będziesz ze mną walczyć, tym bardziej będę chciał postawić na swoim. - Przyjrzał się jej zarumienionej twarzy. - Gdyby to był ktoś inny, nie ja, natychmiast byś się zgodziła, bo na tym między innymi polega twoja praca. Nie możesz robić wyjątków tylko dlatego, że to jestem ja, *cara*. I naprawdę nie powinnaś sypiać ze swoimi klientami, jeśli czujesz, że to wpływa na twoją zdolność wykonywania obowiązków.

- Nie zachowuj się jak drań - wyszeptała.

Jej reakcja go podnieciła.

- Wyzywanie swojego szefa publicznie nie jest pożądane, nie sądzisz?

- Podczas gdy ukryte groźby są książkowym przykładem poprawnego zachowania, jak przypuszczam? - odpaliła.

Coraz lepiej!

- Jeśli to jest jedyny sposób, bym dostał to, co chcę, *cara*, będę to robił. Bądź więc miła.

Wyciągnął rękę i dotknął palcem czubka jej nosa. Przestraszyła się.

Czego on naprawdę chce? Czowała, że w coś z nią gra - może to taki okrutny sport? Problem polegał na tym, że nie wie, jak ma zareagować, jako że granice między pracą i zabawą się rozmazały.

Restauracja Starlight oferowała jeden z najwspanialszych widoków na Lon-

dyn. Aisling stała przez chwilę, przyglądając się.

- Byłaś tu już kiedyś? - zapytał Gianluca.

- Jeden raz, bardzo dawno temu.

Wtedy mrugające gwiazdy w restauracji i możliwość spotkania kogoś znanego zrobiły na niej wielkie wrażenie. Dzisiaj było inaczej. Mając Gianlucę na wprost siebie, trudno jej było skoncentrować się na czymkolwiek, a romantyczna oprawa zdawała się kpić z dziwnego charakteru ich romansu. Jak inne kobiety sobie radzą w podobnych sytuacjach? - zastanawiała się. Czy instynktownie wiedzą, co robić, czy na poczekaniu rozpaczliwie starają się stworzyć jakieś zasady?

Gianluca z pewnym rozbawieniem patrzył, jak studiuje kartę dań, jakby to był kwestionariusz egzaminacyjny. Zdał sobie sprawę, że po raz pierwszy od dłuższego czasu został zmuszony do kolacji w związku z zakupem nieruchomości.

- Co byś chciała?

- Och, nie wiem - to, co tu mają najlepszego. Na pewno mają coś specjalnego.

Zwrócił się do kelnera po francusku, zamówił dla nich obojga rybę i wino. Począł, aż kelner naleje je do kieliszków, a potem oparł się o krzesło i przyjrzał jej uważnie.

- Czy ty sobie zdajesz sprawę, że nadal stanowisz dla mnie całkowitą tajemnicę? Znam cię od blisko dwóch lat, uprawialiśmy seks, a ja dotąd nie wiem, gdzie mieszkasz?

- Gianluca!

- Nie wydaje ci się to dziwne? - kontynuował, nie bacząc na jej protest.

- Nigdy nie było potrzeby, żebyś wiedział - powiedziała. - Nadal jej nie ma.

Obserwował, jak podnosi do ust szklankę z wodą nieco drżącą ręką.

- Nie wykręcaj się, to nie działa - stwierdził spokojnie. - Jestem ciekaw.

- Zawsze przeprowadzasz przesłuchanie na randce, Gianluca?

- A więc to jest randka, *cara*?

Och, potrafi przekreślić wszystko, co ona powie! W tych okolicznościach

opowiadanie mu o swoim życiu wydawało się dziwaczne.

- Mieszkam w Putney.

- Nad rzeką? Dobrze sobie radzisz.

- Tak naprawdę mam dziesięć minut do rzeki i to jest tylko dwupokojowe mieszkanie, ale ja je uwielbiam. Wymieniałam mieszkania na coraz lepsze od pierwszej chwili.

- To znaczy od kiedy?

- Gdy tylko było mnie na to stać. Oszczędzałam jak szalona. Tak naprawdę nigdy...

- Co naprawdę nigdy?

Z pewnością jeśli zabrzmi słabo, będzie jako taka postrzegana? A co on może wiedzieć o oszczędzaniu? Gianluca nie tylko był bogaty, ale taki się urodził, wszyscy o tym wiedzieli. Jak taki człowiek może cokolwiek zrozumieć z historii jej życia?

- Nigdy nie mieszkałam w innym mieszkaniu jak wynajętym - powiedziała niechętnie.

Uniósł brwi.

- Nawet jako dziecko?

Jak niewiele osób w tym świecie, w którym teraz żyje, doświadczyło tego, pomyślała drwiąco. Wtedy w Zjednoczonym Królestwie własny dom uważano za prawo, nie przywilej. Aisling uśmiechnęła się z trudem.

- Nawet wtedy - przyznała zadowolona, że kelner wybrał ten właśnie moment na przyniesienie koszyka z chlebem, mając nadzieję, że Gianluca da jej spokój.

Ale nie dał.

- To niezwykle jak na ten kraj - zauważył.

- Nie takie znowu niezwykle - zaprzeczyła. - Po prostu wielu ludzi nie potrafi uciec od biedy, a ja miałam szczęście, że mi się to udało.

- Co się stało?

Zawahała się.

- Moja matka wychowywała mnie sama, a nie miała żadnego zawodu.

- A twój ojciec?

- Nigdy go nie poznałam. Odszedł, zanim się urodziłam.

Zmarszczył brwi.

- Czyli nie było żadnego stałego męskiego wpływu, kiedy dorastałaś?

- Nie.

Zarejestrował ten fakt. Czy to dlatego nie flirtuje i nie ubiera się jak większość kobiet - bo nie ufa mężczyznom albo nie wie, jak oni funkcjonują?

- Nigdy nie chciałaś go odnaleźć?

- Nigdy. Nie widziałam w tym sensu. No dobrze. - Spojrzała na niego wyzywająco. - Koniec tematu.

- Musiało ci być trudno - powiedział powoli.

Ale ona nie prosiła o jego współczucie.

- Ujmijmy to tak - kilka kłopotów po drodze nie zrobiło mi krzywdy. Raczej wzmogło moje ambicje i postanowienie, że będę samowystarczalna. I uczyniło mnie tym, kim jestem. Niezależną kobietą.

Udał, że jest zaszokowany, ale w głębi duszy był pełen podziwu, że sobie poradziła, lepiej nawet - że odniosła sukces w tym okrutnym świecie, zakładając własną firmę.

- Nie wiesz, jak bardzo mężczyznę przeraża to, że kobieta określa siebie jako niezależną - mruknął.

- Rozumiem, że to może przeszkadzać mężczyźnie pewnego typu.

- Jakiego?

- Macho - powiedziała bezczelnie.

Roześmiał się.

- Potrafisz być szokująca - stwierdził.

Podobnie jak ty. Niebieskie oczy rzucały mu wyzwanie.

- Chociaż historia mojego życia może się wydać fascynująca, przyprowadziłeś mnie tu chyba, żeby porozmawiać o interesach.

Czy ona rozmyślnie udaje, że nie rozumie jego intencji, zastanawiał się, czy też po prostu igra ze mną?

- A może zmieniłem zdanie. Prawdę mówiąc, masa sprzeczności trochę mnie rozprasza. Może chciałbym poznać cię lepiej.

Udała zakłopotanie, ale serce jej przyspieszyło.

- Nie bardzo rozumiem po co.

- Naprawdę? Nic więcej niż fizyczny akt cię nie ciekawi, tak? - Głos schrypl mu, gdy patrzył, jak jej oczy ciemnieją. - Spędziliśmy noc na najbardziej nieprawdopodobnym, szalonym seksie, a ciebie nie interesuje powtórzenie tego wyczynu? - Zmrużył oczy. - Zupełnie nie potrafię zrozumieć dlaczego.

Być może uraziło ją użycie słowa „wyczyn” albo po prostu jego aroganckie założenie, że żadna kobieta, która zaznała z nim rozkoszy fizycznej, nie będzie zdolna oprzeć się pokusie, by przyjść po więcej, bez względu na cenę.

- Doprawdy, nie potrafisz? To dlatego że twoje cholerne ego jest takie wielkie.

Śmiał się teraz otwarcie.

- Nie ego, *cara*, nie.

Poczuła, jak płoną jej policzki, i zniżyła głos do wściekłego szeptu.

- Chcesz, żebym stąd natychmiast wyszła?

- Tak - odparł. - Jeśli to znaczy, że pójdziesz ze mną do mojego apartamentu, pozwolisz się kochać i uwolnisz mnie od płomienia, który we mnie rozpałał.

Patrzyła na niego zaszokowana. Serce waliło jej jak młotem.

- Gianluca! Co to jest za propozycja?

- Jedna noc - stwierdził stanowczo. - Tylko jedna noc. Skończymy to, co zaczęliśmy we Włoszech. I tyle.

- Nie mogę uwierzyć w to, co słyszę - wydusiła z siebie z trudem.

- Nie? No to bardzo cię proszę - bądź szczerą sama z sobą, *cara*. Myśl o tobie doprowadza mnie do szaleństwa - i nie mów mi, że z tobą jest inaczej, bo ci nie uwierzę. Widzę to po twoich oczach, chociaż starasz się zastąpić to lodowatym spokojem, gdy na ciebie patrzę. Ale to tam jest, nie potrafisz tego ukryć. Głód. Potrzeba, która cię zżera od wewnątrz.

- Przedstawiasz to, jakby to był apetyt na coś.

- Bo to właśnie to. - Pochylił się do przodu.

Zdał sobie sprawę, że robiąc jej tę propozycję, zaczyna widzieć rzeczy w czerni i bieli, a nie ubarwione idealistycznymi mrzonkami. Kobieta z taką głową do interesów powinna uznać to za propozycję do przyjęcia.

- Głód, który można zaspokoić, a potem o nim zapomnieć - ciągnął. - Jesteśmy kolegami. Żadne z nas nie pragnie komplikacji związanych ze stałym związkiem. Prześpimy się z tym, że tak to ujmę, a potem zapomnimy, że to się kiedykolwiek zdarzyło.

Aisling patrzyła w jego piękną twarz, a jej serce walczyło o lepsze z rozumem. Trudno to było nazwać Wielkim Romantycznym Wyznaniem. Ale przynajmniej było uczciwe.

Niektóre kobiety uznałyby coś takiego za obrazę, dlaczego nie ona? Bo nie przedstawił tego jako coś innego niż to, czym jest? Przemawia przez niego szczerą, niczym nieubarwioną prawdą - czyż to się nie liczy bardziej niż te puste obietnice, którymi jej matka dawała się ciągle omamiać?

Traktuje ją jak niezależną kobietę, którą jest. Rozmawia z nią jak równy z równą. Dwoje dorosłych ludzi pożąujących się wzajemnie. On mówi o pozbyciu się ognia we krwi, czemu ona nie może zrobić tego samego?

A co będzie, jeśli nie potrafi go zapomnieć?

W świetle świecy jego oczy błyszczały, a serce Aisling ścisnęła tęsknota. A jeśli jedna noc z tym człowiekiem nie wystarczy? Przecież kobiety funkcjonują inaczej niż mężczyźni. Czy nie wystawia się na straszne ryzyko emocjonalne, którego

zawsze starała się unikać?

Ale czy jest jakaś alternatywa? Niezaspokojone pożądanie, które może zdominować jej świat i życie?

Kelner postawił przed nimi talerze, ale ona ledwo to zauważyła.

- A jeśli się zgodzę... co potem?

Uśmiechnął się dziwnie.

- *Finito*. Bez wątpienia czasem będziemy to wspominać, tak jak się wspomina doskonały posiłek czy szczególnie udane wakacje, ale nic więcej.

Pomyślała o pracy, o którą tak się starała. O ludziach, którzy jej zaufali, o bezpieczeństwie, które wszystko to jej zapewnia, o potrzebie bycia użyteczną. Winna jest tym ludziom stawiać ich potrzeby przed swoimi.

- A kontrakt? - zapytała.

Na moment zapadła cisza, a potem Gianluca się skrzywił. Nie mylił się - ona nie ma serca!

- Och, nie martw się, Aisling, nie mam zamiaru zrywać z tobą umowy ani wystawiać na niebezpieczeństwo twojej cennej firmy, jeśli tylko to cię martwi.

Osądził ją niesprawiedliwie. Zabolało ją to, że tak zinterpretował jej słowa. Ale może tak jest lepiej. Niech o niej myśli jako o twardej kobiecie biznesu, a nie istocie słabej i wrażliwej.

Potrząsnęła głową.

- No, nie wiem.

Jak na ironię brzmiała tak niepewnie, a przecież zawsze myślał, że nie ma problemów z podejmowaniem decyzji. Ale sprawiało mu to ogromną satysfakcję, że nie wie, co robić.

Pochylił się ku niej i obwiodł palcem jej usta.

- No chodź, Aisling - powiedział cicho. - Zanim umrę z pożądania. Jedna noc. Tylko.

- Nasza kolacja...

- Zapomnij o tej cholerniej kolacji!

Wahała się jeszcze sekundę, po czym wstała od stołu. Wyszli z restauracji, nie bacząc na zdumienie innych gości i kelnera.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Rozpuść włosy - poinstruował ją.

- Ty mi je rozpuść.

- Bardzo dobrze, *bella donna!*

I zabrał się do roboty.

Droga do apartamentu wydała mu się najdłuższa w życiu. Wyobrażał sobie, że kiedy wreszcie znajdą się w środku, zedrze z niej ubranie - ale nie. Coś zmusiło go do przedłużenia rozkosznego oczekiwania. Wyjmował szpilki jedną po drugiej, aż ciemna fala spłynęła na plecy, ramiona i piersi.

Gianluca wydał długie westchnienie, kiedy na to patrzył. Widział to dotąd tylko raz i zarówno wtedy, jak i teraz kaskada włosów nie tylko symbolizowała jej seksualność, ale też sprawiała, że wyglądała bardziej miękko i kobieco. Czy to dlatego, że nigdy tak się nie czesze?

- Dlaczego ty je chowasz? - zapytał cicho.

- Bo... - zamknęła oczy, gdy zaczął głaskać ją po biodrach - są niepraktyczne, jak ich nie zwiążę.

- A ty zawsze jesteś praktyczna, *cara?*

- Staram się.

- Co za szkoda. Dlaczego?

- To się nazywa podstawy przetrwania. Ale czy to... - zabrakło jej tchu, gdy przytulił ją mocno do siebie - ... ma znaczenie?

Nie. Być może nie teraz. W istocie teraz nic nie miało znaczenia poza jego



gwałtowną potrzebą pocałowania jej.

Ale długi, leniwy pocałunek zaskoczył go. Czy nie wydawało mu się, że weźmie ją, by zaspokoić swój straszny głód seksualny, który zżerał go od tygodni? A teraz rozsmakowuje się w powolnym, rozkosznym całowaniu.

Aisling zachwiała się. Tym razem nie znajdowali się pod włoskim rozgwieżdżonym niebem, nie słyszeli cykad, ale to nadal był Gianluca, o którym marzyła. I tym razem nie było tłumu ludzi mogących ich zaskoczyć. Tym razem byli sami.

- Co ty mi robisz, kobieto? Jesteś i gorąca, i zimna. W jednej chwili przypominasz górę lodową, w drugiej jesteś tak seksowna, aż mi dech zapiera. Czy ty ze mną w coś grasz, Aisling? Bo przecież jesteś mądra. Czy ty to robisz, żebym cię bardziej pragnął?

Z pewnością błędem byłoby wyznanie, że to wyłącznie on potrafi ją zmienić w tę namiętą istotę? Czy nie okazałaby w ten sposób swojej słabości i nie wzmocniła tej jego i tak wielkiej arogancji? A poza tym jak może myśleć trzeźwo, kiedy jego ręce dotykają jej w ten sposób?

- To nie... gra - wyjąkała.

- Nie?

Co to więc jest? Kiedy ostatni raz tak się czuł? Jakby do tego właśnie został stworzony? Ale z tym wiązała się pewna niedogodność - uczucie, że ona ma nad nim władzę. Gianluca starał się to zwalczyć, nigdy bowiem żadna kobieta nie miała nad nim przewagi.

Zsunął rękę niżej.

- Ty masz rajstopy! - stwierdził oburzony. - Dlaczego nie pończochy?

- Bo są niepraktyczne - wyznała. - I czasami je widać, jeśli się nie uważa. Rajstopy są odpowiedniejsze do takiej sukienki jak moja.

- Nie przy twoich nogach - mruknął.

Zastanowiło go jednak, że nosi ubiór najmniej seksowny w oczach mężczyzn. Co sugeruje, że nie przyszła tu dziś z zamiarem uwodzenia. Albo to, albo prowadzi

jakaś okropnie nieszczerą grę.

Odgarnął czarne włosy z jej twarzy i spojrzał prosto w oczy.

- Czy mam wziąć cię tutaj? - zapytał. - Na podłodze? Masz do tego jakieś zastrzeżenia, *cara*?

Aisling potrząsnęła głową. Dlaczego on usiłuje ją zaszokować? Żeby jej przypomnieć, że to ma być tylko jedna noc?

- Nie każ mi czekać.

Uśmiechnął się tryumfalnie, że tak szybko się poddała. Ale nagle i jemu zaczęło się spieszyć. Gwałtownie szarpnął zamek sukienki, ale stawiał opór. Zaklął gwałtownie po włosku.

- Zrób coś albo zedrę z ciebie ten ciuch!

Kusiło ją, żeby mu na to pozwolić, ale ponieważ lat biedy nie można zapomnieć nawet w chwili namiętności, powstrzymała jego dłoń.

- Nie! - zaprotestowała. - Nie mam tu innego ubrania. Przecież nie mogę stąd wyjść w podartej sukni!

- Poślę po nową - stwierdził arogancko.

Ale jego słowa tylko wzmocniły jej determinację. Nie musi korzystać z dobrego serca Gianluki. Sama mogę sobie kupować ubrania, dziękuję bardzo! Potrząsnęła głową i zaczęła majstrować przy zamku.

- Daj, ja to zrobię.

Gianluca na chwilę zmrużył oczy ze złości, ale potem zaczął się śmiać.

- Zawsze praktyczna, co? - Patrzył, jak rozpina sukienkę i ostrożnie ją zdejmuję.

- Lepiej ją powieszę - oznajmiła.

Przyglądał się jej z niedowierzaniem. Czy zdaje sobie sprawę, że dotąd żadna kobieta nie zakłóciła nastroju takim przyziemnym stwierdzeniem?

Zdał sobie sprawę, że kobiety na ogół grały dla niego. Widywał je tylko w ich najlepszym wydaniu - umalowane i pachnące, gotowe na miłość. Nie potrafił sobie

przypomnieć żadnej, która by nosiła rajstopy i odmówiła nowej sukienki, czy też z takim spokojem przedłożyła troskę o strój nad mężczyznę. Ale pozory liczyły się dla Aisling, a on - choć niechętnie - podziwiał jej determinację. Czy to nie jedna z przyczyn, dla których jej firma odnosi sukcesy? Czy nie dlatego potrafiła zrzucić pęta swojej przeszłości?

- Garderoba jest tam. - Wskazał pomieszczenie przy końcu korytarza.

Chciał, by szła przed nim, bo pragnął popatrzeć na nią od tyłu.

- Poczekaj chwilkę - szepnął.

Kucnął, zdjął jej rajstopy i zsunął z jej stóp buty na wysokim obcasie. Ustawił je starannie jeden obok drugiego, po czym położył na nich rajstopy.

- A teraz idź powiesić sukienkę.

Aisling wiedziała, że to wszystko stanowi część fantazji, którą odgrywają. Jedna noc erotycznej gry pozorów, na którą się zgodziła. Nie może utrzymywać, że jest naiwnym niewiniątkiem, nawet jeśli niejasna obietnica w jego wzroku sprawiała, że tak się czuła.

Poszła więc korytarzem tak swobodnie, jak potrafiła.

- *Lentamente...* powoli - powiedział zduszonym głosem, rozkoszując się widokiem szczupłych ramion i krągłych bioder. Poruszała się z naturalnym wdziękiem - nie defilowała, co uczyniłoby wiele kobiet, gdy patrzy na nie mężczyzna.

Ale kiedy Aisling dotarła do sypialni, nerwy zaczęły dawać o sobie znać. Pokój przypominał zdjęcie z jakiegoś kolorowego magazynu - było tam łóżko wielkie jak stadion do piłki nożnej i pesząca liczba luster.

Bardziej poczuła, niż usłyszała, że wszedł za nią. Zmusiła się, by spojrzeć na to wnętrze, jakby była ewentualnym nabywcą, byle tylko zyskać na czasie i opanować nerwy.

W sypialni znajdował się także gigantyczny telewizor i elektronicznie sterowane rolety, które Gianluca od razu opuścił. Pomieszczenie zatoneło w jakimś nie-realnym świetle.

Podszedł do niej.

- Odwrócisz się wreszcie i mnie pocałujesz?

Zadrzała, świadoma, że ona jest prawie naga, natomiast on całkowicie ubrany.

- Istnieje pewna nierównowaga w naszych ubraniach - powiedziała.

Roześmiał się.

- To ją wyrównaj.

Drżącymi palcami rozwiązała jedwabny krawat. Wyjął go z jej ręki i rzucił w kąt. W oczach zabłysła kpina.

- Odeślę wszystko do pralni - obiecał. - Nie chcę, żebyś mi prasowała garnitur i zaspokajała swoją potrzebę porządku, bo to strata cennego czasu.

Znowu się z niej wyśmiewa? Nieważne. Prawdę mówiąc, liczyło się tylko to, co miało nadejść. Zaczęła szarpać jego koszulę, aż oderwała guzik - zaśmiał się zadowolony, pociągnęła więc znowu i następny odpadł.

- Spokojnie, tygrysico - droczył się z nią.

- Ale to ty jesteś tygrys - odparła. - *Il Tigre*.

- Czytasz za dużo kolorowej prasy - mruknął.

- To moja praca.

- Odłóż ją na chwilę na bok, dobrze? - zażądał stanowczo.

Rozebrał ją do końca, sam też pozbył się ubrań i pociągnął ją w dół. Nie była to najlepsza chwila, by mu powiedzieć, że nigdy dotąd nie robiła tego na podłodze luksusowego apartamentu.

Nagle zaklął.

- Co się stało? - zapytała między jednym pocałunkiem a drugim.

- Muszę iść po prezerwatywę.

- Nie ma takiej potrzeby.

Uniósł głowę.

- Ale ostatnim razem...

Nie miało sensu wstydzić się rozmów o antykoncepcji, gdy byli o ułamki se-

kund od największej bliskości.

- To, co się stało ostatnim razem, skłoniło mnie do wizyty u lekarza. - Nie musi mu mówić o swojej obawie, że nie potrafi mu się oprzeć w razie, gdyby próbował ją uwieść jeszcze raz.

- Aha.

Zamilkł na chwilę, czując ulgę i zazdrość, że pewnego dnia ktoś inny może z nią być. Ale to już go nie dotyczy. Wcale. Tylko jedna noc. I koniec.

Kochali się namiętnie. Na koniec krzyknął coś w rodzimym języku.

Jaki on jest piękny! Chciała mu powiedzieć nie tylko to. Szalone myśli przychodziły jej do głowy. Czy każda kobieta tak się czuje, gdy uprawia miłość? - zastanawiała się. Czy to jakiś ewolucyjny mechanizm sprawia, że uczucia dla mężczyzny nabierają ostrości, gdy cię posiadł tak doskonale, jak to właśnie zrobił Gianluca?

Mogłabym cię kochać, pomyślała nagle. Wyciągnęła rękę i potargała mu włosy. Coś w tym geście kazało mu podnieść głowę. Spojrzał na nią spod półprzy-  
mkniętych powiek - *Il Tigre* w swojej najbardziej uważnej i skupionej postaci.

- W porządku? - zapytał.

Z wszystkiego, co mógł powiedzieć w tej chwili, to było najbardziej nieodpowiednie. Podobne pytanie można zadać po długich i trudnych negocjacjach biznesowych. Takie podejście uzgodnili, zanim stało się to, co się stało. - Nie okaż mi więc swoich głupich uczuć, powiedziała sobie.

- Nieźle - oznajmiła i uśmiechnęła się lekko.

„Nieźle”? Co to za określenie? Gianluca przyjrzał się jej nagiemu ciału z pewną irytacją. Tylko niewielkie zaróżowienie na piersiach wskazywało, że przed chwilą jęczała z rozkoszy w jego ramionach. Z obojętnego wyrazu jej twarzy można by wnioskować, że nie robiła nic bardziej ekscytującego niż zakupy w supermarkecie!

Skrzywił się. Pokaże jej, że dopiero zaczął. Pod koniec tej nocy powinna da-

rzyć go takim podziwem, na jaki zasługuje. Kiedy z nią skończy, nie będzie na niego patrzeć tak niedbale.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Mimo wysiłków Aisling wygląd różowej, jedwabnej sukienki pozostawiał wiele do życzenia i dziewczyna czuła się skrepowana, schodząc po wspaniałych schodach hotelu następnego ranka.

Miała nadzieję, że uda się jej umknąć, zanim goście wstaną. Niestety! Choć było jeszcze wcześnie, wokół kręciło się sporo ludzi, a nie trzeba było mieć genialnego umysłu, by zgadnąć, co robiła. Domyślała się, że pognieciona sukienka koktajlowa, cieniutkie szpilki i resztki makijażu zdradzają wszystko. Modliła się tylko, żeby nie natknąć się na żadnego swojego aktualnego ani przyszłego klienta.

Usiłowała sobie powiedzieć, że jest dorosła i niezależna, że kobiety są równe mężczyznom, dlaczego więc nie miałyby spędzić namiętej nocy z mężczyzną, który akurat tu zamieszkał? Ale to nie zmieniło jej samopoczucia.

Czy uniesione brwi przyzwoicie odzianych par idących na śniadanie albo domyślne uśmiešky pracowników recepcji to tylko jej wyobraźnia?

Zaczynała żałować, że odrzuciła pomoc Gianluki w znalezieniu taksówki.

Ale chciała od niego uciec tak szybko, jak się dało. Bała się, że zrobi z siebie idiotkę i powie mu, że był najwspanialszym kochankiem w jej życiu i że chciałyby spędzić z nim więcej niż tę jedną noc. Bo kiedy obudziła się obok niego, czuła wszechogarniające zdumienie i oszołomienie. Była niemal zakochana w tym Włochu o twardym wyrazie twarzy, który tej nocy wykazał się taką niezwykłą czułością.

Czy zrobił to rozmyślnie, by pokazać swoją seksualną biegłość? Bardzo prawdopodobne. Ale czy sposób, w jaki jej dotykał i ją przytulał, oznaczał wyłącznie doskonałą technikę? A kiedy zawołał jej imię w chwili szczytowania - czy wy-

obrazila sobie prawdziwą emocję? Czyżby to było tylko jej pobożne życzenie? Czy taki jest z każdą kobietą, z którą idzie do łóżka?

Nie wiedziała. Miała tylko pewność, że kiedy alarm w jej komórce się włączył, on był chłodny i opanowany.

- Lepiej już pójdę - powiedziała, w głębi duszy modląc się, żeby poprosił ją, by została.

- Tak - zgodził się, chociaż znowu miał na nią ochotę.

Ale umowa wygasła wraz z końcem nocy. I tak kochali się tyle razy, że będą zawsze o tym pamiętać. A próba dodania czegokolwiek innego mogłaby spowodować kłopoty.

- Ja też mam spotkanie przy śniadaniu - ziewnął.

- Gdzie?

Otworzył oczy, a błysk w ich głębi mówił o nowym poczuciu bliskości, zrodzonym tej nocy.

- Tutaj, w hotelu.

To był ten bodziec, którego potrzebowała, by próbować naprawić swój nadwątlony seksem wygląd. Poszła do jednej z łazienek, gdzie włożyła sukienkę.

- Gianluca...

Znieruchomiał, bo znał ten ton w kobiecym głosie. Czego ona może chcieć? Potwierdzenia, że ją nadal szanuje?

Zerknął na nią i pomyślał, jak inaczej wygląda tego ranka - potargana i zarumieniona, nieco speszona, mimo chłodu w oczach i głosie.

- *Si, cara?*

- Naprawdę miałeś na myśli to, co powiedziałeś wczoraj?

Uniósł brwi.

- Powiedziałem wiele rzeczy, Aisling, o co ci dokładnie chodzi?

- No, że nadal będziemy mogli pracować razem, mimo ostatniej nocy.

Poczuł osobliwe rozczarowanie - ale od kiedy przestał być realistą? Miałaby

chcieć stracić swojego najlepszego klienta tylko dlatego, że spędził noc na zadowalaniu jej? Czyż nie udowodniła już, że jest nieprawdopodobnie bystrą bizneswoman?

- Nie obawiaj się niczego - uspokoił ją. - Ostatnia noc już została zapomniana. Jeśli o nas chodzi, pracujemy tak jak dotąd.

Nie wiedzieć dlaczego zabrzmiało to jak najgorsza rzecz, którą mógł powiedzieć. Aisling poczuła dziwny niepokój, zjeżdżając windą i jadąc taksówką do biura.

Dzięki Bogu miała tam jakieś ubrania i dojechała przed innymi, tak więc mogła umalować się na nowo i zdjąć koktajlową sukienkę oraz szpilki, nie narażając się na ciekawskie spojrzenia. Włożyła bezpieczną bawełnianą bluzkę, prostą spódnicę i zamszowe pantofle na płaskim obcasie, tak uspokajająco wygodne.

W lustrze zobaczyła kobietę o zdecydowanej minie. To było wspaniałe doświadczenie, ale teraz - tak jak powiedział Gianluca - trzeba o nim zapomnieć.

Gdyby tylko potrafiła! Czuła się dziwnie. Jakby coś w zasadniczy sposób zmieniło się w jej świecie. Martwiła się, że może była zbyt łatwa, może powinna się bardziej opierać?

Gdyby tylko mogła się uwolnić od tego palącego bólu serca i ciągłego przypominania sobie tej rozkosznej nocy. Upewniała samą siebie, że nie jest w nim zakochana, a nawet gdyby była, jego nieobecność wkrótce sprawi, że wszystko stanie się tylko wyblakłym wspomnieniem.

Zajęła się pracą. Wynajęła dekoratora wnętrz, by odnowić hol w swoim mieszkaniu i poszła na Portobello Road w poszukiwaniu nowych obrazów na ścianę. Zarezerwowała krótkie wiosenne wakacje w Paryżu i poszła do teatru z mężczyzną, którego poznała w fitness klubie. Potem stwierdziła, że nie podoba się jej wystarczająco, by chciała go znowu zobaczyć, chociaż Suzy, która także go знаła, uważała, że musiała zwariować.



Ale przecież Suzy nie wie o jej króciutkim romansie z Gianluca, prawda? Gdyby wiedziała, być może podzielałaby jedną z największych obaw Aisling - że żaden inny mężczyzna nie będzie w stanie mu dorównać.

Jednak nie tego bała się najbardziej. Prawdziwe przerażenie zmaterializowało się dopiero kilka tygodni później.

Zacząło się tak jak prawdopodobnie u wielu kobiet. Zrobiła się bledsza i nie potrafiła stawić czoła porannej grzance z marmoladą pomarańczową, którą zawsze zjadała na śniadanie. Raz, kiedy spróbowała się zmusić do jej zjedzenia, niemal wymiotowała. Doszła do wniosku, że poprzedniego wieczoru pracowała zbyt długo, a na koniec zjadła chińszczyznę dostarczoną do biura.

Potem pojawiły się zawroty głowy, a przed oczami mroczki, jeśli wstała zbyt szybko - zaczęła się zastanawiać, czy nie jest przepracowana. Czy to nie są objawy migreny? Może powinna iść do lekarza?

Dopiero kiedy tuż po wstaniu z łóżka zaczęła wymiotować, zdała sobie sprawę, że jest jedna prosta przyczyna jej złego samopoczucia, której dotąd nie brała pod uwagę. W pierwszej chwili nie chciała w to uwierzyć.

Kiedy potem Aisling wracała pamięcią do tego okresu, dziwiła się, jak mogła wykazać się taką tępotą. Po raz pierwszy od długiego czasu była przerażona, nawet bardziej niż wtedy, gdy jako dziecko, drżąc, czekała na powrót matki.

Pewnego popołudnia siedziała w biurze, przekonana, że wszyscy już wyszli. Była wyczerpana. Starła się wszystko skończyć, żeby jak najszybciej wrócić do domu, gdy do gabinetu weszła Suzy.

- Masz chwilę? - zapytała, zamykając za sobą drzwi.

- A to nie może poczekać? - Aisling spojrzała na nią pytająco.

- Obawiam się, że nie.

- No to wal - westchnęła.

Suzy patrzyła na nią w zamyśleniu.

- Jak ci się wydaje, dokąd będziesz mogła to ukrywać? - zapytała łagodnie.

- Co ukrywać?

- Że jesteś w ciąży.

Wtedy Aisling wybuchnęła płaczem. Nigdy dotąd nie zdarzyło się jej urządzić sceny w biurze. A teraz siedziała przy biurku z przemoczoną łzami chusteczką jednorazową, podczas gdy Susan starała się ją uspokoić.

- Przecież to nie koniec świata, dziewczyno! Kobiety miewają dzieci w pojedynkę.

Nie była to dobra chwila, by przekonywać Susan, że się myli. Że doświadczenie Aisling wskazuje, że tylko małżeństwo, miłość i poczucie bezpieczeństwa pozwalają wychować dzieci.

- Czy on o tym wie? - chciała wiedzieć Susan.

- Nie. - Aisling zagryzła wargi.

- A myślisz, że będzie się... cieszył?

- Nie chcę o tym mówić.

- Ale będziesz musiała! - Przyjaciółka zamilkła na chwilę. - Kto jest ojcem, tak z czystej ciekawości? Ktoś niezwykle dyskretny, skoro nigdy go nie widzieliśmy. - Suzy zmarszczyła brwi. - Jest żonaty?

- Nie, nie jest.

- To po co taka tajemnica?

Aisling wykręcała sobie palce ze zdenerwowania. Musi to komuś wyznać!

- A nie powiesz nikomu?

Suzy zmrużyła oczy.

- Nie, jeśli tego nie chcesz.

- Nie chcę. - Aisling schowała twarz w dłoniach. - To Gianluca - powiedziała niewyraźnie.

Zapadła kompletna cisza.

- Słucham? - odezwała się Suzy w końcu. - Nie chodzi ci chyba o Gianluce Palladio?

A czy jest jeszcze jakiś inny Gianluca w zachodniej części Londynu? - pomyślała Aisling nieco histerycznie.

- Tak - odparła martwym głosem. - O tego samego.

- Gianluca Palladio, najlepszy klient firmy? Milioner, finansista ze skłonnością do atrakcyjnych aktorek? Facet słynący z tego, że nie ma zamiaru żenić się przed czterdziestką? To dopiero za sześć lat!

Aisling się skrzywiła. Czy ona naprawdę musi sypać sól na otwarte rany?

- Tak! Tak!

- Na miłość boską, kobieto, o czym ty myślałaś? I od kiedy to już trwa? - Suzy potrząsnęła głową. - Nie mogę uwierzyć, że nic nie zauważyłam.

Aisling nie potrafiła zdobyć się na wyznanie, że nie było czego zauważać, bo nic się naprawdę nie zaczęło. Że to był dziwaczny pakt, którego nie da się wyjaśnić niczym głębszym niż obopólne pożądanie. Jeśli spojrzeć na to beznamiętym okiem, musiała wtedy na chwilę stracić rozum.

- Jak zaawansowana jest ciąża? - głos Suzy przerwał jej zamyślenie.

- Nie wiem.

- Nie byłaś u lekarza?

Aisling zaprzeczyła.

Suzy wstała i objęła Aisling za sztywne ramiona.

- To pierwsze musisz sprawdzić.

Czy ta bezradna kupka sprzecznych emocji to naprawdę ona - Aisling Armstrong - czy też jakiś uzurpator zajął jej ciało.

- A drugie? - zapytała słabo.

- Będziesz musiała pomyśleć o powiadomieniu Gianluki.

Ale co mu powie? Że nosi jego dziecko - ona, kobieta, która była najkrótszym romansem w jego pracowitym życiu?

I kiedy ma to powiedzieć? Teraz? Kiedy dziecko w jej łonie jest tylko szybko rosnącą grudką komórek, ukrytą pod płaskim, umięśnionym brzuchem? Czy wtedy

gdy te komórki przybiorą jednoznacznie ludzką postać, czy kiedy będzie mogła mu pokazać pierwsze zdumiewające, czarno-białe zdjęcia?

Te rozmyślenia wstrząsnęły nią. Potrafi zaakceptować ciężę - pragmatyczna strona jej natury miała świadomość, że do tego zostało zaprogramowane jej ciało. Ale niemowlę?

- To skończone, Suzy - powiedziała.

- Tak się domyślałam - stwierdziła Suzy łagodnym głosem.

- Jak ja sobie dam radę w pracy...?

Suzy zmarszczyła brwi.

- Wszystko po kolei, Aisling. Najpierw musisz się zbadać, a potem powie-  
dzieć Gianluce. Praca to najmniejszy z twoich problemów.

Wizyta u lekarza nie sprawiła jej trudności. Powiedział jej, że jest w doskona-  
łym zdrowiu, jedyne, co go martwiło, to jej zbyt ciężka praca.

- Musi pani trochę zwolnić - nalegał. - Wiem, że dzisiejsze kobiety niczym się  
nie zrażają, ale musi pani pamiętać, że rozwija się w pani ludzka istota.

Człowieczek z genami Gianluki. Jego ciemna, kpiąca twarz przyszła jej na  
myśl w zderzeniu z rzeczywistością. Aisling weszła do kawiarni obok gabinetu le-  
karza i znad filiżanki cappuccino obserwowała niskie chmury.

Jak ona mu to powie?

Miała się z nim zobaczyć dopiero wtedy, gdy znajdzie dla niego dyrektora  
nowego hotelu - a ponieważ zakup nie został jeszcze sfinalizowany, nie miała poję-  
cia, kiedy to nastąpi. Pomyślała, żeby do niego zadzwonić, ale strach jej na to nie  
pozwolił. Obawiała się jego złości.

Ostatecznie najłatwiej było nic nie robić. Pozwolić, by dziecko rosło w jej  
brzuchu, podczas gdy ona trwa w dziwnym stanie obojętnego samozadowolenia,  
który spowił ją niczym miękkim obłok. Czuła się, jakby dostała poważne zadanie do  
wykonania i - jak to ona - zabrała się do realizacji całym sercem.

Tygodnie zmieniały się w miesiące. Aisling przeczytała wszystkie książki o ciąży, które znalazła w miejscowej księgarni. Zawsze odżywiała się zdrowo, ale teraz oddała się temu z pasją. Pokochała szpinak. Kiedy poranne mdłości minęły, okazało się, że ma w sobie ogromną ilość energii. Każdego więc ranka przed pracą szła na pływalnię, co usposabiało ją dobrze na cały dzień. Żyła w swoim prywatnym, zamkniętym świecie, do którego zewnętrzne siły nie miały dostępu.

Tylko Susan występowała w roli jej głosu sumienia.

- Aisling, to szaleństwo. Robisz się coraz bardziej pękata. Musisz mu powiedzieć!

- Powiem mu.

- Kiedy?

- Nie wiem. W odpowiedniej chwili.

- Przecież czas ucieka! - krzyknęła Suzy. - Niedługo przestaniesz pracować.

Aisling spojrzała na swój wzdęty brzuch i przytrzymała się biurka. Nie tylko jej ciało zaczęło żyć własnym życiem, także jej emocje przybierały na sile z każdym tygodniem. Co noc, leżąc w łóżku, miała twarz ojca jej dziecka przed oczami, a dziwna tęsknota napełniała ją smutkiem.

- Niektóre kobiety pracują do samego porodu - powiedziała ochryłym głosem.

- Ale to nie jest obowiązkowe - stwierdziła Suzy. - W każdym razie o tym też musimy pogadać. Czy weźmiesz urlop macierzyński, a jeśli tak, to na jak długo, a może całkiem zrezygnujesz z pracy.

Aisling wpadła w panikę, kiedy sobie uświadomiła, że jej życie niedługo zmieni się nieodwołalnie, że wszystko, o co walczyła tak zajadle, może przepaść w wyniku tej nieplanowanej ciąży. I że nie znalazła się w tej niefortunnej sytuacji wyłącznie z własnej winy.

Uczucie, które w niej narastało, w końcu wybuchło - opanowała ją gwałtowna potrzeba poinformowania Gianluki o epokowej chwili, która niedługo się zdarzy,

bez względu na to, co się między nimi dzieje.

Spojrzała na kalendarz wiszący koło okna w kuchni. Jedna data była zakreślona. Nie, to nie może być sierpień! Będzie rodzić już za dwa tygodnie? A jeśli dziecko przyjedzie na świat wcześniej - zanim ona mu powie?

Zdeterminowana podniosła słuchawkę i wystukała numer jego biura w Rzymie.

- Aisling - powiedział. - To ci niespodzianka!

Jego głos brzmiał nieufnie. Jakby starał się zgadnąć, dlaczego ona do niego dzwoni. Wyraźnie tego nie oczekiwał, sądząc po jego reakcji. Obydwoje wiedzieli, że nie mają żadnych spraw do omówienia - może on myśli, że ona chce go znowu zwabić do łóżka. Aisling zadrżała.

- Chciałabym się z tobą zobaczyć, Gianluca.

- Naprawdę? A nie powiesz mi, dlaczego?

- Jest coś, co muszę z tobą omówić.

- No to słucham, mam chwilę czasu.

Aisling zawahała się. Nie mógł jaśniej dać do zrozumienia, że już się nią nie interesuje. Należy do przeszłości, a on chce, by to zrozumiała. Ale poczucie obowiązku, oburzenie i jakiś biologiczny nakaz podzielenia się informacją z ojcem dziecka zmusiły ją do dalszej rozmowy.

- Wolałabym o tym nie mówić przez telefon.

- No, teraz to mnie zaintrygowałaś!

Aisling nie zwróciła na to uwagi.

- Nie wybierasz się do Anglii?

- Niestety nie. Jestem tu bardzo zajęty. Pewno słyszałaś, że kupiłem stadion?

- Tak - stwierdziła krótko.

Nie zapomniała szoku, który w niej wywołało zdjęcie w gazecie przedstawiające roześmianego Gianlucę otoczonego wianuszkami skąpo odzianych cheerleaderek.

Gianluca spojrział na pomnik Wiktora Emanuela połyskujący w jaskrawym słońcu. Przypomniawszy sobie, jak Aisling mu się przyglądała, jak zaprosił ją do swojej winnicy i jak spędził z nią pierwszą noc. Spędzili razem tylko dwie noce, obie fantastyczne. To interesująca kobieta, nie może temu zaprzeczyć. Nie nagabywała go więcej, dotrzymała umowy, za co ceni ją jeszcze bardziej.

Czy ten telefon oznacza, że ma ochotę na więcej...?

- Tęsknisz za mną? - zamruczał.

Gdyby sytuacja nie była tak poważna, Aisling roześmiałaby się na taką arogancję.

- Nie dlatego dzwonię.

- A dlaczego? - zapytał chłodno.

Nie zamierzała mu tego mówić przez telefon, ale jaki ma wybór?

- Jestem w ciąży, Gianluca. Z tobą.

Zapadła bardzo długa cisza. Przez moment Aisling myślała, że połączenie zostało przerwane, ale potem usłyszała jego ostry głos.

- Podaj mi swój adres.

- Po co?

- A jak myślisz? - zapytał wściekły. - Już do ciebie jadę.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gianluca był zły, kiedy samolot wylądował na prywatnym lotnisku pod Londynem, a jeszcze bardziej rozgniewany, gdy samochód utknął w korku.

- Nie można szybciej? - zapytał.

Szofer zerknął w lusterko.

- Spróbuję, proszę pana.

I trzeba przyznać, że mu się udało. Przejechali przez rzekę, a potem wjechali w wąskie uliczki zatłoczone domami, które Gianluce wydały się maleńkie.

- Jesteśmy, proszę pana.

- Cofnij się trochę - polecił Gianluca.

Instynkt kazał mu się jej przyjrzeć, zanim ona go zobaczy. Auto zatrzymało się niedaleko stacji metra. Gianluca nie wysiadł - rozmyślał i czekał.

Jak sprawy szybko się zmieniają, stwierdził.

Wcześniej tego dnia wstał z łóżka i wziął prysznic, włożył jeden ze swoich nieskazitelnych garniturów i napił się kawy. Był podekscytowany czekającą go fuźją, ale jeszcze bardziej perspektywą programu sportowego dla szkoły, powiązane-go z nowym stadionem.

Zanim skończył śniadanie, kupił nowy helikopter i odmówił udziału w serialu telewizyjnym o potentatach finansowych. Do pracy skłaniało go spokojne poczucie zadowolenia. Świat według Gianluki.

A potem zadzwoniła Aisling. Podobno ma zostać ojcem!

Odwołał wszystkie spotkania i wykonał kilka telefonów, po czym wsiadł do samolotu do Anglii. Podczas lotu i jazdy samochodem z uporem maniaka starał się przypomnieć sobie choć w przybliżeniu, kiedy z nią spał. Bo jeśli ona mówi prawdę, że to on jest ojcem, dziecko powinno się urodzić lada moment.

Zapadł piękny letni wieczór. Ale Gianluca patrzył na wszystko krytycznym okiem. To miejsce jest dość przyjemne, owszem, ale to przecież miasto z jego hała-



sem, tłumem i potencjalnymi zagrożeniami. Czy ona chce wychowywać dziecko tutaj? W kulturze tak mu obcej? I czy w ogóle ma zamiar słuchać tego, co on ma do powiedzenia w tej materii?

A potem zobaczył kobietę idącą powoli, w dziwny sposób, jakby ciężar toreb, które niosła, i upał późnego popołudnia były dla niej za ciężkie.

Zmrużył oczy, przez moment jej nie rozpoznał, chociaż zakiet jasnego kostiumiku został skrojony tak, by ukrywać ciążę. Ale żaden krawiec na świecie, nawet najbardziej utalentowany, nie mógł ukryć oznak zbliżającego się porodu.

Gianluca patrzył na nią z niedowierzaniem.

*Madonna mia*, to nie może być Aisling!

Uzmysłowił sobie, że nie myślał o dziecku jako o czymś realnym. Umysł przyjął do wiadomości fakty, ale serce je odrzuciło. Musiał z nią spać w... w listopadzie.

Na moment ogarnęła go furia. Ukrywała to przed nim aż do samego końca. Jak śmiała?

Serce mu waliło, ale wziął głęboki oddech, ponieważ instynkt podpowiadał mu, że musi być bardzo ostrożny. Dowiedzieć się, w co ona z nim pogrywa. Jeśli kiedykolwiek powinien myśleć logicznie, to właśnie teraz.

Pozwolił, by go minęła. Nie zauważyła samochodu. Nie zatrzymała się, by spojrzeć na nieruchomą postać na tylnym siedzeniu. Widział krople potu na bladym czole. Patrzył, jak podchodzi do drzwi swojego domu, stawia torby i szuka kluczy.

Począł, aż drzwi się za nią zamknęły. Pozostał w samochodzie przez całą pięć minut, a potem wysiadł.

- Poczekaj tu - powiedział szoferowi.

- Nie wie pan, jak to długo może potrwać?

- Nie mam pojęcia - warknął Gianluca i skierował się do drzwi.

Nacisnął guzik pod tabliczką „A. Armstrong”.

- Tak? - odezwała się Aisling w domofonie.

- Cześć, Aisling - powiedział spokojnie.

Oparła się ciężko o ścianę. Wiedziała, że ma przyjechać, mimo to jego obecność ją zaskoczyła.

- Gianluca? - odezwała się niepewnie.

- Po prostu otwórz drzwi, Aisling.

Przynajmniej wściekłość w jego głosie wskazywała, czego może się spodziewać. Podniosła rękę, by go wpuścić, a wtedy złapał ją straszny skurcz, który czuła już od poprzedniego dnia. Zawahała się.

- Otwórz drzwi!

Biorąc głęboki oddech, by nieco złagodzić atak, nacisnęła guzik, a potem poszła do otwartych drzwi balkonowych, jakby chciała znaleźć się jak najdalej od niego.

Zachowaj spokój. Tylko zachowaj spokój!

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Serce biło jej tak szybko i głośno, że martwiła się o dziecko. Czuła własny gorący oddech, gdy skurcz w dole pleców się nasilił. Dlaczego boli ją krzyż w takiej chwili? Gdy usłyszała zbliżające się kroki, odwróciła się do ogrodu. Nie miała odwagi spojrzeć mu w twarz.

Dlaczego, Aisling? Boisz się, że nie potrafisz ukryć przed nim, że nie możesz przestać o nim myśleć?

Gianluca zamknął drzwi i patrzył na nią przez dłuższą chwilę. Od tyłu nie wyglądała inaczej.

Wysoka, szczupła kobieta w lnianej spódnicy i jedwabnej bluzce, z ciemnymi włosami upiętymi w kok. Jedyne, co było niezwykle, to kilka kosmyków, które się z niego wymknęły i przyłgnęły do spoconej szyi.

- Odwróć się - rozkazał, a kiedy nie zareagowała, powtórzył: - Powiedziałem, żebyś się odwróciła.

Powoli zrobiła to, o co prosił. Zaparło mu dech w piersiach.

- Co ty zrobiłaś, do diabła?

W pewnym sensie jego wściekły wzrok i podniesiony głos jej pomogły. Przy- najmniej wie jedno - że Gianluca nie będzie chciał mieć nic wspólnego z tym dzieckiem. Ale Aisling była niezależna zbyt długo, by nie zjeżyć się na niesprawie- dliwość jego oskarżenia.

- Co ja zrobiłam? - spytała. - Nie co m y zrobiliśmy? Chyba wiesz, że potrze- ba dwojga, by powstało dziecko?

- Ale których dwojga? - warknął.

Aisling zamrugwała, nie rozumiejąc.

- Słucham?

- Musieli być jacyś inni mężczyźni! Ilu ich było, Aisling? - Zimna furia, że będzie ojcem, a ona nawet nie raczyła go o tym poinformować, przybrała postać oskarżenia. - Skąd mam wiedzieć, że to moje?

Czy on naprawdę ma o niej takie złe zdanie?

Ona nie będzie się przed nim płaszczyć, by udowodnić, że mówi prawdę. Co to, to nie!

- Myślisz, że zadzwoniłabym do ciebie, gdybyś to nie był ty? Po co? - odparła lodowatym tonem. - Zrób test DNA, jeśli mi nie wierzysz!

Patrzył na nią i wiedział, że nie kłamie. Świadczyła o tym wyzywająca posta- wa.

- Powiedziałaś, że bierzesz pigułkę.

- Bo brałam.

- To co się stało?

- Zążywałam wtedy antybiotyk i on zniwelował jej działanie. Nie wiedziałam o tym. To był wypadek, Gianluca.

- Rozumiem. Bardzo wygodnie.

- Doprawdy? A niby dla kogo? Co sugerujesz? Że zaszłam w ciążę, żeby cię złapać?

- Kiedy jest termin?

- W każdej chwili - szepnęła.

Gianluca z trudem przyjął tę wiadomość. Aisling patrzyła na niego jak na wroga, podczas gdy on chciał...

Westchnął głęboko. Właściwie czego chciał? Nie wiedział.

- Nie powinniśmy usiąść? - zasugerował. - Zwłaszcza ty.

Aisling wyprostowała się dumnie, krzywiąc się przy tym, bo ból w krzyżu się nasilił.

- Nie przypominam sobie, że bym cię zapraszała na dłużej.

- Usiądź! - nalegał.

Zrobiła to. Nagle zdała sobie sprawę, jaka jest spięta. Instynktownie położyła rękę na brzuchu i w jego oczach zobaczyła wyraz fascynacji.

- Musisz się czegoś napić - powiedział ponuro.

On zresztą też.

Bez słowa wskazała drogę do kuchni. Czuła się słabo, a nie chciała skrzywdzić dziecka.

Mieszkanie nie było duże, drzwi po drodze do kuchni stały otworem oprócz jednych. Minął nieskazitelnie białą łazienkę, a obok niej zamknięty pokój.

Widział, że nie powinien go otwierać. To jej miejsce i nie ma do niego prawa. Ale to, czego się dowiedział, wywróciło jego świat do góry nogami. Czy ona ma monopol na tajemnice? Czy kontroluje całą informację, która do niego dociera? Akurat!

Cicho nacisnął klamkę i patrzył skamieniały. To była sypialnia Aisling, z wielkim, starannie zasłanym łóżkiem. Dalej widać było coś, co musiało być przedtem garderobą, a teraz zmieniło się w pokój dziecka.

Musiała pragnąć tego dziecka od lat, pomyślał, bo maleńkie pomieszczenie urządziła bardzo starannie, z dbałością o szczegóły. Dominowała żółć. Czy to znaczy, że nie zna płci swojego dziecka, czy ma związek z czymś jeszcze, co przed

nim ukrywa?

Stała tam staromodna kołyska z udrapowaną zwiewną tkaniną przetykaną złotą nitką - wyglądało to jak rozświetlone promieniami słońca sklepienie.

Cicho zamknął drzwi za sobą, a kiedy kilka minut później wrócił do salonu ze szklanką zimnej wody dla niej i kieliszkiem wina dla siebie, wzrok miał nieodgadniony.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś wcześniej? - zapytał.

No właśnie - dlaczego? Bo bała się jego reakcji? I miała rację, sądząc po wyrazie jego twarzy.

- Nie było odpowiedniej chwili - powiedziała.

- No to czekałaś do dzisiaj, kiedy już niemal po wszystkim - stwierdził gorzko.

Spojrzała na niego zdumiona.

- Po wszystkim? To się jeszcze nie zaczęło, Gianluca.

- *Madre di Dio!* - wykrzyknął zduszonym głosem.

Dopiero teraz dotarło do niego w pełni, co to naprawdę znaczy. Miał ochotę odwrócić się na pięcie i wyjść. Wymazać ją i nieplanowane dziecko ze swojego życia. Ale jednocześnie coś pchało go ku niej, pragnął wziąć jej rękę i położyć własną dłoń na jej brzuchu, być może poczuje, jak dziecko kopie.

Ponownie łyknął wina. Musisz trzymać się faktów, upomniął siebie. Dopiero wtedy będziesz w stanie podjąć decyzję, co robić.

- Zaplanowałaś to? - Oskarżenie wystrzeliło niczym kula z pistoletu.

- Zaplanowałam? - Aisling spojrzała na niego, nie rozumiejąc. Dopiero potem zdała sobie sprawę, o co on pyta. - Myślisz, że specjalnie zaszłam w ciążę?

Zacisnęła pięści. Taki jest Gianluca. *Il Tigre* w swojej najbardziej wyrachowanej postaci.

- Nie. Nie zaszłam w ciążę rozmyślnie. Po co miałabym robić coś takiego?

Roześmiał się.

- O Boże! Użyj wyobraźni, *cara*. Każda kobieta, która urodzi moje dziecko, będzie ustawiona na całe życie!

Taka demonstracja męskiego szowinizmu zaszokowała ją.

- To raczej ekstremalny sposób na zapewnienie sobie bezpieczeństwa finansowego, nie sądzisz? - zapytała sucho.

Zobaczyła, że mruży oczy zaskoczony, i nagle zrozumiała, że tak musi postępować. Stawić mu czoło. Bo biologicznie rzecz biorąc, jest z nim związana na całe życie.

- Nie musisz się tym martwić, Gianluca. Niczego od ciebie nie chcę.

- To po co w ogóle mi o tym mówiłaś? - warknął.

- Bo, chociaż to może ci się wydawać dziwne, w głębi duszy czułam, że jako ojciec masz prawo o tym wiedzieć. - Odstawiła pustą szklanekę. - Ale teraz, kiedy zrobiłam to, co trzeba, możesz o wszystkim zapomnieć. Widzę po tobie, że nie chcesz tego dziecka, idź więc już i zostaw mnie w spokoju.

- Iść sobie? - powtórzył z niedowierzaniem. - Zwariowałaś, *cara mia*? Naprawdę myślisz, że mogę to zrobić? Nie myślałaś o tym, jakie ta informacja będzie miała konsekwencje? - ciągnął.

Co za okropne słowo. Patrzyła na niego, mając nadzieję, że udało się jej ukryć zaniepokojenie.

- Nosisz moje dziecko! Nie możesz mi go zabrać, a co więcej - nie pozwolę ci na to!

Aisling patrzyła na niego przez chwilę z przerażeniem. Dlaczego mu o tym powiedziała? Ból w krzyżu nasilił się tak bardzo, że z trudem stłumiła jęk.

- To nie miało się nigdy zdarzyć, Gianluca - powiedziała z rozpaczą.

- Chcesz powiedzieć, że wolałabyś, żeby się nie zdarzyło? - zapytał.

Później Aisling miała sobie za złe, że nie przemyślała odpowiedzi na to konkretne pytanie, ale przeszył ją kolejny atak bólu .

- Tak, Aisling? Wolałabyś?

- Oczywiście, że tak! Przecież to zagraża wszystkiemu, na czym mi zależy, na co pracowałam.

Zapadła martwa cisza, a kiedy spojrzał na nią, czerń wydała się jej najzimniejszą barwą na świecie.

- No to nie ma problemu. Nie pozwolę, żeby to ci w czymkolwiek przeszkodziło - powiedział lodowato.

- O czym ty mówisz? - Aisling wbiła sobie paznokcie w dłoń.

- Możesz zatrzymać swoją drogocenną pracę i wszystko, co się z nią wiąże, a ja wezmę dziecko. Doskonałe rozwiązanie niechcianej ciąży.

Zaprotestowałyby, ale ból stał się ostrzejszy, jakby ktoś obracał nóż w jej wnętrzu - upadła do przodu, jakby pociągnął ją ciężar dziecka.

Zobaczyła, że Gianluca do niej doskakuje, ale wszystko działo się w zwolnionym tempie. Chwycił ją w ramiona, zanim osunęła się na ziemię, i zaniósł na sofę.

- Co się dzieje, Aisling? Powiedz mi. Błagam. Nie miała pojęcia, a jednocześnie dobrze wiedziała - jak wszystkie kobiety od zarania dziejów.

- Rodzę! - wysapała z trudem. - Wezwij karetkę, proszę.

- Nie ma takiej potrzeby. - Schylił się i wziął ją na rękę. - Moje auto stoi pod domem.

- Jestem zapisana w miejscowym szpitalu - powiedziała.

- Mowy nie ma. Zabieram cię do najlepszej kliniki w Londynie.

Mimo bólu Aisling zalała falą oburzenia.

- To fantastyczny szpital. Poza tym nie ma już na nic czasu.

Rzucił na nią okiem. Istotnie.

- Oszczędzaj energię, Aisling. - Jego twarz i głos nagle spoważniały. - Bardzo cię proszę, zachowaj siły. Będą ci potrzebne.

Szofer wyskoczył z auta i otworzył szeroko drzwi.

- Jedź - rozkazał Gianluca. - Szybko, ale *lievemente* - delikatnie. - Zobaczył, zaniepokojenie na twarzy mężczyzny, ale kto mógłby mu mieć to za złe?

Aisling jęczała teraz co kilka minut.

- Czy to są skurcze? - zapytał Gianluca.

- A jak myślisz, co innego...? - zapytała niemal z płaczem.

- Chcesz, żebym do kogoś zadzwonił? - Zdał sobie sprawę, jak niewiele o niej wie. - Do matki?

- Moja matka nie żyje.

- Masz jakąś inną rodzinę?

Straszny ból na chwilę złagodniał. Aisling otworzyła oczy.

- Nie, jestem sama.

Na szczęście godziny szczytu minęły i na ulicach panował względnie mały ruch. Nie uspokoił się jednak, dopóki samochód nie wjechał na teren szpitala.

- No, jesteśmy.

Aisling otworzyła oczy, wzrok jej padł na napis: „Wypadki i sytuacje awaryjne”.

- Ale trafnie - powiedziała łamiącym się głosem. - Dziecko było wypadkiem, a to jest sytuacja awaryjna!

Gianluca niemal się uśmiechnął, ale po raz pierwszy w życiu zabrakło mu śmiałości. Gdyby się nie pospieszyli, jego dziecko urodziłoby się na parkingu. Fotel na kółkach, lekarz i położna pojawili się jak za dotknięciem różdżki i Aisling została zawieszona na porodówkę. A potem rozpętało się piekło. Tak przynajmniej mu się wydawało.

Były jakieś światła i ludzie ubrani na zielono, zasypujący go pytaniami, na większość których nie potrafił odpowiedzieć. Trzymała go w niewiedzy, pomyślał, i ponownie ogarnęła go furia.

- To pan jest ojcem? - zapytała położna. Przynajmniej na to umiał odpowiedzieć, chociaż zrobił to w swoim ojczystym języku:

- *Si, io sono il padre!*

- A więc pan zostaje?



Aisling gwałtownie podniosła głowę.

- Nie!

- *Si* - sprzeciwił się jej, patrząc w oczy. - Zostaję.

Aisling nie była zadowolona. Nie chciała, żeby ją widział taką słabą. Teraz wkładali jej nogi w jakieś strzemiona - jak będzie mogła po tym kiedykolwiek spojrzeć na niego? Przygryzła wargi z zażenowania i odwróciła głowę, bo skurcze stały się silniejsze i częstsze.

A potem wszystko przestało ją obchodzić, poza tym co kazali jej robić. Na przykład przeć. I ona, która nienawidziła tracić kontroli nad sytuacją, tak bardzo pragnęła, by ten straszny ból zelżał, że niemal z wdzięcznością przyjmowała kategoryczne rozkazy.

Sala była zatłoczona, ponieważ dodatkowo przyszedł królewski położnik z pobliskiej kliniki wezwany przez lekarza Gianluki z Rzymu.

- Błagam! - jęczała Aisling. - Ja tylko chcę mieć to dziecko!

Gianluca rzucił niespokojne spojrzenie na lekarza, ale po raz pierwszy w życiu musiał zrzec się władzy. Chciał pomóc Aisling, a nie mógł nic dla niej zrobić. Kiedy próbował chwycić ją za rękę, odepchnęła go i nie chciała nawet na niego spojrzeć.

Zrozumiał, że poród zbliża się do końca, gdy wśród rozpaczliwych krzyków wyciągnęła do niego dłoń, gryząc wargi do krwi i wbijając mu paznokcie w skórę.

- Pomóż mi! - wyszeptała. - Gianluca, proszę, pomóż mi.

- Wszystko będzie dobrze, *cara* - pocieszał ją ochrypłym głosem.

- Panie Gianluca, chce pan zobaczyć, jak się rodzi pana dziecko?

Odwrócił się do Aisling i ich oczy się spotkały. Wiedziała, że tego mu nie może odmówić. A kiedy kiwnęła potakująco głową, zapragnęła, by wszystko było inaczej. Normalnie. Żeby byli jak inne pary w tej sytuacji. Ale przecież oni nie są parą, przyszło bolesne przypomnienie, zanim kolejny ból, silniejszy niż wszystkie dotąd, je zamazał.

Oszołomiony Gianluca obserwował fizyczny proces narodzin, który wydawał się o lata świetlne oddalony od pożądanego. Ostatni krzyk Aisling przeciął powietrze. Zaszokowany zobaczył czarne włoski i usłyszał pełen wigoru krzyk. Potrząsnął głową, jakby nie wierzył własnym oczom.

Ale kiedy ruchliwe zawiniątko znalazło się w jego ramionach, Gianluca spojrział i serce zaląła mu fala miłości.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Pani partner czeka na panią.

- Dziękuję. - Aisling drżącymi rękami wzięła niemowlę.

Nie miało sensu poprawiać położnej. Niech sobie wierzy, że ona i Gianluca są sobie bliscy, jeśli to pasuje do jej wyobrażeń o szczęściu. Smutna prawda polegała na tym, że niewiele sobie powiedzieli. Jego łagodne słowa przeznaczone były wyłącznie dla syna, a promienne, charyzmatyczne uśmiechy dla pielęgniarek i lekarzy, którym był taki wdzięczny.

- To niesamowite, że chce utrzymać w tajemnicy swoją darowiznę na rzecz specjalnego oddziału dziecięcego! - gruchała położna. - I bilety do teatru dla całego personelu! Ma pani szczęście, Aisling.

Szczęście? Po raz ósmy poprawiała kaszmirowy kocyk, w który zawinęła synka. Zastanawiała się, gdzie się podziało jej opanowanie, którym tak się szczyciła.

Czy inne młode matki też tak się czują? Też odchodzą od zmysłów ze strachu, że zrobią coś źle? Martwią się, że upuszczą niemowlę albo że będzie mu za gorąco lub za zimno?

Piękne dziecko, które tak bardzo przypominało swojego ojca, nadal nie miało imienia, nie potrafili bowiem się zgodzić na żadne.

Aisling chciała zostać dłużej w szpitalu, wiedząc, że nie będzie wtedy musiała podejmować żadnych ważnych i trudnych decyzji. Ale teraz tak już się nie robi.

Zachęca się młode matki, by zabierały swoje dzieci do domu, gdy tylko nauczą się ssać, tak by rodzina mogła „wytworzyć więź”. No cóż, nic takiego nie może się zdarzyć, gdy o nią chodzi.

- Aisling?

Słyszając głos Gianluki, w głębi duszy modliła się o jakąś radę, co ma zrobić w tej sytuacji. Odwróciła się. Rozpromieniony wzrok Gianluki spoczął na śpiącym dziecku, które trzymała w ramionach. A potem ich spojrzenia się spotkały i twarz mu stężała. Czy w duszy przeklina ją za to, że go złapała w pułapkę, mimo wyraźnej radości z narodzin syna? - myślała.

- Jesteś gotowa? - zapytał.

Przytaknęła.

- Oczywiście.

- Mogę go ponieść?

- Tak.

Aisling starała się wytłumaczyć sobie, że tak jest sprawiedliwie, i ostrożnie przekazała mu zawiniątko, mając nadzieję, że na jej twarzy nie widać przerażenia. Natomiast Gianluca wydawał się stworzony do tego. Niemowlę niemal ginęło w potężnych ramionach ojca, który potrafił obchodzić się z nim zaskakująco łagodnie.

- Samochód jest przed szpitalem. Dasz radę dojść?

- Tak.

Rozmawiali jak obcy sobie ludzie, a podróż do domu odbyli w milczeniu przerywanym tylko cmokaniem niemowlaka. Może Gianluca był tak samo skrepowany obecnością szofera jak ona, a może przytłaczało ich to ciasne miejsce i klaustrofobiczna bliskość narzucona przez samochód.

W sercu Aisling nie czuła podniecenia, gdy weszli do jej mieszkania, które zdawało się dziwnie opuszczone, chociaż nie było jej tu nieco ponad dzień. - Położyć go do łóżeczka? - zapytał Gianluca.

- Tak. Nie powinien być głodny, nakarmiłam go tuż przed wyjściem ze szpita-

la. Pójdę zrobić kawy.

Wcale nie miała na nią ochoty, podobnie jak Gianluca, jak podejrzewała, ale musiała czymś zająć ręce i myśli, żeby nie patrzeć na niego i nie zastanawiać się co teraz.

Czuła się dziwnie, robiąc coś tak normalnego jak kawa. Musiała siłą sobie przypomnieć kolejne czynności. Kiedy wróciła do salonu, Gianluca stał przy oknie. Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Napijesz się kawy? - zapytała.

Odwrócił się z surowym wyrazem twarzy.

- Wolałbym, Aisling - odparł cicho - żebyśmy podjęli kilka decyzji.

Spojrzała na niego z niepokojem.

- To nie może poczekać?

- Do kiedy? Aż on będzie miał pół roku? Teraz jest nas troje. Lepiej się do tego przyzwyczaj.

W jakiś nieprzyjemny sposób te słowa kpiły z tego, czego najbardziej pragnęła - bezpiecznej rodziny, w której mogłaby wychować swojego syna, takiej jakiej sama nigdy nie miała.

Gianluca zauważył, że Aisling wygląda na wyczerpaną. Przez chwilę pomyślał, że ona potrzebuje więcej czasu, ale zdusił w sobie współczucie. *Madonna mia* - przecież nie żąda od niej, żeby pracowała w polu! To, czego chce, nie jest nierozsądne, w każdym razie nie według niego.

- Imię dla niego, na początek.

Aisling przytaknęła. Takie, z jakim ona da sobie radę.

- Masz jakieś sugestie? - dopytywał się Gianluca.

- Nadal nie podoba ci się James?

Pokręcił głową.

- William?

Roześmiał się.

- Chyba obydwójce wiemy, że zadowoli mnie wyłącznie imię włoskie, *mia bella*.

- No dobrze, to teraz ty coś zaproponuj.

- Claudio. Tak miał na imię mój ojciec. Podoba ci się?

- Claudio - powtórzyła.

Zamknęła oczy i wyobraziła sobie swojego syna. Pasuje do niego.

Otworzyła oczy i zobaczyła, że Gianluca ją obserwuje z pewną obawą, jakby nie wiedział, czego się może spodziewać.

- Tak. Podoba mi się.

- Świetnie - stwierdził i nalał im kawy.

Kiedy podeszła do niego, dostrzegł jej ciężkie od pokarmu piersi i poczuł nieoczekiwane pożądanie. Nagłą chęć, żeby ją pocałować.

Czy mężczyźni na ogół pragną swoich kobiet tak szybko po porodzie? - zastanawiał się. Odsunął jednak od siebie to uczucie, bo mogło zaburzyć klarowność jego myśli, której bardzo potrzebował właśnie teraz.

- Nie chodzi tylko o imię, musimy podjąć kilka bardziej znaczących decyzji.

- Na przykład?

- O Boże, Aisling. Stawką jest przyszłość Claudia. Pytam z ciekawości - jak ty ją widzisz?

- Sporo o tym myślałam i mam nadzieję, że będziemy mogli dojść do porozumienia.

- Doprawdy? - zapytał niezwykle spokojnym i opanowanym głosem.

- Tak. Na razie mogę pracować w domu, a potem na pół etatu.

Gianluca zmrużył oczy.

- Nie zapominasz o czymś w swoim uroczym scenariuszu?

- O czym?

- Gdzie tu jest miejsce dla mojego syna? I dla mnie? - zapytał.

Usłyszała zaborczą nutę w jego głosie, gdy mówił o „swoim synu”. Nic nie

działo się tak, jak powinno. Aisling pragnęła powiedzieć mu, że nie ma zamiaru odmawiać mu jego dziecka, ale także nie będzie go zasypywać nierealistycznymi żądaniami. Z pewnością nie będzie jedną z tych okropnych byłych dziewczyn, zawsze obecnych w jego życiu z dzieckiem w tle.

- Przecież wiesz, że możesz zobaczyć się z synem, kiedy zechcesz! - zaprotestowała.

- Jakie to szlachetne, *cara mia* - odparł sarkastycznie. - Nie zapominasz o geografii?

Aisling spodziewała się także tego.

- No dobrze, ty mieszkasz we Włoszech, a ja w Londynie - ale przecież świat się bardzo skurczył, Gianluca. Możesz widywać Claudia... - głos jej w piersiach zamarł, gdy pochylił się ku niej z płonąącym wzrokiem.

- Kiedy? W jeden weekend w miesiącu? W wakacje? Mój syn ma nie mówić po włosku? Spodziewasz się, że zgodzę się na taką sytuację? - Rozejrzał się i zatchył arogancko ramieniem. - Myślisz, że pozwolę ci wychowywać go w czymś takim?

- A co jest nie tak? - zapytała urażona, bo była dumna ze swojego mieszkańca.

- Nic. Jest dobre dla samotnej, pracującej kobiety, ale nie dla kobiety z małym dzieckiem. Po pierwsze, jest tylko jedna sypialnia! A gdzie będzie raczkował, kiedy do tego dorośnie? W tym maleńkim ogródku? Czy może wśród samochodów na ulicy?

- Mnóstwo ludzi wychowuje swoje dzieci w Londynie!

- Ale nie ja - powiedział stanowczo. - Chyba że oczekujesz ode mnie zakupu domu? Czy o to ci chodzi?

Aisling spojrzała na niego oburzona.

- Nie wezmę od ciebie pieniędzy - nie na dom w każdym razie! Możesz uczestniczyć w jego utrzymaniu, jeśli nalegasz.

„Utrzymanie”. Co za bezduszne słówko. Jeszcze wyraźniej w jego umyśle zarysował się pewien pomysł, dzięki któremu ona nie będzie go mogła usunąć na bok w zależności od swojego kaprysu.

- Będę nalegał na znacznie więcej, *cara* - stwierdził.

Aisling patrzyła na niego nieufnie.

- Nie zmienisz mojego zdania. Nie ma żadnej alternatywy.

- Ależ jest. - Zamilkł na chwilę, by zwiększyć efekt, co zawsze robił, gdy miał złożyć ważne oświadczenie. - Wyjdiesz za mnie za mąż - oznajmił.

- Słucham?

- *Si, cara. Mi sposa.*

Na ułamek sekundy ogarnęła ją radość. Ale arogancki wyraz jego twarzy nie wskazywał na jakiegokolwiek uczucia poza zaborczością. Posiadać. Tak jak hotele i inne nieruchomości. Chce mieć swojego syna i w tym celu musi się ożenić z jego matką.

- To jedyne rozsądne rozwiązanie - powiedział wolno.

- Tak myślisz? - zapytała Aisling, przełykając z trudem.

- Wiem tylko, że małżeństwo da mi równe prawa do Claudia. Jesteś przecież praktyczna, musisz dostrzegać, że to sprawiedliwe.

Aisling wiedziała, że nie ma żadnego kontrargumentu. Problem polegał na tym, że potrafiła spojrzeć na tę sytuację z jego punktu widzenia. Już teraz kochał Claudia z niezwykłą dla siebie namiętnością. Czy naprawdę ma prawo odmawiać mu prawa do uczestniczenia w jego życiu?

- Ale małżeństwo to...

- Co? Po pierwsze, jest praktyczne, co powinno ci się podobać, Aisling. To dokument prawny. Umowa. A dwojgu ludziom łatwiej opiekować się dzieckiem - ciągnął łagodnie.

Czy uważa, że jest niezdolna opiekować się synkiem?

- A gdzie byśmy mieli zamieszkać?

Gianluca spojrział na nią spod przymkniętych powiek.

- W grę wchodzi tylko jedno miejsce - stwierdził. - Włochy.

- Gianluca...

- Czy ty sobie wyobrażasz, że się zgodzę, aby Claudio wychowywał się w zatłoczonym Londynie, kiedy może mieć mnóstwo przestrzeni na wsi w Umbrii i najświeższe powietrze? Mam tam wielki dom i liczną służbę, która zadba o waszą wygodę.

- A co z moją niezależnością? - odważyła się zapytać Aisling i zobaczyła, jak jego usta wykrzywia drwiący uśmieszek.

Użyła nieodpowiedniego słowa. Chciała wyjaśnić, że się boi, że utraci własną tożsamość w morzu oczekiwań innych ludzi - ale dostrzegła złość w jego wzroku i zrozumiała, że on nie zamierza przejmować się jej potrzebami. Interesował go wyłącznie syn.

- Nie ma innego wyjścia? - zapytała słabym głosem.

- Jesteś na urlopie macierzyńskim - przypomniał jej Gianluca. - Co cię więc trzyma w Anglii? Powiedziałaś mi przecież, że nie masz rodziny. No i oczywiście mogę wynająć nianię - ciągnął. - Tobie do pomocy.

- Nianię? - powtórzyła niepewnie.

- Będziemy jej potrzebować, bez względu na to, co się stanie. Przy dwojgu pracujących rodzicach to nie do uniknięcia. Bo ty nadal chcesz pracować, prawda?

- Tak, oczywiście - odparła sztywno. - Ale, ale...

Gianluca uniósł brwi w autorytarnym pytaniu.

- O co chodzi, Aisling?

Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę, zanim się znowu odezwała:

- Jakiego rodzaju małżeństwo masz na myśli?

Ich oczy spotkały się, a potem on przyjrzał się jej całej, tylko tym razem dokładniej, jakby jej pytanie go do tego upoważniało.

To zdumiewające, że ciężar, który dźwigała, zniknął.



- Myślę, że wiesz, jakie małżeństwo byłoby najlepsze. Możemy omówić szczegóły później - najważniejsze, żebyśmy zgodzili się na umowę.

- A jeśli nie zgodzę się za ciebie wyjść?

Gianluca zmrużył oczy. Nie lekcewał jej - z pewnością zdaje sobie sprawę, że targowanie się nie zda się na nic. Jest inteligentna, ale nie ma jego możliwości. Ani nie czuje tego strachu, że jego syn zostanie mu zabrany. Ponieważ ten człowiek, który w powszechnej opinii miał wszystko, nagle zdał sobie sprawę, że bez Claudia nie ma nic.

- Będę wtedy walczył z tobą w sądzie - obiecał. - Nieważne jak długo to potrwa i ile będzie kosztowało. Będę walczył o opiekę nad dzieckiem, *cara*. I wygram, Aisling. Zawsze wygrywam.

- Czyli nie mam nic więcej do powiedzenia, prawda? - spytała go spokojnie. - Wyjdę za ciebie. Masz to swoje zwycięstwo.

Zagryzła wargi i odwróciła głowę, a jego nawiedziła nieoczekiwana myśl - jeśli to jest zwycięstwo, to dość marne.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Ślub odbył się w małym kościółku na wzgórzu w Umbrii, niedaleko od winnicy Gianluki.

To była dziwna ceremonia. Uczestniczyło w niej tylko kilkoro gości - stara niania pana młodego, jego prawnik i burmistrz miasteczka. Aisling chciała potraktować to jako zwykłą formalność i włożyć coś eleganckiego ze swojej istniejącej garderoby - jakby to, że nie robi zamieszania, miało ją chronić przed emocjonalnymi skutkami wyjścia za mąż za człowieka, który jej nie kocha.

Ale Suzy przekonała ją, by zrobiła inaczej, mimo własnego rozczarowania, że nie została zaproszona. Aisling powiedziała jej ze złością, że to tylko małżeństwo z rozsądku. Prawna formalność, nic więcej. Robi to wyłącznie dla Claudia.

- Nawet jeśli tak jest, to jednak uroczystość - upierała się Suzy. - Nie możesz traktować tego dnia jak każdy inny.

- On mnie nie kocha.

- Ale ty go kochasz, prawda?

Oczy Aisling zapęłniły się łzami. O tak. Bardziej niż myślała, że to możliwe.

- Oczywiście, że go Kocham - wyszeptała. - To czyste wariactwo, ale tak jest. A moje uczucie jest tysiąc razy silniejsze, odkąd urodziłam jego syna. A on uważa, że zaszłam w ciążę, żeby go złapać.

- Ale tego nie zrobiłaś?

- Oczywiście, że nie! - Aisling zaniósła się płaczem. - Ale jeśli ty tak myślisz, nic dziwnego, że i on!

Suzy potrząsnęła głową.

- To wszystko bez znaczenia, Aisling - powiedziała łagodnie. - Liczy się tylko to, że macie dziecko i że małżeństwo zostanie zawarte. Musisz sprawić, żeby było wspaniałe, dla dobra Claudia, jeśli nie z innego powodu. Spraw, by był dumny ze swojej matki, kiedy będzie oglądał jej zdjęcia ślubne!

Te słowa ją przekonały, kupiła więc prostą jedwabną sukienkę koloru kości słoniowej. Kierowało nią absurdałne, ale nieodparte pragnienie poczucia się jak prawdziwa panna młoda, chociaż to tylko rola, do odegrania której zmusiły ją okoliczności. A ponieważ prawdopodobnie nie zrobi tego nigdy więcej, kupiła całą resztę - buty, torebkę, jasne pończochy i koronkową bieliznę, zupełnie niepodobną do tego, co zwykle nosiła.

Dwa dni przed wylotem do Włoch pod wpływem impulsu weszła do sklepu z artykułami dla niemowląt. Nie wiedziała, czego szuka, ale wkrótce znalazła słodkie, malutkie ubranko marynarskie. Była nawet odpowiednia czapeczka i butki. Wszystko wydało się jej doskonałe na ślub.

A kiedy przed uroczystością niania Gianluki wyraziła swój zachwyt, Aisling wiedziała, że postąpiła słusznie, grając swoją rolę do końca.

Czuła miłość i dumę, gdy powtarzała słowa przysięgi małżeńskiej. Podpisała się w księdze drżącą dłonią. Zastanawiała się, ile czasu minęło, od kiedy ostatni raz kochała się z Gianluca. Nietrudno zgadnąć - wtedy gdy poczęli syna.

Gianluca zamówił późny lunch w restauracji prowadzonej przez jednego z jego przyjaciół. Aisling była zaskoczona, widząc, że stół został ozdobiony kwiatami i balonikami. Pod koniec posiłku pojawił się nawet tradycyjny włoski tort weselny - *Mille foglie* - z uśmiechniętą plastikową młodą parą na czubku.

- Nie oczekiwałam czegoś takiego - powiedziała cicho do Gianluki, nie będąc pewna, jak ocenia jej występ w roli szczęśliwej panny młodej.

- Naprawdę?

Pomyślał, że ona nie przypomina większości kobiet. Że odmówiła przyjęcia drogiego pierścionka zaręczynowego, mówiąc, że uważa to za zbędne. Jest może lodowata, ale z pewnością nie interesowna. Przyjrzał się jej uważnie. Czy ona coś mu próbuje powiedzieć? - zastanawiał się. Czy to jest milczące zaproszenie? Czy jest gotowa przerwać to nieznośne napięcie między nimi w jedyny możliwy sposób?

- A tak nawiasem mówiąc, wyglądasz *delizioso* - szepnął. - *Sensuale*. Jak to *Mille foglie*. Miałbym ochotę zjeść cię tu na miejscu.

Aisling zarumieniła się.

- Gianluca...

- Gianluca co? - odezwał się kpiąco. - Proszę, nie poruszaj tego jedyne go tematu, który zajmuje nas oboje?

Zerknęła na Fedele, ale prawnik zdawał się zatopiony w rozmowie z właścicielem restauracji.

- Proszę, nie w obecności innych ludzi.

Pochylił się nad nią.

- Nie uważasz za normalne, że para młoda myśli o seksie w czasie swojego wesela, *mia bella*?

Aisling dziobnęła tort widelczykiem, ale zapomniała go podnieść do ust. Czy cały problem nie polega na tym, że ona go pragnie? Czy nie jest szaleństwem odmawiać sobie przyjemności fizycznej tylko dlatego, że nie może mieć jego miłości? No i jeśli będzie się przed nim bronić, napięcie między nimi stanie się zupełnie nie do zniesienia.

Po posiłku pojechali do domu. Aisling cieszyła się, że obecność synka unie możliwia wnoszenie przez próg. Zresztą nawet nie wiedziała, czy taka tradycja obowiązuje we Włoszech i nie zamierzała o to pytać męża.

Gdy drzwi się za nimi zamknęły, Gianluca zmrużył oczy. Dostrzegł, że ona jest zmęczona.

- Dlaczego nie weźmiesz kąpeli? - zasugerował. - Zrelaksuj się. To był długi dzień.

Nieoczekiwana łagodność w jego głosie kazała jej się odwrócić, zanim oczy wypełniły się łzami.

- Chyba tak zrobię.

Gianluca przemeblował dom, przeznaczając dla nich całe piętro. Claudio miał własny pokój, co oznaczało, że ona i jej mąż mogą spać osobno albo razem...

Po kąpieli Aisling włożyła lniane spodnie i bluzkę, w której łatwiej było karmić piersią. Włosy związała w koński ogon i zeszła na dół.

Gianluca i Claudio byli w ogrodzie. Przez chwilę jej nowo poślubiony mąż nie słyszał kroków na trawie, był tak zajęty przyglądaniem się swojemu synowi. Miała dość czasu, by jej głupie serce zadrżało na ten widok i by mogła nad tym drżeniem zapanować.

Gianluca, nadal w ślubnym garniturze, ale bez krawata i z rozpiętą koszulą, podniósł wzrok znad wózka. W oczach miał rozczarowanie. Gdzie się podziała kobieta, z którą się dzisiaj ożenił?

A czego się spodziewał? Zmusił ją do małżeństwa, postanowiła więc może, że nadszedł czas, by pokazać własną siłę i go ukarać. Nie mogła przekazać jaśniej, jak chce funkcjonować w tym związku.

- Przebrałaś się - zauważył cicho.

Aisling dostrzegła nowy błysk w jego oczach.

- Eleganckie przyjęcie się skończyło, Gianluca. Poza tym w tym ubraniu łatwiej karmić Claudia. - Zajrzała do wózka. - Jak on się ma?

- Śpi - odparł Gianluca ostro.

- Och... To dobrze.

Stała tam, czując się niepotrzebna. Zupełnie nie wiedziała, co dalej.

- Powiedz mi, co chcesz robić dziś wieczór. W końcu to nasza noc poślubna - zadrwił.

- Masz jakieś propozycje? - zapytała nerwowo.

- Poza tymi oczywistymi, które pan młody może przedstawić panie młodej przy takiej okazji? - Czarne oczy błyszczały. - Chyba znasz odpowiedź na to pytanie, *cara*. Na razie przeproszę cię na chwilę. Podczas gdy ty będziesz o tym myślała, ja wykonam kilka telefonów.

- Myślałam, że weźmiesz urlop?

- Przecież tu jestem - stwierdził beczelnie. - A może masz jakiś pomysł?

Może napiłabyś się szampana, poprosiłabyś kucharza, żeby przygotował dla nas coś dobrego, a my przytulimy się do siebie i obejrzymy razem jakiś film?

- Nie bądź sarkastyczny, Gianluca.

- A jeśli akurat mam ochotę na sarkazm? - wyrzucił z siebie gwałtownie.

Jedno z nich musi poruszyć tę kwestię i wyglądało na to, że to będzie ona.

- Jeśli chodzi o spanie...

Pomóż mi, błagały jej oczy, ale na jego przystojnej twarzy malowało się tylko lekkie zdziwienie, jakby nie miał z tym nic wspólnego. Zawahała się, niepewna, jak to ująć. Powiedz mu, że chcesz z nim dzisiaj dzielić łóżko.

Gianluca niemal się roześmiał na widok nieufnych, chłodnych oczu w bladej twarzy. Czy ona myśli, że on zacznie egzekwować swoje małżeńskie prawa?

- Och, nie martw się, *cara*. Nie pragnę twojego ciała tak rozpaczliwie, żebym musiał błagać cię o wpuszczenie do łóżka. Jeśli pożądanie mnie przytłoczy, na świecie jest pełno kobiet, które to docenią. Nie będę więc musiał szukać zaspokojenia u tej, w której sama myśl o tym budzi wstręt.

- Wstręt? - powtórzyła skonsternowana. - Skąd ci to przyszło do głowy?

- Wyraz twojej twarzy jest raczej wymowny - stwierdził.

Nawet jeśli nie miał pojęcia o jej prawdziwych uczuciach, z pewnością musiał zauważyć, że jest zdenerwowana. A która kobieta nie byłaby w takich okolicznościach?

- Mam obawy - przyznała ostrożnie.

Gianluca zmrużył oczy.

Ona funkcjonuje jak mężczyzna, to znaczy dzieli swoje życie na szufladki. Dlaczego więc nie miałby jej przedstawić swojej propozycji w taki sposób, by uznała ją za odpowiednią.

Podszedł do niej i podniósł dłoń do jej twarzy, obrysował kciukiem zarys jej

podbródka i musnął drżące wargi. Zauważył, że jej oczy ściemniały, gdy zabrał rękę.

- Pragnę cię - stwierdził po prostu.

- Gianluca...

- Przyjdę do ciebie dziś wieczór - powiedział cicho. - Jeśli chcesz mnie, zostaw drzwi otwarte. Wybór należy do ciebie. Jeśli będą zamknięte, nie przyjdę już nigdy więcej.

Och, dlaczego nie przypieczętował tego pocałunkiem? - pomyślała rozpaczliwie. Dlaczego mówi o tym w tych twardych, zimnych słowach, jakby to było jakieś przejęcie firmy? Bo dokładnie tym jest. Najpierw chciał jej dziecka, teraz jej ciała. To wszystko.

Aisling też go pragnęła i to tak bardzo, że ją to przerażało. Bała się, dokąd ją to wszystko zaprowadzi, ale zmusiła swój umysł do porzucenia mrocznych, krętych dróg swojej wyobraźni.

Po co przewidywać nieznaną przyszłość? Może zostać zraniona, to prawda, ale spodziewała się, że to się i tak zdarzy.

- Pomyślę o tym - powiedziała chłodno.

Ona jest niesamowita, pomyślał z niechętnym podziwem. Jak zimny brylant. Roześmiał się cicho.

- Jeszcze jedno, Aisling.

Z trudem przełknęła ślinę, serce biło jej tak szybko, że niemal nie mogła mówić.

- Co takiego?

Spojrzał na jej koński ogon.

- Jeśli przyjdę dziś do ciebie, nie zapomnij rozpuścić włosów.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Jak przypuszczam, myślisz o powrocie do pracy? - powiedział Gianluca nieoczekiwanie.

- Do pracy? - powtórzyła, podnosząc na niego oczy.

Właśnie częstowała Claudia rozgniecionym bananem. Wytarła mu buzię chusteczką i uśmiechnęła się do dziecka z miłością. Karmienie go zawsze zajmowało więcej czasu, niż przypuszczała - w istocie wszystko trwało dłużej. Dlaczego nikt nie uprzedza, że opieka nad małym dzieckiem to takie absorbujące i czasochłonne zajęcie?

Nie tylko posiłki zabierały czas, ale i to, że przyglądała się synkowi uważnie, czy aby nie urósł o centymetr przez noc. A kiedy nie patrzyła na Claudia, zerkąła na jego ojca. Czy Gianluca w ogóle zdaje sobie sprawę, jaki jest seksowny z starych dżinsach i podkoszulku? - myślała. Zachowaj to na później. Nie ujawniaj swoich tęsknot...

- Tak, do pracy - powiedział Gianluca zniecierpliwionym głosem. - Byłaś zdecydowana kontynuować swoją karierę zawodową, gdy zgodziłaś się wyjechać do Włoch, pamiętasz? Jeśli się nie mylę, tym się głównie martwiłaś...

- Nie powiedziałabym, że głównie...

- Może nie - zgodził się. Widział, jak marszczy czoło w zakłopotaniu - ale czego do diabła oczekiwała? Że on nie zauważy jej zachowania? Nie mógł zaprzeczyć, że oddała się macierzyństwu całą duszą, ale każdy mógł dostrzec, że czegoś jej brakuje do szczęścia. - Zakładam, że naprawdę chcesz wrócić do pracy?

Czyżby zobaczył jej korespondencję e-mailową z Suzy na temat ostatnich wydarzeń w biurze? - zastanawiała się Aisling. A może podejrzwał, jak przegląda finansowe strony międzynarodowych gazet, o które poprosiła, bo przerażała ją perspektywa pozostania w tyle, odizolowania się od świata? A może zrozumiał jej własny niepokój, że zanurzywszy się w macierzyństwie, stała się tak innym czło-



wiekiem, że sama siebie nie rozpoznaje.

A to jest niebezpieczne. Ponieważ świat zdominowany przez powściągliwego męża w tym rozleniwiającym, pięknym otoczeniu wprowadza ją w sztuczne poczucie bezpieczeństwa, a przecież to praca zawodowa będzie stanowiła podstawę jej wolności, w razie gdyby nastąpiła jakaś katastrofa. Jeśli zaufa Gianluce, że będzie takim mężem, o jakim marzyła, ryzykuje utratę wszystkiego, co sobie wypracowała. Dokładnie tak jak jej matka.

No i on przecież znowu pracuje, prawda? Czasami robi to w domu, fakt, ale najczęściej jeździ do swojego biura w Rzymie. Obraca się w błyskotliwym świecie biznesu, podczas gdy ona powoli zmienia się w nudną gospodynię domową, która z czasem stanie się dla niego mniej atrakcyjna.

- Oczywiście, że chcę wrócić do pracy - powiedziała spokojnie.

Gianluca nalał sobie kawy. Czy powinien się temu dziwić? Czuć się rozczarowany? Oczywiście, że nie. Okoliczności, co prawda, uległy zmianie, ale Aisling nie - nadal w głębi duszy jest tą lodowatą, ambitną kobietą interesu co zawsze.

- To zacniemy szukać niani - stwierdził, wrzucając kostkę cukru do filiżanki.

- Niani? - powtórzyła.

Rzucił jej niezgłębione spojrzenie.

- Tak, *cara*. Przy dwojgu pracujących rodzicach nie ma innego wyjścia, nie uważasz? - I spokojnie zabrał się do czytania gazety.

Aisling patrzyła na jego ciemną głowę. Od rana zachowywał się tak, jakby koniecznie chciał się z nią pokłócić.

- Gianluca, czy coś się dzieje?

- A cóż by miało się dziać, *cara*? - zapytał z beznamiętnym uśmiechem. - Mamy zdrowe dziecko, udowodniliśmy, że potrafimy żyć we względnej harmonii. Spotkałaś wielu moich przyjaciół i wygląda na to, że polubiliście się wzajemnie. Rozmawiamy inteligentnie o polityce i filmach, pieniędzy jest dość, by życie płynęło bez problemów, a nocą stajesz się zmysłowa w moich ramionach. Czego więcej

mógłby pragnąć mężczyzna? - dokończył.

Napięcie w powietrzu było niemal dotykalne.

- No to poszukajmy niani - powiedziała sztywno. - To powinno pomóc.

Spotykali się z potencjalnymi kandydatkami razem, chociaż Aisling wolałaby sprawdzić je sama.

- Czy to nie jest raczej moje terytorium? - zapytała lekkim tonem. - Naprawdę, chcesz się tym zajmować?

- Nie oglądałaś tych wszystkich horrorów, w których niania okazuje się psychopatką? - zapytał kwaśno. - Wolałbym mieć coś do powiedzenia w tej kwestii, jeśli to ci nie przeszkadza.

Aisling wiedziała, że to ma sens, jako że w grę wchodziły wyłącznie Włoszki, a jej znajomość języka była bardzo skromna. Niemniej samą ją zaszokowało, że chciała wyrzucić do kosza wszystkie kandydaty atrakcyjnych dziewczyn przed trzydziestką.

Poprawka - każdej kobiety, która według niej mogła poderwać Gianlucę, pojawiła się bowiem olśniewająca, czterdziestoletnia wdowa, która ją mocno zaniepokoiła.

- Możesz mi wyjaśnić, według jakich kryteriów odrzucasz niektóre z tych doskonałych kandydaty? - zapytał Gianluca uszczypliwie.

- Po prostu czuję, że nie są odpowiednie - powiedziała Aisling z uporem. - Kobięca intuicja.

W końcu obydwójce zgodzili się na Carmelę, uroczą poważną dwudziestolatkę, bo to właśnie ją Claudio najbardziej oczarował, chociaż Aisling wolałaby, żeby dziewczyna nie przywiązywała się zbyt do jej dziecka.

Szybko odkryła, że niania to coś zupełnie innego niż pozostali ludzie pracujący w posiadłości Gianluki. Oni wykonywali swoją pracę, wtapiając się w tło, podczas gdy opiekunka do dziecka była nieustannie obecna, co okazało się bardzo krępujące.

Nie dlatego że małżonkowie nieustannie się całowali - cała ich fizyczna czułość nie opuszczała sypialni. Ale ciągła obserwacja przez kogoś obcego wprawiała Aisling w niepewność. Zaczynała się zastanawiać, czy jednak czegoś nie należy zmienić. Jakby spojrzała na swoją sytuację cudzymi oczami, uzmysłowiłaby sobie, że jej życie jest niezadowolające.

Pewnego wieczoru poszła na górę wcześniej niż zwykle i zaczęła przymierzać kostiumiki. Usłyszała, że ktoś cicho otwiera drzwi, a potem je zamyka. Podniosła głowę i zobaczyła, że Gianluca się jej przygląda.

- To jest twój strój roboczy - zauważył.

- Tak - odparła.

- Zamierzasz wrócić do pracy?

- Suzy mówi, że jest praca w Paryżu i woli, żebym ja się tym zajęła, bo trochę mówię po francusku.

- I miałaś zamiar mi o tym powiedzieć?

Usłyszała oskarżycielką nutę w jego głosie.

- Och Gianluca, oczywiście! Myślałam, że po to zatrudniliśmy Carmelę. A poza tym, jeszcze nie podjęłam ostatecznej decyzji.

- A mnie się wydaje, że już to zrobiłaś.

- Nie przeszkadza ci to, że wrócę do pracy?

- Nigdy nie twierdziłaś, że zostaniesz w domu i będziesz piec ciasteczka.

Przyglądał się z przyjemnością, jak usiłuje zapiąć zamek przy spódnicy.

- To jest za ciasne! - rozzłościła się.

- Twoje biodra zaokrągliły się, odkąd zostałam matką - stwierdził. - Kup inny rozmiar.

Nagle niemożność zapięcia ubrania zaczęła symbolizować znacznie więcej niż zwykle przytycie po ciąży. Czyżby straciła wszelką kontrolę nad własnym życiem?

- Czy próbujesz zepsuć mi nastrój? - zapytała.

- *Al contrario*, wręcz przeciwnie - wyszeptał, obejmując ją w pasie od tyłu. - Chcę ci go poprawić.

- Gianluca - wydyszała z trudem, gdy zaczął ją pieścić. Cała scena odbijała się w lustrze. - Chcesz iść do łóżka?

- Nie - zaprzeczył gwałtownie. - Chcę na ciebie patrzeć i żebyś ty sama na siebie patrzyła, kiedy masz orgazm.

Na miłość boską, tylko wtedy ta kobieta okazuje jakiegokolwiek uczucia, gdy przestaje się kontrolować!

- Aisling! Co ty mi takiego robisz? *Impazzire o fare i matti!* - Doprowadza go po prostu do szaleństwa. Pozwala się posiąść, ale wyłącznie w fizycznym sensie.

Potem leżeli na podłodze wśród porzucanych ubrań, a Gianluca głaskał ją po głowie. Robił to całkiem automatycznie.

Aisling pomyślała, że w tej chwili ma jednocześnie wszystko i nic. Dostała to, czego zawsze pragnęła, ale nadal jest to ta sama jednostronna relacja. Równie dobrze może wrócić do punktu wyjścia - kochać go z daleka i nie mieć odwagi mu tego wyznać. Mają wspólne dziecko, pobrali się, ale nic nie zmienia zasadniczego faktu: Gianluca nie czuje do niej tego samego, co ona do niego. Jej życie jest swego rodzaju kompromisem - czy nie potrafi tego zaakceptować?

Patrzyła w sufit, świadoma powolnego, regularnego oddechu leżącego obok niej mężczyzny. Chyba musi zacząć coś zmieniać, zanim oszaleje z braku tego, czego mieć nie może. Albo ze zmartwienia, że on to znajdzie z kimś innym.

Potrząsnęła go delikatnie za ramię.

- Gianluca - powiedziała. - Chcę wrócić do pracy jak najszybciej.

- To tylko krótka wycieczka - powiedziała Aisling, podając Claudia Carmeli i całując synka kolejny raz w czubek ciemnej główki. - Paryż nie jest daleko.

- Czyli wróci pani dziś wieczór? - dopytywała się dziewczyna.

- Chyba zostanę na noc, bo spotkanie prawdopodobnie potrwa do kolacji.

Aisling zobaczyła, jak Gianluca wychodzi z gabinetu z plikiem papierów, któ-

re wyglądały jak umowa.

- Przylecę pierwszym lotem. Tak będzie dobrze?

- Myślę, że damy sobie radę bez ciebie - spojrzał na nią kpiąco. - Zaraz, zaraz, *cara*, czy ja nie widziałem już gdzieś tego kostiumiku?

Aisling zaczerwieniła się. Przymierzała go przecież, gdy...

Ściągnęła mleko dla Claudia, przekazała niani długą listę poleceń i nakazała - zarówno jej, jak i mężowi - dzwonić, w razie potrzeby.

Ale nikt nie zadzwonił. Z jednej strony ją to cieszyło, z drugiej czuła się dziwnie zawiedziona. Czyżby była całkiem zbędna? Czemu Gianluca nie pomyślał, że chciałaby mieć wieści od małego, będąc w innym kraju? A może ona go nic nie obchodzi?

W lodowatym Paryżu odkryła, że trudno jej się skupić podczas spotkań. Co gorsza, nie miała wcale apetytu na lunch w świetnej restauracji, do której ją zaproszono. W rzeczywistości chciała tylko pokazywać wszystkim wokół zdjęcia swojego synka.

Czy on za nią tęskni? - zastanawiała się. Czy wierzga nóżkami po karmieniu, jak to ma w zwyczaju? Gianluca twierdził, że jego syn zostanie sławnym piłkarzem w jednym z najlepszych włoskich klubów, podczas gdy ona utrzymywała, że lepiej się sprawdzi w lidze angielskiej. W końcu doszli do wspólnego wniosku, że piłka nożna nie jest najlepszą drogą do kariery dla takiego utalentowanego dziecka.

Marzyła, żeby znowu znaleźć się w swoim pięknym domu, ze swoim pięknym synkiem i patrzeć na pięknego męża. Nagle przypomniała sobie, jaki łagodny potrafi być *Il Tigre*. Serce zabolęło ją z tęsknoty. Ile by dała, żeby Gianluca także za nią tęsknił!

Po południu nadal nie miała od nich żadnej wiadomości. Zadzwoniła, ale nikt nie odebrał. Spróbowała skontaktować się z Gianluca - odpowiedziała automatyczna sekretarka. Pod wieczór wpadła w panikę. Skróciła swoje spotkania i wsiadła do

samolotu, by wrócić do Perugii.

W czasie lotu musiała wyłączyć komórkę, ale kiedy wylądowali i włączyła ją z powrotem, znalazła SMS-a od Gianluki: „Wszystko w porządku - skąd ten rweetes?”

W Aisling buzowała adrenalina. Wskoczyła do taksówki, wiedząc, że dalej tak nie potrafi. Źle kieruje swoim życiem. Prędzej czy później oszaleje.

Drzwi do domu otworzyła trzęsącymi się rękoma. W holu nie było nikogo.  
- Halo! - zawołała.

Wszędzie panowała całkowita cisza. Aisling zrobiło się zimno, dopóki nie usłyszała dźwięcznego głosu dochodzącego z górnego piętra.

Wpadła do pokoju, jakby się paliło, po czym zamarła.

Gianluca leżał na podłodze z podwiniętymi rękawami koszuli i łaskotał w brzuszki Claudia, którego właśnie wykąpał. Chłopczyk gruchał zachwycony, że tata poświęca mu całą swoją uwagę. Obaj odwrócili głowy na dźwięk otwieranych drzwi. Aisling powstrzymywała łzy zawstydzenia i skruchy. Jak w ogóle mogła pomyśleć, że Gianluca jest zdolny do jakichś zdrożnych czynów?

- Gianluca - wyszeptała głosem łamiącym się z emocji.

Spojrzał na nią zmrużonymi oczami, ale nie potrafiła odczytać ich wyrazu.

To jest, pomyślał Gianluca, Aisling, którą rzadko widuję. Włosy rozczochrane, oczko w pończosze, twarz zrumieniona i spocona. Ale różnica była znacznie głębsza - dostrzegł, że stara się powstrzymać łzy. Aisling jest zdolna do płaczu? Na pewno nie.

- Wcześniej wróciłaś - powiedział.

- Gdzie byłeś, na Boga?

Wzrok mu stwardniał.

- Czy mam ci składać sprawozdanie z tego, co robię, kiedy wyjeżdżasz?

- Przez cały dzień nie mogłam się do ciebie dodzwonić. Martwiłam się.

- Czym? - Zaśmiał się krótko. - Chyba nie tym, że zostawiłaś swojego syna z

jego ojcem lub nianią, którą przedtem dokładnie sprawdziłaś? A może po prostu nie mogłaś znieść myśli, że tracisz kontrolę, że świat doskonale funkcjonuje, chociaż to nie ty siedzisz na miejscu kierowcy?

- Co ty mówisz? - wyszeptała, zastanawiając się, co to za potwór, którego on opisuje.

Potrząsnął głową.

- Daj spokój, Aisling. Nie rób tego w obecności dziecka. Jeśli to ma być ostateczne starcie, postarajmy się urazić jak najmniej ludzi.

- Ostateczne starcie?

Gianluca wziął Claudia na rękę.

- Gdzie jest Carmela? - zapytała Aisling, idąc za nim.

- Dałem jej wolne. - Odwrócił głowę, zobaczyła ponury wyraz jego twarzy. - Czy o zgodę na to też powinienem najpierw zapytać ciebie?

Aisling ogarnęło przerażenie. Miała zamiar powiedzieć mu, że muszą coś zmienić w ich życiu, a wygląda na to, że on doszedł do takiego samego wniosku.

- Mogę go położyć do łóżeczka? Nie widziałam go cały dzień.

- Oczywiście. - Pocałował Claudia w czubek głowy i podał go jej, nie patrząc nawet w jej stronę.

- Może go też nakarmię.

Już miał jej powiedzieć, że chłopczyk wypił całą butelkę mleka, które dla niego ściągnęła przed podróżą, ale Aisling zdążyła zdjąć bluzkę i podać pierś. Czy ona to robi, żeby podkreślić, że dziecko potrzebuje matki w taki sposób, w jaki nigdy nie będzie potrzebowało ojca? Usłyszał zadowolone posapywanie Claudia i zobaczył, że Aisling z ulgą na chwilę zamyka oczy.

I przez moment poczuł się wyłączony. Człowiek z zewnątrz. Przecież czytał artykuły o ojcach zazdrosnych o swoje dzieci i czuł dla nich pogardę. A teraz sam czuje coś bardzo podobnego. Odwrócił się do niej plecami.

- Będę na dole - powiedział.

Odnalazła go w najmniejszym pokoju. W kominku płonął ogień, bo wieczory bywały już chłodne.

Otworzył butelkę wina z własnych piwnic i nalał dwa kieliszki. Z boku wyglądało to na scenę z życia zgodnej rodziny. Mąż i żona właśnie położyli swoje dziecko do łóżeczka. Aisling pragnęła zatrzymać czas i zachować tę chwilę na zawsze.

Gianluca zauważył, że nagle pobladła.

- Co się stało? - zapytał. - Czy coś jest nie tak?

Zawahała się. Jaka by była jej zwykła odpowiedź? „Skąd, wszystko w porządku, po prostu jestem trochę zmęczona”. Chciałaby, żeby widział w niej wyłącznie kobietę doskonałą, bo tylko takiej pragnął. Ale ona nie jest doskonała.

- Tak, coś jest nie tak - stwierdziła, osuwając się na najbliższe krzesło. - I ty o tym świetnie wiesz!

Gianluca na ogół nie ufał łzom, bo kobiety często ich używały do manipulacji, ale to była Aisling, która zawsze ukrywa swoje emocje i nigdy nie płacze.

Z chłodnym wyrazem twarzy łyknął wina.

- Jakiś problem w pracy?

- To tak mnie postrzegasz? - zapytała drżącym głosem. - Myślisz, że kieruje mną wyłącznie ambicja?

- Wydawało mi się, że to ty tak siebie widzisz.

- Gdybyś wiedział, jak siebie widzę, Gianluca, uciekłbyś, gdzie pieprz rośnie.

- I cicho wyznała swoją najgorszą obawę. - Zresztą może to właśnie masz zamiar zrobić.

Coś w nim nagle pękło, gdy wyobraził sobie swoje życie z tą inteligentną, zamkniętą w sobie kobietą.

- *Si*, może mam taki zamiar. Bo wszystko będzie lepsze niż żyć z jakimś cholernym manekinem!

- Manekinem? - powtórzyła. - O czym ty mówisz?



- O kobiecie, która równie dobrze mogłaby być zrobiona z wosku. Bo taka jesteś! - oznajmił. - Zimna, opanowana osoba, która nigdy nie okazuje swoich uczuć - poza łóżkiem! Czy wydaje ci się, że mam ochotę mieć za żonę kawał lodu?

Załamano rękę.

- Przecież tego właśnie chciałeś!

- Jak to?

- Powiedziałeś mi, że pociąga cię we mnie to, że nigdy nie wiesz, co się dzieje w mojej głowie. Że jestem dla ciebie zagadką, a mężczyźni lubią tajemniczość, zwłaszcza tacy jak ty, bo całe życie prześladują ich kobiety jak otwarte książki!

Odstawił kieliszek tak gwałtownie, że wino się rozlało na obrus.

- Fakt, to mnie w tobie intrygowało na początku, ale z pewnością nie tylko. Chyba zwariowałaś, żeby myśleć, że związę się z kobietą tylko dlatego, że trudno ją zdobyć! Myślałem, że od tamtej pory zrobiliśmy postępy. Ale wygląda na to, że się myliłem. Jak ty to sobie wyobrażasz? Uważam, że dostaję to, co widzę. Kobieta, którą nic nie obchodzi. Która się mną nie przejmuje.

- Ale dlaczego to ciebie dotyka, Gianluca? - zapyta załamującym się głosem. - Przecież ożeniłeś się ze mną wyłącznie ze względu na dziecko, prawda? Nie spotkałbyś się ze mną nigdy więcej, gdybym nie zaszła w ciążę!

- Podobnie jak ty, Aisling! Nie przypominam sobie, żebyś za mną tęskniła. - Wziął głęboki oddech, by się opanować. - Tak, ożeniłem się z tobą z powodu dziecka, ale naprawdę przypuszczasz, że związałem się z kobietą, którą uważałbym za nudziarę, nawet gdyby miała moje dziecko? Gdybym nie myślał, że możemy się porozumieć?

- A możemy?

Oddychał szybko, a oczy mu płonęły.

- Och, Aisling, naprawdę musisz wbijać nóż tak głęboko? Myślisz, że odpowiadam za wszystko, prawda? Chcesz tylko zrzucić winę na mnie, żeby nie czuć swojej własnej odpowiedzialności. Przecież to ty uciekłaś z mojego łóżka, chociaż

nie było ku temu powodu. Ty, jedyna kobieta, którą zabrałem do swojego domu. Przyznaję, zrobiłem to prawdopodobnie dlatego, że byłaś taka cholernie tajemnicza!

Aisling mrugała szczerze zaskoczona.

- Nie wiedziałam o tym. A poza tym... wpadłam w panikę.

Machnął zniecierpliwiony ręką.

- A potem, kiedy przyjechałem do Londynu...

- Ale czekałeś z tym całe tygodnie i powiedziałeś mi, że przyjechałeś wyłącznie w interesach!

- Myślisz, że nie mam swojej dumy, *cara*? - zapytał. - Sądziś, że pozwolę kobiecie podeptać swoje uczucia? Poszliśmy więc na kolację i do łóżka - a ty znowu nie mogłaś się doczekać, żeby mnie zostawić.

- Ale nasza umowa...

- Przestań! - wściekł się. - Czuję się przez ciebie jak żigolak!

- Nie o to mi chodziło - zaprotestowała.

Potrząsnął głową sfrustrowany. Jego sławna zdolność wysławiania się zaczynała go zawodzić. Ale też nie był przyzwyczajony do wyrażania swoich uczuć.

- Mieszkamy w pięknym domu i wszystko powinno być cudownie. Nawet zgodziłem się, żebyś wróciła do pracy, bo wiem, jakie to dla ciebie ważne! Bo podziwiam cię za to, co osiągnęłaś w życiu. Zachęcałem cię, żebyś pojechała do Paryża, bo myślałem, że tego właśnie chcesz. Jeśli praca jest dla ciebie ważna - pracuj. Ale to musi być twój wybór. Staram się zrozumieć, czego potrzebujesz, bo ty nie chcesz mi tego powiedzieć!

- Gianluca...

Uciszył ją machnięciem ręką.

- Ale nawet to nie jest dobre! Nie dzwoniłem do ciebie, żebyś się mogła skoncentrować na pracy, a ty nadal nie jesteś zadowolona!

- Czułam się odsunięta - wyszeptała. - Jakbyś chciał się mnie pozbyć.

- Och, Aisling? - zapytał cicho. - Dlaczego wszystko poszło tak źle, *mia cara*?  
Aisling zrozumiała, że ma teraz jedyną szansę - małą, ale zawsze - by uniknąć katastrofy.

- Bo ja się boję - przyznała.

- Czego?

Czy go odstraszy, jeśli mu powie? Czy jej wizerunek opanowanej kobiety rozpadnie się na jego oczach? A jeśli nawet tak, czy nie powinna podjąć tego ryzyka? Związek między dwojgiem ludzi nie może się opierać na nietrwałych podstawach, a z pewnością szczerść, chociaż bolesna, stanowi najpewniejszą z nich.

- Boję się, że będę biedna jak moja matka. Boję się zaufać mężczyźnie i zostać porzucona. Boję się, że nie będę miała pracy, jeśli to się zdarzy.

- Ale ty nie jesteś swoją matką! - stwierdził spokojnie. - A ja twoim ojcem. Bez względu na to, co się stanie, nie zostawię cię bez środków do życia.

- Och nie, teraz już to wiem. Jednak wzorce myślowe, które towarzyszą człowiekowi przez całe życie, trudno zmienić. - Usiłowała się uśmiechnąć, ale tylko się skrzywiła. - Widzisz, Gianluca, mój chłód to tylko maska, którą noszę, by ukryć swoją niepewność. I wiele innych rzeczy.

Wzięła głęboki oddech.

- Włączając w to fakt, że cię kocham - oznajmiła cichutko. - W głębi duszy myślę, że zawsze cię kochałam - ale tak świetnie ukrywałam to, że pewno nigdy mi nie uwierzysz.

W miarę jak mówiła drżącym z emocji głosem maska, o której wspomniała, zniknęła, a Gianluca nagle zdał sobie sprawę, ile ją musiało kosztować to wyznanie. Wtedy gdy usłyszał, że Aisling jest w ciąży, zdumiał się, jak szybko życie potrafi się zmienić. Potem coś się stało, gdy trzymał w ramionach swojego nowo narodzonego syna. Teraz doświadczał czegoś podobnego. To była miłość. Wraz z zapierającą dech w piersiach świadomością przyszło uczucie wyzwolenia. Skoro Aisling otworzyła się przed nim i on może to zrobić. Claudio nauczył go, że okazywanie

uczuciu nie osłabia mężczyzny, wręcz przeciwnie - miłość może dodać sił.

Potem Aisling nie potrafiła sobie przypomnieć, kto pierwszy się poruszył. A może obydwójce rzucili się ku sobie - dwoje cierpiących ludzi, którzy jedno w drugim znaleźli lek na swoje cierpienie.

## EPILOG

- No więc, jak to jest pracować z żoną, *signor* Palladio?

Gianluca uśmiechnął się do dziennikarza:

- Już z nią przedtem pracowałem. Tak się poznaliśmy. - I potrząsnął głową na znak, że nie będzie odpowiadał już na żadne pytania, po czym wsiadł do samochodu obok Aisling.

Auto nabierało prędkości. Przytuliła się do niego. Ku ogromnemu międzynarodowemu aplauzowi podpisali rano umowę na zakup hotelu Vinoly, a teraz wracali do winnicy, gdzie czekał na nich Claudio.

- Nie mogę się doczekać, kiedy go zobaczę - powiedziała Aisling.

Gianluca się uśmiechnął.

- Ja też.

- Czasami mam poczucie winy, *cara* - przyznała cicho - za to, że go zostawiam.

- Chyba wszystkie kobiety to czują. Ale ty przecież pracujesz tylko kilka godzin - to doskonale rozwiązanie.

W istocie tak było. A ponieważ dla niej rodzina była najważniejsza, sprzedała Suzy swoje udziały w firmie i pracowała na część etatu jako doradca kadrowy Gianluki we Włoszech. Odpowiadało to wszystkim. Tylko prasa bez końca ekscytowała się, że taki sławny kawaler potrafił nawiązać bliską współpracę ze swoją żoną, i do tego z takim entuzjazmem.

Chcąc poprawić humor wszystkim przyjaciołom, których nie zaprosili na

ślub, zamierzali wydać w najbliższy weekend ogromne przyjęcie w winnicy. Goście mieli przybyć ze wszystkich stron świata.

- Znajdź nam kogoś takiego jak Gianluca - błagała Suzy.

- Spróbuję - obiecała Aisling ze śmiechem.

Świetnie wiedziała, że nie ma drugiego takiego.



RS